



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

~~Lat. 2063~~

57063

Mag. St. Dr.

P

Poinçon 949.



57063

I

HEROIZM
TKLIWOŚCI.

No. 224.

1. 2.

HEROIZM
TKLIWOŚCI,

DO ZABAWY POŻYTECZNEJ SŁUŻĄCE

DZIEŁO

HRABINY BEAUHARNAIS,

NA JĘZYK OJCZYSTY

PRZEŁOŻYŁ

Józef Kajetan Skrzetuski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.



W WARSZAWIE 1792.



17068_1



ZAM I A R

T Ł O M A C Z E N I A .

Jest obowiązkiem człowieka znającego swoje przeznaczenie: wypłacać się społeczności z tych długów, które zaciąga przychodząc tylko na ten świat, a dopieroż przyjmując stosowne do rozmaitych stanów powinności. Sądził tłumacz dzieła tego, że mu należało dać go na widok publiczny, w celu pomnożenia tych książek w oyczystym języku, które i ze swoich zamiarów, i z samego sposobu pisania, noszą cechę prawdziwej użyteczności.

Cieężko się zdało pogodzić te dwie prawdy: że w wieku osmnastym wiele tajemnic natury odkryto; wiele sztuk wynaleziono; że przetrwał i dowieść ludzki daleko pomknął się; co jest chwałą jego, i zaszczytem: i zdawało, że z drugiej strony, w gwałtownym niełako umysłów bujących poruszeniu, zapędziła się niektórych pisarzy myśl nad kres przyzwoitości, a nowe w rzeczach postrzegając względy, nie tylko nie stosowała ich do dawnych i niewzruszonych prawideł, ale owszem łokce je ważyła w nowym postrzeżeniu, co się stało źródłem wielkich błędów. Z tym wszystkim kto pamięta o tym: iż iakożkolwiek dusza ludzka siły swoje doskonalić jest zdolna, ma jednak oznaczone sobie granice pojętności; że niczego idy autor powszechnego stworzenia nie ubliżył, cokolwiek do idy szczęśliwości potrzebne jest; iż nakoniec: nie odiegając od pewnych w sądzeniu maxym, i prawd pierwiastkowych, jedynie na drodze światła zdalna

jest postępować; przyzna niewątpliwie: iż największe obłąkania pochodzą z zapалу, który w uprzedziliwanych tylko duszach, namysł i wykonania w jednym wystawia rzędzie, a skutkiem pomyślnym przydaie szacunku pośpiechowi.

Nie w pominając tu nie o konwulsiach politycznych, które, albo już wzięta, albo zajmując Państwa niektóre w Europie, namienić tylko mi przychodzi: iż podobna i w materji moralnej zaszcza rewolucja. Ze Voltaire i Rousseau, i inni nieśmiertelne niektóre napisali dzieła; ludzie ci, którzy bez prawideł do sądzienia, i krytyki na wniośki obzierających się rozumia, mniemali: że i błędy ich uwielbiać wależało. Wszakże jest to niezbita prawda: że człowiek, pomimo umiętności swojej zawsze człowiekiem jest, i omamieniu podlegać może. Ztąd poszło: iż prawa człowieka, od Stwórcy samego na rozumie i sercu napisane, a za szczególny od lat dopiero czterech wynalazek odkryty, ogłoszone, tyle w naszych czasach spustoszeń i krwi wylewów sprawiły; że pod pozorem równości i wolności zamieszana spokojność wszystkich obywateli; że desyć jest nazwać małego arystokratą, aby mu wydrzeć własności jego.

Zacięła nieprawością swoją takowa wybitanego myślenia wolność i biała pleć, a! pod pozorem usunięcia sprawiedliwego niektórych bezprawów, w istocie samej ją pokrzywdziła, czuła sprzyjanie z jednego szacunku przymiotów osobistych pochodzące, odsyłać między romansowe przygody. Stało się zatem: iż na miejsce przyrodzonego instynktu, który samornie wzięty, pospołity jest człowiekowi ze zwierzętami, ale z celu cnotliwego pożytku prawem Boskim i ludzkim uświeca się, nastę-
pila

piła tylko kalkulacya majątku, albo korzyści przemiliących.

Młodeму wiekowi najpierw przypominąć często potrzeba: że namiętność, sumieniem i rozumem nie miarkowana, jest zdroiem niespokojności i nieszczęścia; że sprzyjanie powierchownym poglądom wznieca się, ale się gruntuie i upoważnia szacunkiem przymiotów trwałych, a życia roztropnego pomysłność obiecujących; że iest najważniejsza i najpotrzebniejsza umiejętność: uczynki swoje ściągac do celu cnotliwego; nakoniec: tak przebiegać wymierzoną sobie od Stwórcy drogę, aby dóść do mety szczęśliwej nieśmiertelności.

Zdało się dogadzać tym zamiarom przełożone odemnie, dzieło; wystawia przygody, pod panowaniem Ferdynanda V. w Hiszpanii zdarzone, przy końcu wieku piętnastego. Jeżeli w dziełach imaginacyi, obowiązkiem pisarza iest: niczego nie kłaść, co by nie było do wiary podobne; tedy czytając tę Książkę, ten tylko rzeczywistości zdarzeń zaprzeczyć może, kto nie zna, i nie czuje: że szlachetna dusza, znajduie najmiłszą ucieczkę, w tłumieniu nieumiarkowanych skłonności, w zaszczyceniu się cnotą i heroizmem, które tracą istotę, a niegodne nazwiska tego, gdy się z pożytkiem innych ludzi nie łączą.

Oyciec wysokięj rodowitości w Anglii, i majątku, traci go; chce go ratować cnotliwa córka, i sama się ruynuje; znajduie nieszczęśliwa familia przytulenie w Hiszpana wspaniałości! przeszedłszy do iego kraini Lord dla nieuwważnych wyrazów, pociągniiony do Sądu inkwizycyi, w be-

roicznę ludzkości młodego bohatera, a potem w polityce Ministra znajdzie ratunek; przypadek sprawił: iż młodej z rozpacz córka, przyjeżdża od Margrabiny, z którą się młody rycerz miał kolidować; poznanie Angielki, i jej wdzięków z przymiotów, nie odwołuje go od tej decyzji, ale śmierć Margrabiego, zwleka zrazu ślubne związku, a poznanie charakteru zaręczony Panny zrywa je. Kiedy ta furja rozmaite gotuje zemstę, matka jej dawniejszym skłonnościom poddaje się, i za Lorda idzie; córka jego cnotliwa, aby Ojca w Hiszpanii zatrzymała, ślubuje pierwszy Ministrowi; ale życie rycerzowi ocala, za co młody mąż przystaje na jej wygnanie, a potem zgubę; lecz uratowana, widzi potem ruinę nieprzyjaciół, i nakoniec ulubionemu przyjacielowi poprzysięga. Oto jest omowa dzieła tego; wszystko to w listach opisać się. Hiszpan Almanza pisze do swojej żony, rodem Angielki, ta do krewnicy; Panna Klarans w ścisłej przyjaźni z Margrabinią Norsey zostawała, a z Panną Rozemont wychowana, zdawała się jedną z nią być duszą; Rozen brat Norsey, Fernand Xymenes młody bohater, i Don Lope przyjaciel jego resztę sceny zastępuje; Minister ma swego zastraszaka Alwarsa. Wszystkich mężczyzn charakter, wyjąwszy Felicego, cnotliwy jest; z Panią Floryzeną w brzydkim i prawie do wiary niepodobnym stać widoku; ale się trafiają, jak enoty nadzwyczajne, także moralne straszidła; Szlachetność procederów, heroizm zwycięstw, dyplomatyzm: czucia, myśli, i wyrazów to dzieło zaszczycają. Czasem dowcipną Autora sztukę, często maxymę postępowania, zawsze uwagę potrzebną, tłumaczę osobnym przypisku wyłożył.

HEROIZM TKLIWOSCI.

L I S T I.

*Panna Klarans do Margrabiny
Norsey.*

Przystań na to: żem na twoje listy nie odpisała: tak jest przyiaciołko moja! twoje narzekania tak tkliwe dla serca mego, twoje niespokojności, przyjaźń sama, wszystko mię obwinia; a ztym wszystkim, czy w samcy rzeczy tak bardzo zawiniłam? czyli ci się przestępczyną wydać mogłam? Nie; nie miałam władzy nad sobą, samo milezenie powinno ci było okazać to. Nie znaydowałam sił dostatecznych na zaczęcie opowiadania tego, które przedsięwzięłam. Stefania, o której tak często rozmawiałam, która tak mocno kochasz, aczkolwiek icy nie widziałaś, Stefania już się w Anglii nie znayduje. Chora jest, a podobno w niebezpieczeństwie. Lituy się nademną, bo ledwie oddycham... Nie dosyć to było oddzielić się od niej, wi-

Tom I. A dzia-

HEROIZM

działałam ią w smutku pogrążoną, a żądania tylko niedośćne, nie użyteczne iży ofiarować iey mogłam, które duszę tę miękką i delikatną bardziey nieciako rozdzierały. Nicem dla przyjaciółki nie uczyniła; iak iesteśmy obie nieszczęśliwe!... nie mam iey odwagi, ale mieć iey nie chcę, agdy z iey strony wspaniała iest i wielkomyślna, z moicy byłaby okrutną. Nie potępiay mię przyjaciółko! Mogłabym się podnieść nad pociski losu przeciwnego, gdyby na mnie tylko spadały, ale inna stała się ich celem; a ta inna iest to Anioł, stworzenie niebieskie, godna naywiększey szczęśliwości, ta, która mi twoie oddalenie czyniła znośnieysze, ta, która mi mieysce twoje iedynie zastąpić mogła. I niemanżę w ochyżdzeniu mieć losu, który ią prześladować? Stefania celem tylko uszanowania być powinna. Patrz kochana Adelaído! wiele iey winnam. Nie wątpię o tym: iż serce twoje przypomni ci z rozrzwienieniem podobnie, iak i mnie, owę trudność, którą miałyśmy rozłżyć się wychodząc z Klasztoru... gdzieśmy się za młodu chowały, mieysca owe, gdzie cię bez przestanku widziała, kiedy dni dzieciństwa naszego, w całym podobno życiu nayszczęśliwsze, szybko bardzo upływały; dni owe szacowne, których u-

ży-

życia wspomnieniem tylko poznajemy,
a korzyści, gdy już upłynęły.

Przeznaczona byłaś od twojej Fa-
mili dla Margrabiego Norsey, ja z Ro-
dzicami do Ojczyzny powróciłam; przy-
wiązanie moje do nich, ani wstręt twój,
który czułaś do Klasztoru, ani affekt ku
Rodzicom, nie mogły ułagodzić goryczy
naszego rozstania się. Lat trzy w nieu-
tulonym zostawałyśmy żalu. Naród twój
przyjemniejszy niżeli Angielczycowie,
jest razem i lekkomyślniejszy, Paryż
siedliskiem jest uciech i hałasu, a ieże-
liś ty w śród niego o mnie nie zapomnia-
ła, osądź, czy nie byłaś zawsze przyto-
mną w myślach Angielki. Odstaliwszy się
od ciebie, podałam się cała na żale, nie
spodziewając się nigdy znaleźć, coby ci
było podobnego. Wprowadzona w kom-
panie najpierwsze, te kobiety, które
napotkała, ztwierdziły mię w moim ro-
zumieniu. Nikt się bardziej obcy w
pośród współ-ziomków swoich nie wy-
dał, i stałabym się coraz niecznośnyszą,
gdyby mi się w kilka miesięcy po moim
przybyciu nie zdarzyło widzieć Stefani;
jakieś czary zaraz nas do siebie przyci-
gały, i wkrótce serce moje nieiako mię-
dzy nią i ciebie podzieliło się. Miałaś
wtedy lat 15. i dwoma odemnie młodsza

Az by-

4 H E R O I Z M

była, ale ile już w tedy starszeństwa w niej postrzegałam! co za prostota! co za skromność przeymująca! iakichże ia to cnot przykła y iej winna iestem, po-
błażanie szczere, wielkość bez okazywa-
nia się, zakochanie się w dopełnianiu o-
bowiązków, odwaga z tkliwością po-
łożona; pomimo najwyższej imaginacyi,
grunt zacny pełen energii i szlachetno-
ści, łagodność niczym nieodmienna, do-
wcip rozsądny, delikatny, i ozdobiony,
głos przeymujący, kształt ciała prześli-
czny, kibić doskonała, zgoda: połącze-
nie to wdzięków, talentów i przymio-
tów iest naydoskonalszym Stefanii wyo-
brażeniem. Stała mi się zaraz wzorem
naśladowania, a celem kochania i sza-
cunku.

Luboć iakież ia to dotąd tego dowo-
dy okazałam? O iak podległość iest nie-
nawisna! Niech mi się godzi przed tobą
użalić się! ale mamże obwiniać tego,
którego Rodzicielskie prawa powinni
poważać? Utysknę raczey nad iego nie-
poruszonnością, którą on za cnotę po-
czytuie.

Inni mieli to uszczęśliwienie, że
spokojność w rozpaczającym Stefanii sercu
przywrócili. Ale iakież to poprzedziły
bu-

burze i przeciwności! - Na jakie razy niebyła wystawiona iey miłość ku Oycu, równie nieszczęśliwym, iak występny, którego iednak Stefania adoruje, krórego widziała zamach czyniącego na odcięcie sobie przykrey i, nienawisney bytności, opuszczonego od tych, którzy mu naywięccy winni byli, bez nadziei, pomocy, i pociechy, znajdującego niewdzięcznych, a siebie tylko oskarżającego... Ale w tym momencie odbieram list... Jest to wiadomość o Stefanii, ale nie iey ręka... drzę cała... cóż mi donoszą? Gdybym się też dowiedziała... Gdyby też Bóg w gniewie swoim... O przyjaciółko moja, bojaźń moją łudziła mię... list ten błogosławiony... lossię odmienia na lepsze... Jeszcze ią tedy obaczę... muszę odpisać. Byway zdrowa... Jutro, ieżeli mi do tego przyjdzie, ieżeli zostanę o losie Stefanii zapewniona, jutro, mówię, dowiesz się, dla iak smutnych przypadków wyjechała z Anglii, day Boże, aby mi ią nie na długo zatrzymywano. (a)

LIST

(a) *Więccy korzyści i ukontentowania przynosi czytanie, gdy skończywszy znacniejszą iego część, nad rzeczą zawartą zastanawiamy się. Często uniesiona iako-*

L I S T . II.

Klirans do Margrabinę Norfsy.

Dzięki Bogu, lubo słaba, pisze mi jednak sama, i zaklina abym była spokojna i szczęśliwa? a czyż nią być mogę nie mając zapewnienia o iej szczęśliwości? a w cóżbym się obróciła, gdybym jeszcze z ciebie nic miała pociechy?

Ade-

wym potocznym widokiem myśl, istotniejszych okoliczności nie uważa; Bydź może: iż okazanie pryncypalnego celu, mniej przytomnemu w czytaniu będzie pobudką do rozpoczęcia. Z tego względu, po każdym Liście przypisek nie wielki dać Tłó. macz dzieła postanowił; List ten pierwszy daie początkowy opis Osoby, która naysprawniejsze miejsce zastępuje w całym tym dziele; zrzeczenie namienia się o iej dawniejszym położeniu, które w następujących listach obszerniej wyklada się; usprawiedliwia się w początku zaraz przywiązanie Kliransy do Stefanii, przez co samo do lossiey czytającego interessuje.

T K L I W O Ś C I . 7

Adelaido! miałabym prawo utyskiwać; moje serce zawsze od ciebie czegoś wy-
ciąga, bo cię zawsze kocha; ale przyda-
ne jeszcze słowo zdawałby się mogło
wyrzucaniem. Mówiąc o sobie, odkry-
wam tylko moje niedoskonałości, o Ste-
fanii raczy mówić powinnam, która ich
nie ma, a którą los przeciwny od same-
go dzieciństwa prześladowie,

Utrata Matki, pierwszą była z ta-
kowych nieszczęśliwości. Nie miała ie-
szcze lat trzech, gdy Lady Rosemont sko-
nała, oblewając łzami Córeczkę swoją,
i prosząc Boga: aby ją zachował od tych
nieszczęśliwości, które Macierzyńska tro-
skliwość przewidywała. Nie miała ona
do życia przywiązania, ale myśląc: iż
Stefania zostanie bez Matki, siły jej
wszystkie odstępowały, i rozłączenie sta-
wało się okropne. Czegoż wtedy i Lord
Rosemont niedoświadczał? Tak okrutne
widowisko, przeświadczenie sumnienia,
taiemne zgryzoty z obchodzenia się obo-
jętnego, gorycz i gwałtowność jego po-
stępków ledwie mu śmiertelnie nie za-
szkodziły.

Na nieszczęście obojga, był nadto
młodym i wolność tylko w postępkach
szacował, gdy go Ojciec chciał widzieć
w po-

w postanowieniu; Ożeniwszy się z kobietą piękną, tkliwą, cnotliwą i bogatą, Rozemont nie znalazł swojego szczęścia w takowym związku. Z tym wszystkim istota, której los został mu poruczony, była u niego w poszanowaniu, Nigdy się jego attencye, starunki, względy, szacunek i ziofanie, na które sobie Lady zasługiwała, nie odmieniły. Ale iakże sobie podchlebiać mógł: że uczciwość postępowania zastąpi miejsce uczucia serdecznego i prawdziwey przyjaźni? któraż tkliwa i miękka dusza nie zna tego, co wznieca? Nadto dla swojej spokojności oświecona Lady, nie umiała ani się oszukiwać, ani się żalić. Chciał on; aby Żona jego szczęśliwą była, i miała tę wspaniałą grzeczność Lady: iż takową bydl się pokazywała.

Jedna tylko osoba, iey ścisła przyjaciółka, a moia krewna, ocierała iey płacze, i dzieliła umartwienia, o których Lord Rozemont wcale nie wiedział. Wtedy dopiero postrzegł, do iakiego stopnia kochanym był, gdy Żona jego już zapewniona była o swojej śmierci; widziała Lady w oczach rozrzewnionych ten powrót, kiedy go używać nie spodziewała się, bo wszystka doczesność w oczach iey niknęła.

Za-

T K L I W O Ś C I 9

Żale Lorda Rozemont przez czas długi, który dla wielu Francuzów twoich byłby niezmierzony, wstrzymały go od tego rozsypania, w którym żył do owego czasu. Lecz niestety! podchlebniacy znowu go opanowali. Gwałtowne namiętności, posłanie się zbyt często na uciechy, przyczyniły omamienia, pomimo skłonności najpiękniejszych duszy, i rzałkię sentymentów zacności, pomimo wielkich wiadomości wojowniczych i politycznych, wszystko, Stefania nawet, stało się ofiarą wymysłów, z których żał tylko pozostał. Nadaremnie Oyca- i Obywatela obowiązki odzywając się w pośród zakrętu, w którym tak daleko od siebie odchodzimy, całą swoją ponęcią i rozkosz przypominały. Powrót jego do cnoty był krótki i bolesny; Stał się igrzyskiem, niewolnikiem, i ofiarą słabości swojej, wszystkie okoliczności zdawały się zbiegać na jego zgubę, a śmierć Oyca, momentu przyspieszała.

Zostawszy jednym z najpierwszych Królestwa Parów; posiadłszy prawem następstwa skarby i godności, których bodayby nigdy on był nie miał; Lord Rozemont doświadczył nadto wcześniej: że z pomnożeniem majątku rosną niebezpieczeństwa Wszystkie zwodzące ponęty
oto-

otoczyły go, i codziennie mocniejszą nad umysłem i sercem brały górę. Pompa okazała, gwałtowne, skłonność do Kobiet, między którymi powiadała, i takie znajdowały się, których wdzięki interessem podłością i intrygą splamione były; ale cóż jeszcze przydać mogę? oto same cnoty Lorda, na jego niciako szkodę obróciły się; będąc z przyrodzenia szczodrobliwym, rozrzucił dobrodziejstwa, a ich zbyteczność, szacunek im odejmowała.

Już większa majątku część zmarnotrawiona była, a na resztę wiele długów było zaciągniętych, kiedy ja poznała Stefanię. Lubo często dalekim od niej znajdował się, nie mógł jednak na sobie przewiesić, aby się od niej zupełnie odłączył. Mieszkała tedy z nim, wiedząc o wszystkim, niczego nie powiadała, bardziej się dla Ojca trapiła, niż dla siebie. Lady Baltymor Babka iey, mieszkała przy zięciu z przywiązania ku wnuczce swojej, aby wychowania iey doglądała, a nad traceniem się jego ubolewała. Stefania starała się uprzedzać iey utyskiwania, i zabiegać niespokojnościom; dźwigała starania i przysługi swoje, między Ojca i Babkę, w której

Ma-

Matkę tak słodkiego dla siebie wspomnienia, znajdowała.

Pomimo przymusu, który sobie w obecności ich zadawała, iakaś melancholia, wiekowi iey nieprzyzwoita, i wcale z iey charakterem niezgodna, zdawała mi się być skutkiem zmartwienia wewnętrznego, a przyczyną była bojaźń moię. Darennie nalegałam, aby takową tajemnicę wydała przyjaciółce; lecz nie mogła ufnąć wymórz tego na iey, co przed sobą samą ukrywać chciała, a czego ja dowiedziałam się z wieści publicznych. Niesłychany nieszczęśliwego Lorda nierząd, przyszedłszy do swoiey zupełności, iawnie okazał się. Dobra i pałace następnie tradowane i przedawane, nie wystarczyły na zapłacenie wszystkich długów, ręczyła się za resztę córka iego Stefania, bez wiedzy Babki swoiey, a tym bardziej Ojca, któryby na to nie pozwolił być. Wierzyście uspokoił się, Stefania sobie poklaskiwała. Ten iey tylko wydawał się liście godnym, któremu z taką ochotą, połowę majątku swego ofiarowała. Jakoż ze swoiey winy zruynowany, za ledwie utrzymując ostatki tak znacznego dochodu, obciążony zgryzotami, i powszechną naganą, zacząwszy doświadczać, że nieszczęście oddała

zawsze tych, których pomyślność przyciągała, utracił przyjaciół, metresy; a co najgorsza, prawo nawet do pocieszenia się. Czegoż nieużywała Stefania, a by go w tak okrutnych rozrywać myślach, albo przynajmniej łagodzić mu je? Ciężko bardzo o równą tkliwość, odwagę, i nieinteressowność; ale nadaremnie spodziewała się uspokoić go, cnoty Stefanii potężniey mu wyrzucały, iego ku córce swojej zawinienie.

Ztym wszystkim, od kilku dni zaczęłyśmy większy doznawać niciako spokojności. Rozemont zdawał się powolnicyszym, częściej wychodził, a nie tak smutny powracał. Córka iego, której w toły nie odstępowałam, sądziła: iż przyszedł moment pomówienia z nim, o pewnych zamiarach potrzebnych w iego położeniu; nieszczęściem nauczona, lubo nie miała lat szesnastu, roztrząsaniem i uwagą przyszła do znajomości trudów gospodarskich. Pałac, w którym Rozemont pomimo utrat innych, mieszkał, zadziwiał wszystkich swoją wspańiałością; to iedynie uszło rąk chciwych wierzycieli, ale było jeszcze majątkiem znakomitym.

Gdy

Gdyby Lord zezwolił przedawszy pałac, osieść na lat kilka we wsi o siedmiu mil od Londynu odległej, i edyney dzierżawie Lady Baltimor (dożywocie iey na tey włości zapisane było;), myślała Stefania poświęcić majątek po Matce swojej pozostały, na spłacenie długów Oycy swojego, odrzucając wszelkie do postanowienia partye, ażby dopięła swojego przedsięwzięcia. O iak dziwnie ta myśl żądaniem Stefanii podchlebiała! Babka iey posiadając prawdziwie macierzyńskie serce, przenikniona rozrzewnicciem, znajdując pociechę z wnuczki, w obłąkaniach Oycy iey, lubo trwożyła się przeczuwaniem o los obojga, dziękowała iednak Bogu, że wnuczka tak się stawiała godną szczęśliwości,

Jużeśmy układały projekt życia rokosznego. Spokoyne ustronie przyiaźnią ozdobione, zawczasu nas cieszyło, a przyszłość swobodnicysza w widoku stawała się. O iako nadzieia tak łudzaca krótko trwała! Był to sen, niestety! prędko niknący, a okropność wielka na iawie nastąpiła. Przyszedł raz iednego ktoś do Stefanii, nie powiadałżc od kogo był; rozkazała stawić się mu Lady Baltymor; stał nareszcie dawny i zadufany sługa z twarzą smutną i pomięszaną.

na. Boi się Stefania, aby się co nieszczęśliwego Oycu iey nie zdarzyło; odgania Lady tego człowieka, ale go przynagla wnuczka do wyznania; ten iey nakoniec opowiada; iż bankier, który połowę summy (od spłacenia Lorda Rozemont długów pozostałcy) do handlu swego przysiął, wcale zruynowany został... Jako! zawoła Lady Baltymor, połowa majątku już do niey nie należała, a druga połowę traci! o dziecię nieszczęśliwe!... w tym pada zemdlona.

Niespokojna tylko, i troskliwa o zdrowie Babki swojej Stefania, trzeźwi ją z usilnością, nie żałuje tego: iż żarząc się za Oycą, nikogo się nie radziła, otrzymać darowanie winy z uczynionego przed Babką zatajenia, uspakała się względem siebie, skoro jest zapewniona o losie najulubieńszych od siebie dusz. Ja toczyłam rzęsiste łzy, równie iako Lady Baltymor. Leżała u nóg iey Stefania, ale płakała tylko przez wdzięczność, ścisnęła mi ręce, zaklinając, abyśmy mieli wzgląd na iey czułość. — Przez litość na mnie (mówiła) nie trapić się, bo ja wtedy tylko iedynie cierpię, dopełniłam obowiązku, ale mię kochacie, i to najszanowniejsze dobro zostało mi, nie mię bar-

bardziej nie boli, iako dolegliwość Babki i Oycy moiego. —

Nie mogła na to odpowiedzieć Balty-
mor, przytuliła ją tylko do serca swo-
iego z rozrzewnieniem pomieszczanym z bo-
iaźnią, iakoby się na nieszczęście dopeł-
nienia obawiała, aby iej nie utraciła.

Lecz dzień ów był przeznaczony,
aby ie wszystkie na Stefanią sprowadził.
Już od Babki otrzymała była, że przyrze-
kła być spokojniejszą, i żądała zostać
sama. Właśnieśmy się rozchodzić miały,
gdy nam się Lord Rozemont widzieć dał.
Powracał do domu, przeszedł koło nas,
nie postrzegłszy stojących, wybladły,
miny posępnej, i sobie nieprzytomny;
wszystko w nim okazywało dzikie obłą-
kanie, wściekłość wybuchającą, i smutek
najokropniejszy. O Boże! krzyknie Ste-
fania tonem rozpaczającym, — o mój
Oycze! cóż ci się stało? — Nie słyszał
iej; trwoga Stefanii wzrastała. Ledwie
się na nogach utrzymując, zawlekła się
przecie do pokoju Oycowskiego; poszłam
za nią; zdało nam się: że pisał; bo w po-
mieszczaniu swoim, drzwi nie przytknął.
Niechcąc mu przeszkadzać, zostałyśmy
iaki czas na miejscu; gdy boiaźń i okro-
pność we mnie się pomnażały, stan Ste-
fa,

fanii opisać się nie może. Aż tu głębokie westchnienia, słowa przerywane, wykrzyknienia ciętą rozpacz i szkodliwe przedsięwzięcia oznajmujące, nieznośnym nas strachem nabawiają. Nareszcie afekt w Stefaniі wszystkie boiaźni przewycięża, wchodzi i przylatuje do Milordda; w tenże prawie moment, gdy on samym się bydź rozumiejąc, imię Córki swojej wspominał...

Cóż za widowisko! co za okropne wspomnienie; głowę na ręce iedney oparłszy, druga miał uzbroioną... minutę później, już było po czasie... Zaskrzyknie ona, rzuci się, i — ah Boże! (zawoła,) mnie tedy pierwej odbierz życie, albo mi wróć Oycę moiego, — siada omdlona. Spoyrzy Rozemont na Córke, stanie iak wryty nic nie mówiąc, a potem niewolnym pociągnięty poruszeniem, skłania się do nóg Stefaniі. Pada ona do nóg Oycowskich; ale on — Coż to (zawoła) czynisz? rzucasz się pod nogi okrutnika, który się sam nieawidząc, nie ma prawa do twego afektu! Prawa te tak miłe i tak święte, już ia wszystkie pogwałciłem. Zarobiłem na to, abys ie miała w ochydzieniu, są tylko już ukaraniem winowaycy... — Ah! ten winowayca, (zawoła ona) iest Oycem

cem odemnie ukochanym, który znosiłby życie, i trudy, a nawet i krzywdy poczynione, gdyby mnie kochał. — Gdyby Cię kochał (powtórzy on) przyciskając się do piersi swoich; Ale stanawszy na ostatnim stopniu okropności, zgryzot, i bólów, depusciwszy się z rozpaczyny kroku haniebnego, jałbym jeszcze żyć musiał? — Słowa te wściekłość mu całą wodziły; chce ucieknąć, ale mu Córka następuje zalana łzami, i iść nie dozwala. Upada on osłabiony... upuszcza list, który dotąd trzymał w ręku swoich, właśnie go przed wniysciem Stefanią zakończył list, kiedyśmy nadeszły. Postrzeże Stefania: iż do niej był podpisany, rozwia go, i czyta. —

„Chciałem nadgrodzić utraty moje,
„granic, wszystko podałem na hazard;
„dom ten już do mnie nie należy, nic
„mi nie zostało, nadszedł moment u-
„czynienia spawiedliwości. Przyśpie-
„szam końca dni moich, powinienem
„to uczynić, bo ten jest śrządek iedy-
„ny zaprzestania grzeszyć przeciw to-
„bie. Ukrywam przed sercem twoim
„widok żalu moiego, lecz po tak wiel-
„kich błędach, czyliż się odważysz mię
„opłakiwać? Jałbym jeszcze łzy wy-
„ciskał z oczu twoich? Stefanio! wiedz:
Tem I. B „iż

„ iż mój ku tobie affekt dodałby mi sił
 „ do zniesienia wszystkich nieszczęść,
 „ gdyby twoje nie były dziełem moim.
 „ Wydzieram się od ciebie... grób schro-
 „ nienie mi pokazuje; już w nim spo-
 „ czywać będę, kiedy ten list odbie-
 „ rzesz. ”

Pod czytanie listu tego strasznego, które ięki tysiąc razy przerywał, stał w posępnym milczeniu Rozemont; narreszcie zerwawszy go. — Już tedy, rzeknie, wiadome wszystko. Majątek twój, którego ja tylko stróżem byłem, roztrwo- niłem, używaj przynajmniej jeżeli moż- na spokojnie tego, którego moje sza- leństwo zatracić nie mogło. — Więc te- dy (rzeknie ona daley) odważ się na to Oycze! abyś mię opuścił; już nie mam więcéy i téy fortuny; niespodziewane nieszczęście zabiera mi iey połowę. — a druga? przerwie iey Rozemont. — o mój Oycze! zawoła Stefania bojaźli- wym i drżącym głosem, lecąc na łono iego, drugą ci poświęciwszy, naylepiey użyłam iey, sam mi tylko zostaiesz. — Ah Stefanio! krzyknie on zalawszy się łzami, iakiegoż ci to Oycza dały Nieba? — Już się więcey córce swoiey nie opiera, dla niey iedney zezwala znosić życie... Ja daley sceny tey opisywać nie mogę,
 wszy-

wszystko to, co serce moje na ów czas ucierpiało, stać mi na myśli i czule odnawia się. Dokończę iak tylko będę mogła naprędzcy, powieści tej, tak mocno ciębie obchodzący. Boże! . . . kocha że mię Adelaydo, kochay Stefanią. (b)

Bz

LIST

(b) Co za widok ludzkiej ułomności! Rozemont przy urodzeniu, godnościach, majątku, dostawszy szacowną małżonkę, doczekawszy się najukochańszego dziecięcia, nie był szczęśliwym; pogrążony w smutku, żalu, rozpacz, życie sobie odbierać chce. Bo szczęście na cnocie, pomiarowaniu, użyciu dobrym bogactw, nie na okazałości, rozsypyaniu i zbytku zależy. Co za heroizm osoby młodej, majątek własny dla poratowania Ojca niszczącego się ofiarującej! Nie przeto sądziła się wolną od obowiązku czczenia i kochania Rodzica swego: że on Oycowskiy powinności nie czynił gadość.

L I S T . III.

Od teyże do Margrabiny Norfey.

ULegam niecierpliwości moięy, a zapewne przyjaciółko! i twoięy nie-
spokojności; ciągnę daley tę przygodę,
od której mię d kończenia rozrzewnie-
nie moie oderwało, a która zapewne jest
ci przytomna.

Okropne żale, nastąpiły po pierw-
szych Rozemonta wynurzeniach. Słabie-
jące codzieln bardziey Lady Baltymor zdro-
wie, w rozpacz go pogrążało. Stan ta-
kowy sobie on przypisywał, drżał i pla-
kał ofiary wzajemnego nieszczęścia wspo-
minając. Stefani odważa zdała mi się
nadprzyrodzona. Widziałam iako pokry-
wała swoje niespokojności przed Oycem,
pożywała niciako żyzy, przeczuwając bliską
swęy Babki zgubę. Niestety! lubo stara-
no się tać troskliwie przed Lady Balty-
mor ostatnią przygodę, podeyrzenia ie-
dnak, których ona zgłębiać nie chciała,
i utrata majątku, o której w obecności
Stefanii dowiedziała się, a boiaż okro-
pnicy.

T K L I W O Ś C I, 21

pniejszey jeszcze przyszłości, zalały iey ostatni cios; rozmyśliwała z gorzkością. na co Stefania i Oyciec iey przyiść mieli. Do tak martwiącey myśli, łączyła się niemoc ratowania, chyba żalem bezskuteczny. Nie była Łady bogata, maitek Stefanii po matce spalał na nią od dziada, a babka iey wspaniałości zięcia swego winna była tę obfitość i pompę, w której żyła od śmierci męża. Ale ieżeli względne przestęgi Zięcia nie wstrzymały ją od przekłaniania mu z pewnością nawet narażenia się, gdy takowe przekłanianie bydl mogło użyteczne, iak tylko postrzegła nieuchronne nieszczęście, nie używała tylko ledney pociechy w przyjaźni; powrót nawet zdrowia swiego przypisywała mu, że przyiżł on ułożenie mieszkania na wsi.

Wyjazd ich nie mógł się spóźniać, oznaczono dzień, nie im już nie zostało, musiał Rozemont przystać na to, aby matce żony swoiocy ciężarem był, Przeczuwało serce młode, co cierpieć mieli, i tym więcej trapiło się: że mój Oyciec potrzebnego mu odmówił ratunku. Nadaremnie go zaklinałam. Czyż mogłam myśleć przyjaciółko moja! że cząstki przeznaczony dla mnie sunimy na to mi nie pozwoli! prosłam, nalegałam, com
czu-

czuła, i com widziała, opowiadałam, ani łzy moje, ani rozpacz, ani nastawiania wskorać co mogły. Zaledwie surowa cnota Milorda Klarans pozwoliła mu litować się nad człowiekiem, którego postępkom naganiał. — Czynić dla niego (mówił) jaką ofiarę, iest to obdzierać tych, którzy na nią zasłużyli. — Mówiąc nawet z nim o Stefanii, którą on poważał, poruszyć tylko mogłam jego duszę, a nie zmiękczyć. Przekonany o tym iż dlategoby iedynie na takowe pożyczczenie zezwoliła, aby go poświęcała Oycu swemu, a tym sposobem prędko zmarnione, żadneybysię osobie nie przydało, poklaskiwał sobie, iż się swojemu opierał sercu. A czyliż są inne powinności nad te, które serce radzi? A iakże można sprzeciwić się mu, gdy iest uczciwe? O moja Adelaido! Oyciec mój był niewzruszonym, a iam w rozpacz pogrążona zostałam. Nikt okrutniey na to nie bolał, iż nie miał czym strapionych poratować.

Nie dosyć ieszcze i tego było: ci, których często widywałam u Lorda Rozemont, których on kochał, którzy wszystko wziętości jego winni byli, naypospolitszych nawet przyjaźni obowiązków nie wypełnili; iedyna się im tylko wzgar-

da.

da należy; ja nie mogłam utać meiego przeświadczenia, Stefania nad niemi się litowała; zdobyć się nie mogłam na to pobłażanie, szczególniey zaś ku tym, którzy o rękę iej starali się, których niegdys odmówienie iej trapiło, a oni go sobie winszują teraz. Zagniewana na tych, których szacowałam, zmartwiona: iż nie mogłam być przyjaciółce moiey użyteczną, doznałam wszystkich ucisków iednakowoż bez zrażenia się. Znalazłam tkliwość, moc, i chęć przysługi na duszy krewny moiey, o której ci powiadałam. która do mnie była przywiązana, była przyjaciółką Lady Rozemont, córkę iej kochała, która od pół roku do Anglii Ojczyzny swojej powróciła, wyiechawszy z mężem w Hiszpanii urodzonym.

Don *Alamanza* (takowe iest nazwisko Hiszpana tego) pochodząc z dawney familii, acz nie bogatęy, bez wielkich u dworu faworów, bez tytułów iasniejących, ale wśściwą zasługą zaszczycony, zdawał się iej powabnieyszym, niż inne okazałe partye, które się iej nastroczały, i oboje mieli się za szczęśliwych. Przywiązany Almanza do narodu swojego, a tym bardziey do Ojca, którego starość cieszył, z trudnością zawsze od niego oddalał się. Tym razem interes

sa go do tego zniewoliły, i już należała moja z mężem swoim od nieciakiego czasu w Londynie przebywała.

Fałszywi przyjaciele za fortuną idą, nieszczęśliwy Rozemont za odmianą szczęścia utracił ich; Nie powodził się takowemi pobudkami Almanza; a ten który z odwagą w pomyślności dawał zbawienne Lordowi rady, i w nieszczęściu nie oddalił się od niego. Pomimo błędów Rozemonta znał jego przymioty, dziwił się z uszanowaniem cnotom Stefani, i na ich usługę poświęcił się. We wszystkich jego ofiarach przyjaźń szacowana i przyjęta była od Rozemonta z nayszlachetniejszą i przenikalną wdzięcznością; o iako go zacność samego żalu, w oczach wszystkich nas wynosiła. Nareszcie wszyscy z Lady Baltyńmor na wieść wyiechali, jedna tylko kobieta, która Stefanią wychowała, i ieden Rozemonta pokojowy, o ngywiekszą prosili łaskę, aby na usługach zostali.

Miałam ją w krótkce na wsi odwiedzić ich, ale kochana Adolaido! cóżem za nowe nieszczęście zastała! oto Lady Baltyńmor jedyna ich podpora, była już konająca. Niestety! po to zierzałam, abym była świadkiem tej śmierci. Nie
bę-

będzie ia się sadzić: abym ci stan Rozemonta opisała. Siłiła się Stefania, aby go cieszyć; niechętnie ięki z ust ięy wychodziły, gdy wspominała: że drugą matkę utraciła. Dzieliliśmy z Almanzami smutek ięy, i niemożna się było na to zdobyć, aby od nich wyiechnać.

Z tym wszystkim Almanzy Oycied przywoływał go nieprzestannie; ia też z Lordem Klarans do Oxfortu wyieżdżać miałam; widział i Rozemont potrzebę wyiechania z mieysca, gdzie mu wszystko ostatnią iego stratę przypominało. Nie mogła Baltymor téy wioski zięciowi odkazać, trzysta tylko funtów Sterlingów dochodu rocznego Stefanii z niey przychodziło, wieś do dzierżawy ięy ciotki przechodziła.

Lord Rozemont przeięty żalem, nie mógł prawie znosić widoku Oyczyzny swoiey, w któręy wszystko go obwiniało lub gniewało. Zapadłszy w okropną melancholię, nabawiał nas strachem o swoje życie. Nadaremnie szukała sposobów Stefania, aby go od smutnych myśli odeignąć mogła. Przyiaźń Almanzowi szlacherną podawała myśl; widząc takową Lorda rozpacz, a smutek Stefanii, nie bał się ofiarować im schronienie pod obcym

cym niebem, nie okazałe wprawdzie, ale spokojne. Uczynność jego wspaniała była, i miał tyle odwagi Rozemont: że ją przyjął; lecz postanowiwszy żyć nieznanym w Hiszpanii, i nie mogąc utrzymywać z godnością przyzwoitą imienia swojego, wziął nazwisko: *Sydleis*. Zamysł ten przedemną został utaiiony; chciała Stefania sama znosić okropność naszego rozdzielenia się; niestety! ja to przeczuwałam. Ileż to razy odieżdżałam do Oxfordu, lubo nie na długi czas, ileż to razy mówię żegnałyśmy się! Zdać mi się: iż jeszcze ją widzę we łzach wspólnych zatopioną, w wielkim pociąganiu, które mię powinno żegnającą się obiaśnić. W jakimże niebyłam żalu dowiedziawszy się o icy wyjeździe do Hiszpanii, i w takim jeszcze czasie! ... Jest przynajmniej w spokojniejszym położeniu. Napisz-że do mnie Adelaido! ... ścisłam cię serdecznie, byway zdrowa przyjacielko! (c)

LIST

(c) Z trzech listów poprzedzających, charakter duszy Panny Klarans pokazuje się, iaką była przyjaciółką Stefani, iak się stała godną szacunku i jej i zaufania, przez cnotliwe przymioty, roztropność w sądzeniu, chęć w oddawaniu usługi. Co jest prz.

L I S T IV.

*Margrabina Norsey do Panny
Klarans.*

PRzybywam w tym momencie i zaraz odbieram twoje listy, lecz dla tego nie mniemay kochana przyjaciółko! abym się przestała gniewać; trzeba było znać mię lepiej, pisać do mnie, i na moje pytania odpowiadać; mówię to jeszcze raz, nie ma żadney wymówki milczenie twcie; miałam prawo abyś mi swoje dolegliwości wynurzyła. Szalenie się gniewam, a wiesz, iż nie cierpię najmniejszego w przyjaźni pokrzywdzenia, a moje serce nie słucha rozumu. Gdy-
bym

widziwy przyjaciel, a co fałszywy, obisnie się. Z opisu początkowego Almanzy Hiszpana, który się z Angielką, krewną Klaransy ożenił, miarkować można: iaki był człowiek, ale krok jego pierwszy, oświadczenie zruynowanemu Lordowi schronienie, i część majątku swojego, cnotliwe jego zamiary odkrywają.

bym szła za powodem tego, sto lat bym cię ślała, lecz chcę raz w życiu moim mieć tę chwałę, żeś darowała urazę. Ale zkracamy. Znużona oczekiwaniem nieskutecznym listów twoich, pojechałam na wieś. Nie myśląc o tym dniem pierwéy, postrzegłam się w potrzebie nagłego wyiechania; klóciłam się z całym światem, zakazałam twoich mi przywozić listów; otóż i p-wróciłam, odebrałam je, a ty usprawiedliwioną się być rozumiesz. Ale porzućmy nareszcie takowe wyrzucania, przyznać musisz pomimo pychy narodowéy, żeś na moje zasłużyła. Nadto ja dobra jestem, bo cię kocham, kocham Stefanią. Ja, która się niczego nie lękam, drżam za nią, a chociaż o tym nie wiesz, cierpię z tobą. Jako! okrutnico, i nie miałaś tedy potrzeby szukać w moim sercu pociechy, którą znaleźć pewna byłaś! I żale twoje, i smutki, i przyjaźń z Stefanią, to wszystko jest twoją pochwałą. W pospolitosci mówiąc, słabo ja jestem do tych kobiet przywiązana, których nie znam, lecz twoja Stefania wznieca we mnie podziwienie; mocno twemi powieściami zostawałam poruszona, z tym wszystkim ostrzegam cię, iż nie płaczę, i raczej we mnie postrzegać można narowy płci naszey, niż zwyczajne, i nałogi. Ztwierdza
mi

mi to Stefania postępkami swemi, o czym
ustawnie myślałam, że nie masz odwagi,
tylko w duszach tkliwych. Tym bardziej
iż nad Lordem Rozmont lituję się, że
goganie. Nie widzę żadney przyczyny,
dla której się zruynował; ale się to już
stało, i należy nad losem jego ubolewać.
Daleka jestem od tego: abym tak rzeczy
uważała, iak Ojciec twój. Piesz mi
iż Rozmont jest czuły i dobroczynny;
z takowym charakterem wszystko uczy-
nić można. Burzą we mnie krew istoty
zimnej, które się co moment w dalekie
rachunki zapędzają, niczego nie lubią,
są bez namiętności, bo osobisty tylko ma-
ją zamiar. Względem podehlebów, któ-
rzy zgubili Milorda, nic dziwnego nie wi-
dzieć, [takie ich jest zwyczajne obeyście
się; dziwotwory to oszukawszy, odchodzą.
Nie nad to naturalniey nie wypływa...
Ale cóż to? mój Boże! wszakci to ia mo-
ralizuję, iakby iaka trzech królestw oby-
watelka. Z tym wszystkim moja Panno!
dlatego, że się podli i zli na świecie
znaydną, waruy mieć w nienawiści cały
naród ludzki; Składa się on ze złych i z
dobrych; przykrość od iednych załana,
nie niszczy ukontentowania, które od
drugich odbieramy. Widzisz tedy kocha-
na Henryetko, że i my we Francyi cza-
sem myślemy; prawda że prędko, ale się
też

też trafia : że dobrze. W osobliwszym dziś humorze jestem : iż ci w niczym , a nawet w czułości nie ustąpię. Pomimo téj lekkości przyjemney , którą mi z powagą wcale Angielską często przypominasz , postrzegła-żes kiedy , abym o tobie w pośród wrzawy największey i hałasu na moment zapomniiała ? Wynadę tajemnicę do upokorzenia cię , bo nauczysz się od Francuzki : iak to kochaią. Przychodzi mi ieden projekt , dziwnie mi się podoba ; łącz się ze mną nayprędzey. Oto napiszę do Lorda i Stefanii , poszlę listy na twoie ręce , uprosz ich , aby przystali na moje ułożenie. Należąca twoia z Hiszpanem swoim , których przez to niemniej poważam , nie jest bogata , i mam nie równie więcéy ; jestem Wdowa , to jest udzielna sobie Pani , dom mój obszerny i wygodny , ieżeli w nim stanę , będę się miała za nayszczęśliwszą. Czemużem wszystkiego nie wiedziała przed ich wyjazdem z Anglii ; patrz tedy ile mi krzywdy uczyniłaś. Zwlekłaś mi szczęśliwość moję , którybyim z moięy doznała przysługi. Poday im mój układ , ale osobliwie dowiedź tego : żem warta , aby był przyięty. Byway zdrowa mileżąca przyiaciołko ! Ciesz się z wiadomości , żeś zapewniona o losie Stefanii ; zapomnij

mnij o tym, co się stało, a myśl częścię o twoięy Adclaidzie: (d)

L I S T V.

*Panna Klarans do Margrabiny
Norsey.*

Wtedy gdyś zamyślała rzecz godną siebie, los dopełniał okropności prześladowania swego. Listy te dwa dostatecznie rzecz objaśnią; nie mogąc ci długo pisać, posyłam ie... byż może, iż gdy ie odbierzesz, Stefania nie będzie na świecie... a ia... ah kochana Adclaido! umieram.

Lord

(d) Poznać zaraz można z myślenia sposobu, z wyrazów przyjemnéy wesołości Francuzkę, ale poznać oraz można osobę pięknie wychowaną, litość posiadającą, gotową do usługienia; złać się łazić przyjaciółkę swoją: iż znając ię serce i małżtek, użyć go powinna być chociaż dla osób sobie nie znaiomych, ale od swoięy przyjaciółki szacowanych i kochanych.

*Lord Rozemont do Fanny
Klarans.*

DRzę cały myśląc, jaki cios zadam sercu WMé Panny; ale znając ją dostatecznie, gdybym ulegał jej tklivości wtedy, kiedy od niej lednę zalczy życie WMé Panny przyjaciółki, czyniłbym ci największą krzywdę. Nie ów to już Rozemont, którego ozdobiły tytuły, pompa otaczała, który o sobie w szrół honorów i bogactw zapominał, Sydley to nie znaiomy, mający utracić życie, okuty w łańcuchy wzywa cię na ratunek córki swojej, którą zgubił... nadto wcześniej dowie się ona... Ah nieszczęśliwy! serce tylko jej rozdzierałem. Powiniennem być wstrzymywać się, i przymuszać; lecz niestety! człowiek zmartwiony, uniesiony nieszczęściem, łatwo może na moment zapomnieć o tym, że jest zawsze pod rządem Opatrzności. W takim czasie, gdy dusza nadwątlona nieiako ustawnym nieszczęściem, które wycierpiała, utyskuje na okropność srogięgo losu, godziłoby się nazwać go niesłusznym i niełitościwym ku Stefanii; tak jest: narzekałem na jego okropność i zaślepienie; a nie posiadając się przeczyłem prawie (czego mocno żałuję) aby miała być

bydź istność opiekująca się cnotą; nienawiści szpiegowie Sądu, który tu świętym nazywaia, a raczey by go zniszczycielem ludzi mianować trzeba, milczenie mi nakazują. Angielczyk, przyjaciel wolności, narescie człowiek ścierpieć nie mógł tyranii, téy zwłaszcza, która zhańbia imię Boskie przez zbrodnie ludzkości sprzeciwiające się. W tym mię chwytaia, wiążą, i wyrok piszą. Raz w życiu niewinnie ukarany, błogosławiłbym los mój, aczby okrutną śmiercią zginąć przyszło... ale Stefania córka moja... nie zostaje mi tedy nic, tylko więzienie, kaidany, i śmierć nayokropniejsza. O Klaranso! umierałbym w szaleństwie i rozpacz, gdybym nie był zapewniony, iż nigdy nieopuścisz téy cnotliwéy istoty, którą ja nieszczęśliwą uczyniłem.

Byway zdrowa; dotrzymam do tchu ostatniego pamięć twoich cnót, a jeszcze bardziéy przywiązania twoiego do Stefanii... Ah! niech zawsze znayduie ucieczkę w głębi serca twoiego; nie ma już Oyca, zaczym potrzebuie bardzo przyia-
ciołki. (e)

Tom I.

C

LIST

(e) List Rozemonta do Panny Klarans, pokazujące w jakim ją miał poważeniu. Odkry-

L I S T VI.

Don Almanza do Panny Klarans.

O Boże! cóżem zrobił sprawdzając ich do mojej Ojczyzny! ciągnąłem ich do zguby, i poklaskiwałem sobie.

Niespokojności nasze już ustawały, przychodziła Stefania już do zdrowia; oyciec ię mocno zatrwożony, cieszył się wielce z ię polepszenia; wiejskie powietrze zdawało się niezmiernie przyczyniać się i pomagać do uzdrowienia doskonałego. Poiechalismy do siostry moiej o czterdzieści mil od Madrytu. Tam w miesiąc wieść nas doszła o nastąpić mającemy wojnie między Hiszpanią, i Austryą. Zdało się naszemu Lordowi, aby przez dzielne sprawy przybra-

ne

wa Lord myśl swoją, uznawał przeszłe błędy, gdy wyznać: iż pierwszy raz w życiu niewinnie ukarany został. Z tym wszystkim, z wyrazów jego; i piękność duszy, i przywiązanie do córki okazuje się.

ne imię zaszczycił. Opuścił nas, szukając sposobu zaciągnięcia się do wojska za ochotnika; majątek jego na wyższe stopnie nie wystarczał, a nieczynność odwadze jego dokuczała. Wyiechał narzeczcie: abys się sam starał oto, i długa jego nieprzytomność zaczęła nas czynić niespokojnymi, gdym postrzegł z niewymownym pomięszaniem jednego z ludzi, których przy sobie był zatrzymał.

Przystąpił do mnie z twarzą ułożoną i oświadczył: iż żądał mówić na ustroniu. Skorom z nim wyszedł, iży jego coś mi nieszczęśliwego rokowały, a jego powieść w tym mię zapewniła. Milford zehwytany do Sądu *inkwizycyi*, wtrącony do więzienia, a może już i wyrokiem Sądu potępiony był; człowiek ten dzień i noc leciał, aby mię o tym uwiadomił. Lubo tą nowiną przerażony zostałem, jednak ukrywając moje pomięszanie, kazałem nicodwłócznie zaprzęgać, i dosyć spokojnie wyjazd mój oznaymiłem; lecz poruszenia duszy moiej wydały mię, a Stefania tajemnicy dociekła. — Wyiawszy Oycę moiego (rzeknie) wszystko, co cię obchodzić może, jest w tym domu, nadaremnie pomięszanie twoie ukryć chcesz, jest widoczne. Odieżdżasz od nas, a mój Oyciec nie po-

wraca, Almanzo! iadę z tobą; nie mię od tego nie odwiedzie, — darmom i ia o to się kusił. Wyiechaliśmy tedy wszyscy troje.

W podróży zapytywania Stefanii nie ustawały, nie zapewniały ją moje odpowiedzi. — Bez wątpienia Oyciec mój chory iest, (mówiła) zaspokoy moie powątpiwania. — Postrzegałem to: że się wszystkiego obawiała; użyłem iednego momentu, abym ją przygotował do nowiny okropnćy, którey kiedyś dowiedzieć się miała. Zemdlała na ręku naszych, i iak tylko do siebie przyszła, w nayokropnieyszćy pogrążyła się rozpacz. Gdyśmy stanęli w Madrycie, zmysły ićy zdały się bydź w pomieszaniu. Stóy! zawoławszy na woźnicę, otwiera sama drzwiczki, i z pójazdu wylatuje. Pokazując iakieś w oczach obłąkanie, zapytuje się wszystkich przechodzących: gdzie iest mieszkanie ucisku, w którym człowiek wolny i cnotliwy nigdyby się znajdować nie powinien? Wielu się zatrzymuje; uroda Stefanii, smutek i pomieszanie wszystkich ściągają oczy.

Przebijamy się przez tłum ludzi, i na reszcie do miejsca fatalnego przybywamy. Strażnik więzienia owego pokazuje

znie się. Leci ona do nóg jego prosząc, aby Sydlcia widzieć mogła; — nie odma-
wiały (rzeknie) tego już iedynego dobra
córcie, aby przy oycu skonała. — Opie-
ra się on, ale nareszcie zmiękczoney, mo-
że pierwszy raz w życiu, na głos tkli-
wości, i przyrodzenia ustępuje, litość
bolażń samę w duszy jego zwyciężyła.
Zmierzchło się już; czekał on iednak
ciemnéy nocy, aby się ten jego postępек
lepiéy ukrył. Otwiera się fatalna brama.
Postrzegamy Milorda na mokrym kamie-
niu rozciągnionego, mizerna tylko lampa
okropność miejsca powiększająca przy-
świecała. Rozemont zgnędniony zbyte-
cznym żalem, ciężarem łańcuchów uci-
śniony, pokazywał się iednak w posta-
wie człowieka, który się do nich nie
urodził; Rozemont mówię, postrzega
Stefanią... Co za moment okropny dla
obu!... Leci ona na jego łono, i tam od-
zmysłów prawie odchodzi; ięki ich mie-
szały się, weyrzeniem tylko bolesnym,
szlochami, i płaczem z sobą rozmawia-
ią, i moment nadszedł rozłączenia się,
nim co do siebie przemówili. Dopieroż
gdy Stefani oznaymiono: iż trzeba było
wychodzić. — Okrutnicy! (rzeknie) po-
mimo was, życia oycy mego pilnować
będę. Ale Lord, zbiera wtedy całą od-
wagę swoję, aby ją zapewnić, i okazał

na-

nażcie, który sam nie miał. Łączę i
ia proźby moie, nastaję, zaklinam. Ste-
fania niczego nie słuchała. Przekładam
nareszcie, iż przez to pomnaża niebes-
pieczeństwa Oycy swego, aż nakoniec
przystaje na to zapewnienie, które ićy
daliśmy, że się z nim rozłączając, będzie
go mogła poratować.

Przeraźliwe Stefanii krzyki, gdy się
drzwi więzienia zamykały, naydzikszeby
serca zmiękczyły; czas był drogi; lecie-
my do Sędziów srogięgo Trybunału, o-
krutnię! żaden z nich nie dał się poru-
szyc do litości; ieden nawet stroskanę
Stefanii odpowiedział: — już po czasie, a
sprawiedliwość Nieba prześlagać się nie
pozwalała. — Ah! już tego nadto; (rze-
knie ona) o to przed tymże Bogiem, za
życie Oycy mego odpowiecie, ale albo
go wybawię, albo z nim zgine. — Wró-
ca się potym do więzienia, gdzie ićy wię-
cey już nie puszczają. — Almanzo! (po-
wie do mnie) ostatni zostaie mi sposób,
pódyę upraszać panującego, cnoty ięgo
ufnością mię napełniaia, ieżeli się na-
kłonic nie da, nie będę długo utyskiwać.
— Idę wtedy z nią do Zamku, aleśmy
Króla widzieć nie mogli. Obawiając się:
aby nie przyspieszono okrutnę eksekucyi,
zaklina mię, abym został, sama się wy-
myka.

myka. Dopędza ię Żona moja, porywa ją z sobą Stefania, biegnie, i uniesiona jakimś gwałtownym wzruszeniem, uduje się na owe miejsce, gdzie wszystko do srogicy egzekucyi było przygotowane. Już się płomienie nad stos wznosiły, którzy nieszczęśliwe ofiary otaczały. Stefania ciżbę rozpycha, przedziera się, i na taki przypada moment, w którym, jedna z nich już w ogień wrzucona była. Mniemała ona, że Oyciec, krzyknie zatym, i w ogień rzucić się zapędza. Postrzega ją Rozemont, — Córkę moja! krzyknie o Boże! — strzymuje ona kroku, i na ręku Oyca znajduje się.

W pośród okropności, które ją otaczały, czuje szczęśliwość swoją. — Ah Oycze mój (rzeknie) głosem przydużonym, przynajmniej razem zginie my. — Serca się rozrzewniała patrzących na to, płyną łzy. Jeden z oprawców niewisnych przybliży się, chce oderwać Stefanię od serca oycowskiego, szmer nieukontentowania powszechnie wszczynają się; gdy z daleka donośny głos słyszeć się dale: czekaj... stój... Nic na to nie uważa srogi egzekutor, zbliża się już Rozemont do stosu fatalnego, — od Króla mówię, stóycie straszyle, ozwie się powtórnie młody i urodziwy Bohater, ic.

jeszcze bardziej tklivością zaszczycony, nazwiskiem Don Ferdynand Xymenes, z dawnych Królów Nawarry pochonający, wielkiej u Króla wziętości kawaler, go-dzien na wszystko, aby od niego kocha-nym był. On to z powodu tylko wspania-łości, wystawiając się na wszystko, wy-bawił Rozemonta i Stefanią od nieuchron-nej i haniebnej śmierci, których wtedy pierwszy raz widział.

Szlachetna jego postawa, wyraz pe-wny wielkości w całej osobie wydający się, przydał omamienia patrzącym na niego. W tym powstała radość zewsząd okrzyki: Pospólstwo ciśnie się do niego, i otacza; rozruch powszechny w nim po-wstał; już Sędziom, których zbójcami nazywa, grozi, gdyby przeczyc odważyli się; iedyny ratowania sposób zostawał im, uciekać przed tą burzą. Już Fer-dynand Rozemonta chwycił był, i do córki odprowadził, która na rękę żony moiej zemdlała. Zdziwiony iéy urodę Xymenes, niespokojny i rozrzucony, boi się o iéy życie; właśnie w tym mo-mencie postrzega iadacą Margrabinę Ce-leria, przytrzymując iéy poiazd, i sam prawie konając już Stefanią, niesie do iéy karety, która ją przyimuie, z taką
przy-

przysługi gotowością, do iakiej ją po-
łożenie Stefanii pociągało.

Nie tracąc czasu Ximenes, bierze
z sobą nieszczęśliwego Rozemonta, i
wprowadza go do Króla. W iak wielką
ia wtedy opływał radość, właśnie go
wtedy błagał za nieszczęśliwego Ro-
zemonta. Wtym nadchodzi Xymenes,
i rzeknie: — Przywódcę ci Panie wino-
waycę, ukarż mię, że mi zażył imienia
twego, ale racz niewinność i nieszczę-
ście ratować. — Opowiada potem: co wi-
dział, i co uczynił, a iako mu się go-
dnym takowey przysługi zdawał ten,
którego Królowi prezentnie. Zapytuje
łaskawie Lorda Monarcha. Odpowiedzi
Rozemonta, szlachetność iego postawy,
zdały się uprzedzać Króla na stronę ie-
go; Hrabia nawet Felicy krewny bliski
Kardynała Ministra, który wiele wpły-
wania miał w rządzeniu, Felicy mówię,
aczkolwiek naymniej skłonny do łaska-
wości, zdawał się bydz zmiękczo-
nym. Nareszcie rzeknie Król do Lorda, który
nazwisko Sydloia wziął. — Tyle mając
pozoru cnoty, mógłżebyś bydz złoczyń-
cą? — Tak, iestem zbrodniarz, zbro-
dniarz iestem, bom wystawił, iedyny
cel kochania moiego, córkę moję na wszy-
stkie biedy, i która bez moich błędów
uży.

używałaby losu, iakiego godna. — Słucha tego z większą pilnością Hrabia Felicy, Król iawnie okazuje, iż go Sydleya los obchodzi. Opowiada ten z odważną rzetelnością, iako raz utyskiwał na srogość swojego położenia, a osobliwie okropność losu Stefanii. — Sydleiu! rzeknie mu Król, nie możesz być na wolność wypuszczonym, chciałbym ia uwolnić cię, ale ustawy zachować się powinny. Jeżeliś w samęy rzeczy nie zawinił, obwiniający cię, i Sędzia ukarani zostaną. — Rozkazuje wtedy z żalem, aby Sydley do więzienia powrócił, przyrzekając mu nie opuścić córki iego. — Winiennem ieden ieszcze przykład (przyda spojrzawszy na Xymenesa) odważyłeś użyć władzy moiéy, bez moiéy wiedzy, Król twóy posyła cię na wygnanie, czekay: aby cię z niego przywołał przyjaciel. — Prosi on o pozwolenie, aby się z Margrabiną Celerią, z któręy córką żenić się miał, pożegnać mógł, otrzymuic ią, i w towarzystwie Hrabiego Felicy odchodzi.

Stefania zaledwie się otrzyźwić mogła. na pierwszy widok Margrabina wybawiciela iéy okazuje. Zaledwie na niego spojrzęzy. gdy ia sify opuszczają, zbiera ie, iak może do czynienia dzięków, i polecenia Ferdynandowi Oycy swego.

Za-

Zaklina on ją, aby się uspokoiła; oznajmuje: i sam Król przyrzekł mieć o nią staranie. Nigdy mi się Stefania piękniejszą i przyjemniejszą nie wydawała; zdawało się, że Xymenes z trudnością wielką zostawiał ją. Zapewnia go Margrabina, że się z nią iak własną córką obchodzić będzie, iakoż nie uchybiła w najmniejszym punkcie swojego przyrzeczenia. Dotąd nie można było przeprowadzić Stefanii dla słaści ię, zaczym została w domu Margrabiny. Dwa już dni upłynęły od téj strasziwéj przygody: zdać się życie Stefanii zależy od dni Rozemonta. Czemuż WPanna nie iesteś tu przytomna! przyiaźń ię jedynieby Stefanią zaspokoić mogła. Łagodziemy ię nieszczęścia nadzieją widzenia WPanny.... Przerwać tu muszę pisanie moje; Celeria mię wzywa; czy tylko nie nowe nieszczęścia? Dałby Bóg, abym się łudził w boiźni moiej; przymuszony iestem ruszyć z miejsca...

Dziś dopiero mogę kończyć list od czterech dni zaczęty..; O mościa Panno! nie puszczay się w drogę; miejsca te, samyby ci rozpacz okazywały... Stefania... Stefania zbliża się już do ostatniego momentu; a nieszczęśliwy Rozemont... niestety!... już go nie masz;
zna.

znaleziono go w więzieniu kilku razami przebitego. Odważył się nas zostawić w téj przepaści, i uść przyszłości, która szczęśliwszą być mogła. Pomimo naszey ostrożności w taieniu przed nią nieszczęścia tego, dowiedziała się o nim przez nierozsadek Floryzeny, córki Margrabiny Celeria. Od owego czasu młodości ustawne i długie wprawiły nas w boiaźń utraty życia, maligna do tego przyłączyła się, a bez cudu nie może wyjść z tego niebezpieczeństwa. Ja o sobie zapominam, przewiduję Wpanny żalost, moja w naywyższym iest stopniu... O Stefanie! innego losu warta byłaś!... Nieszczęśliwy Rozemoncie, nadto biedny przyjacielu!.. ileż to łez wyciśniesz Klaranso! (f)

LIST

(f) *W tym liście trzy osoby nowe widzieć się daia: Ferdynand Xymenes, Margrabina Celeria, i córka iey. Już wszystkie trzy w samych początkach właściwemi cechami charakteru są oznaczone. Nie wątpił Xymenes, iż z niebezpieczeństwem wolności własney należało mu ratować nieszczęśliwych; gotowa iest Margrabina acz nieznałomą, ale w uciśnieniu będącą Stefanią przyjąć; i z tą delikatnością obchodzić się z nią, iakoby iey własną córką była, Nie*

LIST VII.

*Margrabina Norsey do Dona
Almanzy.*

OKropny stan, w którym zostaje Panna Klarans od odebrania WPana listu, niepozwala ię wcale pisać, obowiązek ten spadł na mnie. Nie jest obcym ieden drugiemu, kiedy się szacują, a chociaż-

ma ię w charakterze swoim Floryzena, oznajmując bez potrzeby taki cios, iakim była wiadomość dla Stefanii, o śmierci Rozemonta. Ale pryncypalna w tym opisanu rzecz jest: Sąd Inkwizycyi. Zapewne ustanowienia ludzkie błędne być mogą, a często się trafia: że nayszbawienneysza rzecz przez złe użycie i bezprawia, szkodliwą się staje. Ale iako z iednéj strony rzecz pewna jest: iż wiele okropności i niegodziwości wy pływało często z wyroków podobnego Sądu, tak z drugiéj miary pod pretextem utrzymania czystości Religii, prywatą, zemsta, chciwość, fanatyzm swoją wściekłość wywierają. Zawsze czę-

ciężem nigdy w życiu WPana nie widział, nie waham się jednak długo, upraszać go za moją przyjaciółką. Przynajmniej nie żałujemy niczego do ię zachowania. Nie można wyrazić iako jest zmartwiona; miłam nierozsądek, którego się WPan dopuścił. Zostałam w największym pomieszeniu, nie udało się przed nią bojaźni swoicy, ani Stefani niebezpieczeństwa, tyle tylko na sobie przemożła: iż mi list WPana odesłała. Poczułam zaraz ię trwogę, i moicy własnéj oprzeć się nie mogłam, udałam się zaraz do Londynu, gdzie ona ziechać miała. Jesteśmy już razem, lecz im dłużej bawię

niek mylić się będzie w domysłach swoich, i rozumieniach, gdy pewnych prawideł i stałych, a tak potrzebnych do sążnienia trzymać się nie będzie. Religia Chrześcijańska święta jest i łagodna, nie nakazuje ona srogości; a że ją ludzie pod pretekstem Religii używają, potępia takich i odrzuca z swojego łona. Nareszcie Kościół składa się z ludzi, między któremi dobrzy i zli być muszą. Ale iako jest niegodziwością zwalać na Kościół, przestępstwa ludzi w nim będącego, tak jest niesprawiedliwością niewinnych potępiać, że się zbrodniarze także znajdowali.

wię z nią, tym się bardziey obawiam nieszczęścia, które WPan здаiesz się zapowiadać. Ale nareszcie, cóżkolwiek się zdarzy, nie odbieray nam WPan zupełney nadziei, a ieżeli koniecznie do tego przyidzie, iż się wyroki przedwiczne spełnią na Stefanii, iedną mię tylko proszę o tym uwiadomić. Te szczególnie W Pana listy doydą rąk Panny Klarans, w których niczego nie znajdzie, coby ię rozpaczy dopełniało; potrafię ia inaczeý ukryć ie.

Z tym wszystkim milczenie W Pana czyniłoby ia niespokoyną, i proszę o tę naywiększą łaskę, abys ia nawet łudził przez iaki czas, gdyby tego trzeba było. Nie chcę: aby z innéy ręki ten okropny cios odbierała, który iak tylko będzie można, serce moje łagodzić pragnie. Pozwalam na to: aby pocieszne wiadomości W Panu winna była, ia sobie smutną powinność zostawiam. oznaymować ię niepomyślne, i mam iedna do tego prawo. Sądzę teraz iż na mnie markotna iest, żem zmownie z Oycem ię przeskodziła drodze do Hiszpanii. Już Lord Klarans na to zezwolił był; list nieszczęśliwego Rozemonta nakłonił ia do téy podróży, ten iuż który WPan pisałeś odmienił takowe przedsięwzięcie. O mój Boże! w coby się obróciła, gdyby

by mieysca owe żałobę iéy tylko okazały!

Stefanio! przeznacza Stefano! na co się iéy przydały wysoka rodowitość, dary natury i pożytki znacznego majątku? Nie mając tylko lat siedemnaście doświadczyła już wszystkich bied, i doznała nieszczęść! może teraz w ostatnim jest zgonie; a Oyciec iéy nieszczęśliwy!... Stało się tedy!... pierwszy raz w życiu moim ciężkiego doznałem smutku. Srogi żal przyjaciółki godnej kochania, boleści i niebespieczeństwa téy, której los tak bardzo WPaństwo obchodzi, moje bojaźni, i przewidywania, wszystko to uciska potężnie serce moje. O iako stan mój przykry jest! lecz nie o mnie tu idzie... Ah biedna Panna Klarans, czuję ona to wszystko, czegobym ja doświadczyła, gdyby ona była w Stefaniu położeniu... Lecz słyszę ją, zbliża się. Jestem z wysokim szacunkiem W Pana (e)

LIST

(e) *Fakie są obowiązki prawdziwóy przyjaciółni, iaka być powinna w postępowaniu delikatność, z postępku Margrabiny okazać się.*

L I S T VIII.

*Don Ferdynand Xymenes do swego
przyjaciela Don Lope.*

Z wielką niecierpliwością czekałem momentu, abym ci wywnętrzył duszę moję, kochany przyjacielu! cóżem widział?... osobliwie zaś, iak ci to wyrażę, co czuję! Wrażenie moje nie może być nadto żywe... Słuchay! o to wygnany iestem; a co więcej, poznaię sprawiedliwość takowego wyroku; z tym wszystkim Don Lope pochwali mię; znam iego duszę; nadewszystko bądź przeświadczony, iż przestając na twoim świadectwie i szacunku, na wszystkobym się odważył; I cóżby mi szkodzić mogły utraty, nagana powszechna, niesprawiedliwość i prześladowanie? istota, która z siebie kontenta, usieć się może na łono cnotliwego przyjaciela, iest pewna odwagi swojej. Niech ci iednak wiadomo będzie, iakie przypadki, na to mię ustronie zapędziły, i pobudka iego iak mi iest szacowna.

Właśnie wyszedłem od Floryzény, i zacneý iéy matki, był to dzień owych haniebných exekucyi, które tak upodlaia Oyczynę naszą, a tkliwe serca zapalaia gniewem; winienem tę sprawiedliwość Monarsze naszemu, że z wielką ciężkością zezwolił na nie. Szczęśliwe przeznaczenie, na to miejsce okropności srogiey mię pociagało, gdzieby te diwotwory ginąć powinny, dla których wstydziłbym się tego, że'm człowiek, gdyby mi tego nie dowiedli, że nie maia do mnie podobieństwa, przez niegodziwości, których się dopuszczają. W tym powstań straszliwe krzyki; przeięty okropnością jużem się wracać zamyslał; gdy hałas zwiększył się, tak Bóg chciał, że'm na sobie przewieść nie mógł, abym się oddalił. O Boże!... cóż postrzegam? przyjacielu mój! iedna cudzoziemka, iedna piękność w kwiccie swoim, Boska prawie istota oczom się moim pokazuje, zgubiona, zapłakana, prosząca tygrysów o życie Oyca, który drżał tylko nad iéy losem; wszystko co ją otaczało, losem iéy rozrzewnione było; wszystko... wyiawszy okrutników, którzy nie czuia głosu przyrodzenia, ani litości. Takowy widok, wzburza we mnie całą krew, zapala zmysły. Niepocźciwi! bez litości, bcz bicia, śmieia wyrywać z rąk

téy

tę nieszczęśliwéy, Oycy iéy. Lecz idąc wtedy za natchnieniem serca, uargęzonego tym wszystkim com wiazał, i sły-
szał, i w którym krzyki owe dotąd od-
zywają się, zastawiam im rozkazy Króla
moiego. Łaska, którą mié on zaszczy-
ca, sprawiła: że wszyscy dali wiarg,
iżem od niego posiany był. Miałem te-
dy szczęśliwość wybawić dwie ofiary.

Król nasz Ferdynand, którego dusza
prawdziwie tronu gona, który mié u-
karać był powinien, raczył mié pocie-
szać, okazując tkliwość na los nieszczę-
śliwego cudzoziemca, w którego wey-
rzeniu całą szlachetność duszy widzieć
można: że wszystkich Ferdynanda dla
mnie łask, żalnéy nigdy z większą tkli-
wością nie poczułem, ale co cié podobno
niemniéy zadziwi, że dziki charakter
Hrabiego Felicy, godnością Sydlcia (tak
się zowie Angielezyk) i heroicznym cór-
ki iego przywiązaniem zdawał się być
młagodzony. Powierzyłem ją Margrabi-
nie Celeria, którą zawszełym szacował
i kochał, chociażby nie była matką Flo-
ryzeny. Będę miał dokładne wiadomo-
ści o wszystkim, cokolwiek się tycze
piękny cudzoziemki, i iey Rodzica.
Oczekuję o nich nowiny z niecierpliwo-
ścią, którę ci wyrazić dostatecznie nie

potrafię. Stan, w którym ja widziałem; przeżył mnie, straszy ten, w którym ja zostawiłem. Pomimo słuszności i protekcyi Monarchy naszego, obawiam się, zawziętości tych, z których rąk Sydley wyrwany.

Ah kochany przyjacielu! iak są dzielne i poważne cnoty i nieszczęścia prawa! Kochanie samo, kochanie mówię może mieć miłsze i ważniejsze? Miłość!... lecz co mi doniey? ja się dla chwały i przyjaźni całego poświęciłem. Tak jest, przyjaźń nasza, ta zgodność charakterów bardziéj jeszcze, niżeli podobieństwo czułości, która nas od pierwszego dzieciństwa zjednoczyła; związek ten dobrowolny sprzyjających sobie wzajemnie serc, będzie mi zawsze słodszy i gruntowniejszy (zdać mi się: że to czuie) niżeli postanowienie, do którego się zabieram. Może też osobności przypisać powinienem, to nieznaioме mi pomieszanie, ten nacisk reflexyi, których w pośród hałasu miasta i dworu czynić nie można. W krótcie, a nadto prędko bez wątpienia, wolnym nie będę. O mój przyjacielu! bardziéj niżeli kiedy obawiam się momentu tego; czyli tylko nie jest to skutkiem zapęłów i uboczności imaginacyi, którą twoja roztropność

pnosć zaledwie czasem wstrzymała? Ale cóż ja to mówię? nadaremnie chciałabym się jeszcze kłodzić. Już moje serce przestało być dla mnie tajemnicą.

Urodziłem się z naygorętszą do kochania skłonnością, nie tyle czuję w sobie przywiązania do osoby, z którą się mam żenić. We dwudziestym czwartym roku włożyć się łańcuchem, który bardzo często ciężkim jest... Ale cóż to? nieczwolił-żem z ochotą i wdzięcznością na wybor Monarchy moiego, a żądanie Oyca? czyliż nie piękna Floryzena? nie starał się o nią naywleksi w Hiszpanii Panowie? godził się taką partją pogardzać? a ja będę nieczułym, gdy mię ona nad innych przekłada? Nie mogę jeszcze poznać prawdziwych wrażeń... W tym momencie oznaymują mi Kuryera z Madrytu, pragnę gorąco z nim się nayprędzcy widzieć;... Przerywam pisanie na czas...

O Boże! czegożem się dowiedział, wszystkie moje starania były nie użyteczne, żądania zawiedzione; sama tylko bojaźń nie miała mię. Byłbym nadto szczęśliwym, skutecznie przysługując się im. Sydley okrutny Sydley, chciał pozbyć życia, i podobno i córki swojej po-

pozbawi go, umiera ona... Donosi mi o tym Margrabina, pisze o niej z polizwieniem, i jest w nuyokropnieyszey rozpaczey pogrążona. A któżby ją mógł widzieć, a nie płakać? Ale iakże to! Oyciec ukochany o! tak doskonałego stworzenia, od córki tak tkliwej mógł sobie odbierać życie?... nie masz nic niepodobnieyszego. Spodziewam się, iż moi ludzie, którym zleciłem pilne doniesienie, coś mi lepszego oznaymiją. Nigdy nie byłem w tak okropnym położeniu; wygnanie moje stało mi się piekłem; drzę cały... Stefania umiera, a ja jestem w oddaleniu! iak dziwnym i niepojętym sposobem... niebezpieczeństwo! ięć mię przenika!

Zdało mi się: że widzę jeszcze oczy owe tak piękne, tak mamujące zalane łzami, a w moment skromnego zatrudnienia, z wdzięcznością i przymileniem na mnie się zwracające... Niestety! może już na zawsze zawarte są... Nacóżem ją poznać! Margrabina jednak ma nie- iaką nałzieję, na młodym Stefaniu wieku zasadzoną, i na skutku nawet samego przesilenia, w którym się znalaznie. Mogłoby to być, aby ją Bóg ukazał tylko ziemi!... ah! nie byłby litościwym... Ale iestże miłosiernym, gdy
nam

nam tyle tkliwości dać! Człowiek w tedy, który znosiłby biedy swoje, przywalony jest ciężarem nieszczęść cudzych. Oczyszczony nieszczęśliwemi, mając przed oczyma widoki niepomysłne, lub krew wzburzające, stało się; już ja przestać pragnę własnej szczęśliwości, ale twojej nigdy żądać nie zaniecham. Wieleż tedy czasu twoje interesa zatrzymała cię w Kastylii? Nigdy nie bardziej przyiaciela nie potrzebowałem. Byway zdrów.(h)

LIST

(h) Portret w tym liście Rycerza, Sam on siebie maluje, znając szacunek przyjaźni, i ich obowiązki. Z tym wszystkim z pierwszego opisu, już namigłność w młodym i tkliwym sercu poznać można. Przywiązanie Ferdynanda do Stefanii wzrastać będzie, bo cnoty ich heroiczne mocniej się będą okazywać, i zniszczać cnotliwą młodą Bohatera duszę. Zdać się przy końcu listu Xymenes utyskiwać, na czułość, której większą nieciężką miarę tkliwej dusze posiadać, już to jest wyraz rodzący się passyi, a ta zawsze za uprzedzeniem idzie. Sprawiedliwy Bóg równym podziałem wymierzył uciechy i żale. Osoba w oddaleniu światowych kłopotów żyjąca, nie smuci się śmiercią krewnego, przypadkiem nieszczęśliwym przyiaciela, bo o tym wszy-

LIST IX.

Pani Almanza, do Panny Klarans.

Toczając obficie z radości łzy, spieszę się uspokoić serce W-Panny. Bądź zapewniona, kochana Klarans, ta, którą kochamy, żyć będzie. Ey! czemuż szczęśliwą żyć nie może? Słowem, jeżeli jeszcze nie jest zupełnie uzdrowiona, przynajmniej wyszła z niebezpieczeństwa. Jużemy się niczego nie spodziewali; do moich żalów i boleści, łączyłam jeszcze trwogę twoiego serca. Czterdzieści dni gorączki najmocniejszy z manią prawie ustawiczną połączony, już ią do zgonu przywiodły; nagle odmiana naszym ią pragnieniom powróciła... Cóż to był za moment!... lubo tkliwa jest na szczęście nasze, jednak jest obojętna na swój powrót do życia. Zawsze ię przed oczyma stoi Lord Rozemont, życie

50-

stkim nie wie; ale też pomyślnie ich przegody, żadnego mu ukontentowania nie przynosi.

sobie odbierający. Podczas paroxyzmów malityny, pytała się troskliwie o Oycę, zawałała się widzieć go, drżała przed katami; krzyki ięć do Nieba, wołające, wzywające ratunku Ferdynanda, serca nam rozdzierały, a w niej resztę witaliły się. Letarg po tak gwałtownym wzruszeniu następował, i nie budziła się nigdy z tego śmiertelnego nieiako uspienia, tylko, aby się na okropniejsze męki odrodziła.

Don Ferdynand Xymens, w kilka dni po smutnéj Rozemonta śmierci, z wygnania odwołany, nie śmie pokazywać się ięć więcej. Margrabina, której on prawie nie opuszcza (wiadomo ci, że z córką ięć żenić się ma) kochana mówię Margrabina, przesiaduje całe dni w izbie Stefani; raz tylko do niej przyszła z Xymenesem, było to w owym momencie krytycznym, w których takeśmy się bali o Stefanią; Natychmiast go poznała, i iakoby do zupełnéj powróciła przytomności, nagle orzeźwiona — Panie (rzeknie do niego) mogę tedy jeszcze zapewnić cię o moięj wdzięczności; ale to już raz ostatni... Jdę się łączyć z tym, którego kochaniu moiemu zachować nie mogłeś... Powinszuy mi WPan, oto przestanę cierpieć... I iakże tedy? nie masz go już
(przy-

(przyda) — Oycze mój! słyszeć mię nie możesz: — Po tym wszystkim wspaniale do swego pomieszczenia, zdawało się, iż iż stos fatalny miała przed oczyma, jak óry Oyca iéy i Xymenesa razem pochłonięć miał. Chcąc ich potym wyrwać z niebezpieczeństwa, usiłując sama się w w ogień rzucić, wlepiwszy ze strachem w Ferdynanda oczy; oddalając, kłóczyła, te ognie, które Oyca i wybawiciela pochłonięć miała! Ferdynand sobie nieprzytomny, nadto tkliwy, aby go widok tak przeymujący wskrószyć nie przenikał, starał się uspokoić ją, pomnażał iéy boleżni; wyprowadziliśmy go z téy izby, i dzień ów dla Stefani i dla nas najgorszy, zdawał się być iż życia iéy ostatcznym.

Od tego czasu, iak gwałtowność gorączki ustała, natłaczamy się odciągać ją, od bolesnego zawsze wspomnienia. Przyłącz się Panno! do nas; Chciałaby to pokazać, iż nasza przyjaźń łagodzi iéy stan, ale dotąd uczynić tego nie może, i podobno iskierce ie inéy nadziei winniśmy, że tak na żądania nasze powolna jest. Słaba pobudka takowéy nadziei jest następniąca. Skoro się miż mój dowiedział: że Lord Rozemont zakończył życie, tak nam miż, polecił niezwłocznie na to miejsce, gdzie inż tył.

tylko śmiertelne zwłoki nieszczęśliwego przyjaiciela pozostały. Nie odmówiono mu smutnej uciechy, aby je raz jeszcze łzami skropił; ale śmierć tak go niepodobnym do dawniejszój postaci uczyniła, że Almanza byłby o wszystkim powątpiewał, gdyby uwaga rozsądna tego mu nie zabroniła. Z tym wszystkim zaprzewiłam ustawnie od Stefanii, sądził: że mu należało popierać takowe powątpiewanie, które jąłby łagodzić mogło. Załował tego potym, widząc iako z takowego omamienia rozpacz ię tylko bardziej się pomnażała. A przecie ten nadziei ślał iakokolwiek ją utrzymuje, o czym się zapewniłam.

Dziwić się temu Panno! wcale nie będziesz, że ja tu wszyscy dziwnie kochają, winszując sobie, że tak okropnego niebespieczeństwa uniknęła. Dusza Xymenesa cała się w rzeczywistości trwogi okazała. Hrabia Felicy codziennie się o ię zdrowiu dowiaduje, i sam przychodzi, ale ię równie iak Ferdynand nie widuje; Raz iednak na wielkie ięgo nastawania i prośby (pobórki takowego postępku zgadnąć nie mogą) uczyniła to Margrabina, iż go na moment wprowadziła do Stefanii. Spytawszy na niego zaczęła ona okropnie wrzeszczeć, rozumiała go być właśnie

śnie owym nielitościwym Sędzią, który Oyca iéy potępił na śmierć; a iéy przestraszenie, zapaleczywość i rozpacz, takie były, iż go trzeba było iak naysię iéy wyprowadzić. Królowa sama kilkakrotnie do Pani Celeria przysyłała, dowiadując się o iéy zdrowiu. Zgoła: nie masz człowieka, któregooby los bardziéy obchodził, i któryby tego był godniejszym. Ale zapewne byś mię pośmiała, gdybym ci nie dała opisanja osób, z któremi Stefania mieszka.

Nigdybyś naysię kochana Klaranso pilniejszych zabiegów czynić nie mogła, ani dać oczywistszych dowodów przyjaźni, iak ie oświadcza Pani Celeria. Troskliwość iéy o Stefanią, iży, które nad nią wylała, smutek nał straszną Rozemonta śmiercią, przywizały mię potężnie do niey. Nikt mi tak w życiu, Stefanii matki nieprzypominał, iak Margrabina; Dusza iéy równie tkliwa jest, iaż łagodność, i uroda; nie iest jeszcze podeszła, i lubo córka iéy Floryzana lat osmnaście rachuje, matka iéy nie ma więcéy iak trzydzieści dwa. Pomimo straszhney wieku, różności, która między nią i mężem iéy zachodzi (iż on lat 70. liczy,) postępowanie żony iego w niczym się nie odmieniło, iest ona osobą, którą

on

on naybardziéy poważa, a nawet chociaż dla córki Floryzeny aż do słabości powolnym jest, matkę iéy bardziéy kocha. Z drugiéy strony, zaślepienie iego ku córce, przewyższa moje wyrazy. Muszę ci się przyznać, że nie mam wcale serca do niéy. Czy z uprzedzenia, czy sprawiedliwie sędzę, ona iedna niezdawała mi się losem Stefanii być poruszoną. Postrzegałam nawet iakiś przymus w iéy pochwałach i samych pieszczotach, a nawet niechęć z tego podobno wypływającą, iż ią ziemka nasza we wazystkim przewyższa. Postać Floryzeny iest z tym wszystkim okazała, ale bez szlachetności, tego przymilenia uymniającego, i tych wdzięków przeymniających, które posiadając Stefania mogłaby nie być piękną; głos Panny Celeria iest niemiły; nie znajduje w niéy szczerości, ani naturalności wiekowi przyzwoitéy; zdaie się nadto na swoim dowcipie przestawać, aby go wiele mieć mogła, i owszem iéy nadętość przeciwna mi rzecz okazuje. Nie miała iéy nigdy Stefania; a iest nierównie wyższej niż Floryzena rodowitości, ale się z tym żadną miarą nie wydałemy; ma ią Margrabianka za Pannę nizkiego urodzenia, i albo się mylę, albo grzeczność i względy okazywane wiele ią kosztują. Nie może mi darować mąż mój, iż z tą

ką surowością o niey sądzę; bydl moze-
iż się łudzę. Cóżkolwiek jest, nie wie
Margrabina o narowach córki swej, z
których jeden tylko odkryty mocno by ją
zmarwił. Ale dosyć już w téj materyi.

Ułożyła sobie Stefania, i pragnęła
tego, skoroby iey siły wystarczały, po-
wrócić do mego domu, i tam się prze-
nieść iak nayprędzey, lecz gdy o tym
Margrabiny namieniła, oświadczyła iey
w naytkliwszych wyrazach niewygasłą
wdzięczność swoję, zaklinała ją z płaczem
Pani Celeria, aby ją nie opuszczała; ia
nawet przymuszona byłam prz. iść się
do niey. — Nie potrafisz (mówiła) i po-
myśleć, iakżeby mi bolesno było od
ney oddalić się! nie może Stefania ni-
komu miłsza bydl, iak mnie. Almazo
moia! będąc wszystko winna, iędzi ra-
czysz uczynić mi tę ofiarę. Wierzay mi
iż znam cały iey szacunek. — Osądź, ie-
żelim się oprzeć mogła. Przyczynił się
do tego samże Stefani interest, przyjaźń
Margrabiny, którą tak poważy i kocha
Izabella Królowa, może się Stefani na
wiele przydać, może do Pani Celeria przy-
wiązanie, iey nalegania, łatwość widze-
nia się codziennie, nareszcie mię nakło-
niły. Zaczęłyśmy mocno na Stefani na-
stawać, i nakoniec ona zezwoliła. Sie-
dząc

dząc tedy blisko niey, gdy ona spoczywa, ja ten list piszę; oby słodki sen żale iey ułagodzić mógł... Budzi się teraz i chce spróbować, jeżeliby kilka liter napisać nie mogła; Pozwoliłam na iey prośbę.

Stefania do Klaransy.

Jeszcze tedy żyję!... nieszczęśliwa, przeżyłam utraty moje; ręka mi drży... oczy wszystko iak za mgłą widzą... O moja przyjaciółko! wszystko się miesza w sercu moim, wyjąwszy niecznośny żal, i słodkie o tobie wspomnienia. Niestety! nie mam już żadney nadziei, jeżeli mi kiedy zabłyśnie iskierka, ta mię potym w okropnieyszą pograża rozpacz. I prawdaż tedy?... Ah Boże!... nie masz go już!... nie mogę daley pisać... *Stefania.*

Ży iey niedopuszczają; zafluę moję łatwość w pozwoleniu; czyż ona jest w stanie pisania? Niemożnaż już iey smutków ułagodzić? Ah Klaranso! użyj całej dzielności przyjaźni, przybywaj nam na pomoc. Jleż to serce moje pobudek

bułek ma: aby cię widzieć z niecierpliwością pożądało! (i)



LIST X.

Margrabina Norsey, do Pana Almanza.

MOżeż to bydl: aby Panna Rozemont u wszystkich sobie nie jednała wziętości i przyjaźni? nie jest mi dziwno: że ją wszyscy szacują i lubią, ja sama dwojaki ten hołd, nie znając iéy, wypłaciłam; a do tego nie jestem łatwa.

Już

- (i) W tym liście wychodzi na scenę, chociaż przez opisanie tylko; ale nie osobiście Floryzena. Akcja iéy pierwsza wzmiankowana pokazała tylko niedyskrecyę, i brak iéy delikatności, który się od osob młodych edukowanych spodziewać należy. Przygotowanie to zręcznie od Autora listnie uczynione, aby zupełne potym charakteru Floryzeny odkrycie nie zdawało się niepodobne. Co za różność, między matką i córką! Przez nieszczęście liczniejsze, znajdują się iéy przykłady.

Już tedy zostaje względem niej, i względem Klarasy spokojniejsza. Dosyć mię obie strachem nabawiły. Niepodobna W Panu opisać stan, w którym zostawała druga; rozum, tkliwa przyjaźń, wyrzucania, na nte to się nie zdało, jedynie zawsze ubolewała. Podobno uciekałaby przedemną, gdybym iż chciała cieszyć, zaczęłyśmy oboje szlochać; Po tak długim bólużni czasie, gdy list Pani Almanaza oświadczył nam iż, rozumiałam: iż tkliwa na zapowiedziółka oszalecie. Spoyrzał na nią poważnie Lord Klarans, ona mu skoczyła do szyi; a mnie ledwie z radości nie zadusiła; gotowa była wszystkich przytomnych sciskać i całować. Śmiała się, płakała, zaczynała ustawnie mówić: niewiedząc sama, o czymby mówić należało; wzięła się zaraz do pisania, ale sposobu nie było ukończyć listu; przecież jeden nareszcie cały napisany był, lecz przeczytawszy schowałam go. i upewniam że na pocztę nie pójdzie. Spodziewam się że mi W Pan tego nie zganiisz. Ja przez to żez Stefani oszczędzę, a ona mi tę kradzież podaruje. Tak jest; należało mi to zrobić; óżułam to z własnego doświadczenia, ileżby czytanie listu takowego żez kosztowało! Ja, którąm się na to usadziła, abym ich wcale nie cierpiała, wstrzymać się tym ra-

Tom-I. — B — zem

zem od nich nie mogłam. A przeto, aż do zupełnego wyzdrowienia, będę surowym krytykiem tych wszystkich, któreby od Stefanii Klarancya odebrać mogła.

Ale iakożkolwiek Stefanii żal iest sprawiedliwy, ci wszyscy, którzy ją kochają, których trapi iey położenie, których ona iest szczęśliwością, niemogąż tedy żalów iey uśmierzyć? a potym: na co odrzucać te domniemanja, które ie przynajmniéy zawiesić mogą? ia więcéy wiary daię moim przeczuwaniom; te mi podehlebnie obiecują, iż przeznaczona iest do szczęśliwych i niespodziewanych przypadków. Czegoż dla niey nie zrobiło przyrodzenie? Otoż los sam, którego ustawiczne dziwactwa, gniewu nawet moiego nie warte są, a które dla niey tylko iedynie mam w nienawiści; los mówię, który ją prześladował, gotuje iey bez wątpienia przyszłość pomyślnieyszą; przynajmniéy miśo mi iest myśleć o tym. Ah niech nie psunie ośmianie nadziei naszéy. Jest iedna, którę ia się ieszcze cała podać nie mogę, iakążbym wdzięczność winna, gdyby się sprawdzić mogła! Bądź WPan łaskawie tłomaczem i pomocą moją u Stefanii.

Hiszpa-

Hiszpania cała szerszych nad mo-
że nie może iey ofiarować sentymentów ;
przypomina Stefani bolesne wspomnie-
nia ; a sama iey Ojczyzna nawet... Nie-
śmiem tego powiedzieć : że Francją ty-
siąc razy przenosićby powinna na kraj,
w którym teraz zostaje ; Paryż jest mie-
skaniem rokosznym ; dla niey szkupu-
łem bydź nie może. Margrabina godna
ze wszech miar , aby takowy skarb posia-
dała , nie władnie sobą , zawisła od mę-
ża ; iam iest udzielna. Stefania dowo-
dem iest , że wick nic nie znaczy co do
gruntowności , gdybym iey ieszcze we
dwudziestym pierwszym nie miała roku,
iżbym się iey na zawsze wyrzekła.
Mieszkam z matką , która iest przewo-
dniczką moją , i przyjaciółką , a która-
by chętnie Stefanią za drugą córkę przy-
jęła , tym sposobem i matkę i siostrę
przysposobiona uszczęśliwiłaby. Bliżej
mieszkając Klaransyi , szukałybyśmy iey
z rownym pośpicchem. Zaczny iey Oy-
ciec , iak aczał prawować się , chce :
aby przy nim była. A ieżeli przydzie
wszystko W Panu opowiedzieć , przyznam
mu się : iż niechciałabym : aby mieszka-
ła z Floryzeną , która tak dobrze znam ,
iak gdybym ją widziała. Kawaler Ro-
zen , nayukochańszy z braci moich , rok
iż iak zwiedzaąc cudże kraie , był w

Hiszpanii, bawił tam kilka miesięcy, miał honor poznać Margrabinę Celenia, bywał u nię często, zeznał: iż równie jest szacowaną, i znaczną, iak jest urodziwą: ustawicznie ię pochwały powtarzał mi; Bóg wie: czyby był skończył, gdybym mu portretu Klarancyi nie ukazała, na którego widok zamilkł. Ażę żadney w tedy nie miałam przyczyny, któraby mię do Margrabinę przychyliła, byłam bardzo kontenta.

Powracam do Floryzeny; nie tylko go urodę swoją nie pociągnęła, ale i owszem wiele rzeczy w nię mu się nie podobało; pretensye ię, minki, przysadna żywość, zmyślona wesołość, ustawny przymus, osobliwie też niecierpliwosć gdy inną osobę z piękności przed nią chwalono; słowem sama w sobie zatopiona, chociaż przeciwnie się oświadcza, Dobrze o nię sądził Pani Almanza. Zapewne to W Panu nie jest wiadomo: iż wszyscy świata mędrkowice, W Pana nawet nie wyiawszy, tey w sądzieu delikatney, ale niezawodney dojrzałości, ani okarżutu tak raptownego a sprawiedliwego nie posiałała, iaką ma kobieta dowcipna, kiedy drugą ocenia. Spodziewam się: iż W Pan od Jmości swojej wyroku, nie będziesz appellował; a ztą kondy-

dycyą przyimę usprawiedliwiający przyczynę, którą mi WPan dałeś listu tak rospaczającego do mojej przyjaciółki. Nie było mówisz WPan powolniejszego sposobu do przeszkodzenia, aby się w drogę nie puszczala. Czemużes WPan prosto do Lorda Klarans nie pisał? Ale nie; i to jeszcze męszczyzna; możeby gorzcy postąpił oznajmiając córce swojej: aby o drodze nie myślała, a przeto wymówka W Pana nie jest zła.

Zechcesz WPan uprosić kochaną Panię Rozemont, aby się zawiesiła nad ofiarą, którą ja z serca czynię. Jeszcze raz, niech niedowierza zazdrośney Floryzenie; z siebie ona miarkować sądzić będzie: że wszystkie dusze szlachetne, tkliwe i szczere, ale wygubowanie zawsze razi dusze pospolite, a Panna Celeria, Stefanię go nie przepuści. Słowó ielno, a ja tę szukać idę w Hiszpanii; będę W Panu wszystko winna, jeżeli to przez niego otrzymam. Ale nareszcie, iakąkolwiek weźmie resolucyą, podchlebiać sobie, iż przynajmniej przyimę w osobie mojej szczerą przyjaciółkę... Klarans nadchodzi, i utrzymuje: że rostopnięć pisać będzie, obaczę.

Panna Klarans do Pana Almanza.

UCierpiawszy tyle, nie mogę jeszcze wynurzyć serca moiego! Wzięłaś list mój, stała się absolutna; darowałam ię to przewinienie, dopuściła się go dla Stefania!.. Ah! Almanzo! łagodź, jeżeli, można ię nieszczęśliwości; zgubiwszy ią, zgubisz dwie przyjaciółki.

Listek Panny Klarans, do Panny Rozemont.

Stefanie! kochana Stefanie! czy ja to do ciebie piszę? iakiebyły dręczenia moje! iaka teraz jest moja radość! moja?... kiedy z niechęcią powracasz do życia; kiedyś stała się nieczuła na uciechę wrócenia tych od śmierci, którzy cię kochają; mnie nayıpierwéy okrutnico! którabyś życia znosić nie mogła bez ciebie, która twoje bole męczy; dla której twoje nieszczęście, twoje przeszłe niebezpieczeństwa, twój stan terazniejszy, straszliwe tego wszystkiego widoki, czegoś doświadczyła... Boże!.. drzę cała
my-

myśle... Wstrzymuję się; nielitościwa Norsey wszystkoby pomazała. Kto? ona nielitościwa? ah nie było w świecie lepszej przyjaciółki, kocha cię Stefano! ię wszystko winnam, bez nię jużbym nieżyła. O Stefano! nie napełniaj goręczą szczęścia, które mamy z twoiego uzdrowienia. Czyliż sobie na to nie zasłużyłam? czyliż niczego nie otrzymam? niedosyć-żem biedna, iż za natchnieniem serca idąc, nie lecę do ciebie, zabieścić cię przeciw Floryzenie, który iuż nie lubię; zaprzysiąc się z Margrabiną, zapewnić Ferdynanda o moim szacunku? a tobie powiedzieć: że... podobno bym płakać tylko mogła. Lecz niestety! kiedyż mi będzie wolno widzieć cię. Lord Klarans, zatrzymany ważnym prawowaniem się, każe bym została. Wszystko jest przeciw mnie, bodayby najmiłsze żądanie moje spełnione było. Klarans cię zaklina na miłość swoją, i swoją trwogę, prosi cię, abyś się szanowała. Jakieżby tedy prawa były przyjaciółki, gdyby nie mogły słodzić dolegliwości, które dzieli. Niespokojna oddalona od ciebie, niewiedząc kiedy cię obaczę, o najnukochańszą Stefanię! iak bardzo będę nieszczęśliwą, jeżeli ty zawsze biedną będziesz.

Przy-

Przypisek. Jak gorąco pragnę, abyś bardziej sobie we Francyi, a jeszcze więcej w Anglii podobała; niż w Hiszpanii, której cierpieć nie mogę. Pani Morsey żąda, abym cię na ięy stronę namawiała. Znam szczerotę ięy życzenia, i rzeczywistość czułości przyjacielskiej, którą w niey wznieciłaś. Mówiłam ci nieraz o ięy zachości i wdziękach, odkrywam codziennie przymioty, które mię mocniej do niey przywiązują. O jakoby radością przeięta była, gdybyś się raczyła rozsolwować na to, co by nas zbliżyło. Uwaga ta, która wszystkiego na mnie dokazać może, nie będzież żadna dla ciebie pobudką? Bywaj zdrowa, przyjaciółko, uayukóchańska, przyjaciółko moja! (k)

LIST

(k) *Serce najlepsze, z męszością umysłu, statecznie się w charakterze Margrabiny Morsey odkrywają. Jest pełny czas w życiu człowieka, w którym tak przymioty ciała, jako i duszy do swojej niejaako przychodzą doskonałości. Szczególny? kto przez edukacyę w młodości nabiera stałych i gruntownych maxym, czyli prawideł postępowania, które w rozmaitych życiu przygodach i okolicznościach mógłby się powodować; a z tym wszystkim na tym szczególnosc człowieka zależy; bo przez*

LIST XI.

Don Ferdynand Xymenes, do Dona Lope.

Zapewne list mój nie zastał cię u two-
go Swiekra, gdzie go posłałem;
Nie obawiam się wcale, w tym osobliwie,
w którym iestem położeniu niedbalstwa,
takiego, iak ty iesteś przyjaciela. Ah!
kochany mój Lope! iak okropna iest
moja sytuacya! iak przeciwnie porusze-
nia młotaia duszą moją, i iaka iest
gwałtowność czucia, którego doświad-
czam! Dziś ia nadewszystko wzgarda,
nienawisć, gniew, wściekłość iakaś i
pragnienie zemsty napełniaia. Nareszcie:
nie iest bardzo oddalony ten czas, w któ-
rym Xymenes (niebóy się, aby w takim
przypadku ulągł,) ukarze zbroiecką rękę.

Ta iedna myśl znośnieyszą mi czyni
wiadomość, którą powziąłem, i daie mi
spo-

*doświadczanie długa droga, ale często bar-
dzo wiele nas kosztuje, i późno nabywa
się takowa umiejętność.*

sposobność oznajmienia ci iey. W kilka minut po napisanym liście, w którym ci o moim wygnaniu donosiłem, bez którego możebym zachował był Sydloia, dla córki iego przeznacén; w kilka mówię minut po wysłaniu listu mego, odebrałem od monarchy mego kilka listów, które mię z wygnania przywoływały, dobroć królewską zapewniały mi w wyrazach bardzo dla mnie podchlebnych, a śmiem to przydać dla Ferdynanda chwalebnych, który ma wzgląd na wierność poddanego, a siedząc na tronie szacuje przyjaciela. Bóg, i dusza iego, piękna owa dusza, nie ostrzega go: iż zabójcy... zdraycy ją oiaczają. Jako? pod zasłoną ciemności dopeńnia się zbrodnia! górnym występkiem, krzyki ofiar przyduszone, złośliwi żyją, a podli do tronu samego zdiżają się? A iabym milczał? Lecz nie na to urodziłem się, abym pośmym był donosicielem. Jest prędsza sprawiedliwość, która odwaga przenosi, a sercu mojemu ie tylnie przystoi. O ile bydz powinienem przenikniony przywitaniem Ferdynanda i Izabelli, tą troskliwością, którą o stan Stefani okazali, i litością nad śmiercią okrutną Oycy iey? W cóżby się obróciła, ghyby wiedziała: iż Ociec iey, ów Ociec cel kochania i żalów, równie iako i ona litości godzien, że się między

dzy dzikich dostał, zginął przez zamachy obrzyliwego Felicy? On jest za-
bójcą... Ludzie, którzy w moiej nie-
przytomności dostrzegali wszystkiego co
się działo w więzieniu, gdzie nieszcze-
śliwy Angielezyk był zamknięty, opo-
wiedzieli mi: iż złośliwy ten człowiek
przekupiwszy wartę, w nocy bramy wię-
zienia otwierał, a że na załutrz Sydleia,
krwią zbroczonego Sydleia znaleziono.
Jaki mógł być cel i pobudka tak szka-
radnego zabójstwa? Przypłaci tego ży-
ciem swoim, albo mi moje odbierze;
ani jego katem, ani oskarżycielem być
nie chcę, ale będę, i być powinienem
enaty Stefanii, i Oyca ię pomścicielem.
Straszny!o bezecne! Aby lepiej ukrył
złoczyństwo swoje, aż do wyjazdu (bo
zwiększa brzegi Hiszpanii z rozkazu kró-
la) ostawnie przychodził do pokoju Ste-
fanii, zachwalec odważył się nawet na-
stawać: aby ją widział. Do tego nawet
przyszedł: iż mię samego omamił. Wła-
śnie wyrzucałem sobie to rozumienie,
które o nim powziąłem był; mniemałem
że on na weyżenie Anielskiej istoty, któ-
ra śmierć zaraznie chciała, zmiękczyć
się mógł: ah! przyjacielu mój!... ie-
góć to dzieło było... otóż przychodził
oglądać nieprawość swoją; dzikość jego
nie była nasyciona... Ah! dręszcz mię po-
ry-

rywa!... on! zbrodniarz ten, blisko Stefani!... Była ona sobie wtedy nieprzytomna, a przecie przytomności jego cierpieć nie mogła. Ah! ja ja sam nastraszyłem, przynajmniej bojaźń ta nie była okropna, śmiem sobie podhle iść. O iako była przyjemna, w pośróż! nierządny rozpacz! iaki żal, iaki widok! Dusza moja nie miała dotąd wyobrażenia tego, co ona ucierpiała.

Lecz w zapewnieniu: że żyć będzie, z kąd że pochodzi to nagłe pomieszanie, które miejsce radości wzięło?... Gdybym mógł o tym nie wątpić, że będzie szczęśliwą, albo żem się już zemścił na zabójcy oycy ię, byłbym zapewne spokojniejszym; lecz tak wielkie uciśnienie, w który zostaje, tyle nieszczęść, które się zlały na tyle cnót i wdzięków, tyle okropności zdradziectwa; których przewidywać nie mogłem, do smutnych mię i trapiących myśli nad losem człowieka prowadzą. Wypływa ztąd niesmak, odraza iakaś od społeczności, i ię uciech. Zabraniam sobie nawet widzenia ię. Ten, który dosyć szczęśliwym był, że ię Oycy przywrócił, przywodzi ię pamięć okropności. Postrzegając mię rumienią się, bladła, piękne oczy łzami zalane były; chciała była kilka słów drżycym
-gło-

głosem przemówić, widziałem, iako znowu wpadała w zamieszanie. Jam tyle tylko sił w sobie znalazł, żem raptownie wybieść potrafił. . . i iakże? takież moje przeznaczenie, abym ię natrętem zawsze lub przykrym był? Ah podobno tego sobie życzyć powinienem!

Jak są we mnie myśli pomieszane, iak niezrozumiane uczucia! Zdaie mi się ićnak, iż Floryzena miłszą mi się wydaie, niżeli dawniey; sądzę; iż można z nią bydź szczęśliwym; zdaie się niewymownie z tego bydź kontenta, iż matka iey bardzo na Stefanią łaskawa; żwłaszczą od tego czasu iako ta zezwoliła na usilne Margrabiny nalegania od niey się nie oddalać, córka ią chwalić nieprzestae, i coraz więcey względności i przyjaźni okazuje. Utyskuje na to Floryzena, iż Angielka nie iest wysokięy rodowości, mówi: że iey naywyższa ranga przystoi. Co zaś do Margrabiny, która mniema: iż prawdziwa wielkość na duszy zasada się, ta sądzi, iż Stefani na niczym nieschodzi, ma wszystko według iey rozumienia. Cóżto za przedziwna kobieta Margrabina! słowa iednego nie wymówi, któreby się sercu i rozumowi nie podobało.

Czekam z niecierpliwością powrotu W Pana, albo przynajmniej wiadomości o jego zdrowiu. Brzydki Hrabia, ów sprawca żalów Stefanii za dwa dni powraca. Będę nieuchybie wiedział o jego przyjeździe... czemuż go nie mam w tym momencie? pomyśleć o tym człowieku nie mogę tylko z iakowąś wściekłością, której się nic zrównać nie potrafi, i którą zaledwie wstrzymać mogę. Byway mi zdrów mój kochany przyjacielu. (1)

LIST

- (1) Jak się stopniami namigtność w Xymenesie odkrywa! mia on za autora śmierci Sydleia: Feliciego; rzuca się na niego i odgraża. Pierwsze w tej mierze poruszenie, wimen on samcy tklivości, która się brzydzi okrucieństwem i niegodziwością; ale już rozsądnym czytelnikom wiadomo jest: iż chce się mścić śmierci Sydleia Xymenes na Felicym, nie dla tego, że Sydley zginął, ale że Oycem był Stefanii. Pokaże się potym charakter Ministra tego, który go-dzien był całej pogardy, ale dotąd pezo-ry tylko miał Ferdynand; a przecie życie odbierać chce przeciwnikowi, bez wzię-
pienia dla tego naybardziej, iż sądził to rzeczą przyjemną dla Stefanii.

L I S T XII.

Stefania do Panny Klarans.

Klaranso ! nieobwiniay serca w rozpacz czy pogrążonego ; nieszczęścia od wagę w nim przygasic mogły ; Twoia przyiaźń go przeymnie , rozczewnia , a nawedy go podieszyla , gdyby mogło byż pocieszone... Nadto okropne wspomnienia mię przeslauią... Oyca ! nayukochańszego , i naynieszczęśliwszego Oyca opłakuę...

Ale iakieżkolwiek mój los iest , gdy życie moje tobie miłe , otoż będę mieć staranie o nim ; ale niech przynajmniczy (oddalona od ciebie , i ze wszystkiego ogołocona) niechay się cieszę twoią szczęśliwością. Smutki , których ci iestem przyczyną , trapią mię. Niestety ! gdyby nie ja , nig ybyś w życiu nie płakała... Kilka słów Pana Almanzy , zawiesiły na moment żale moje , ale postrzegam sam : żeśmy sobie nasaremnie po chlebiali ; iego milczenie to potwierdzało czegoż się kochana twoia przyjaciółka dla

dla mnie, spodziewać może?... Żyję
wszystkim przyjaźni ię ofiary, a naybar-
dziej dobroć ię przenika mię. Przyłącz
się do mnie, aby raczyła przyjąć zmar-
twienie moje, a to, że ię łask nie przyi-
muje, niechay nie niszczy ię dla mnie
przyjaźni. Mam wstręt do Paryża, w mia-
rę uciech, które się w nim zgromadzaia.
Pani Nörséy młoda, piękna, używać ich
powinna, mój sam smutek zawszeby ie
mieszał i klócił.

Oczywista moja więcéy mię nie oba-
czy, wyjąwszy jedną Klaransę, stałabym
się dla innych celem politowania, lub
ciekawości; dusze nasze wolą raczej cier-
pieć oddalone, niżeli zliżać się pod tym
warunkiem. Zezwoliłam, nareszcie (i
Pani Almanza tegoż żądała) na starania,
względy, pilność, przyjaźń i nastawiania
szacowney kobiety, i od wszystkich, któ-
rzy ją znaia, ukochaney. A może iżbym
też nadaremnie żądaniom ię zbraniać się
chciała. Niewiem, nawet iakieś omamie-
nie na tych mię miejscach przyt. zymu-
je, które mi nayokropniéysze nieszczę-
ścia przypominaią, zasilaia bolesć moię,
i ia nad Anne przekładam ię...

List ten wczoray ieszcze zaczęłam,
musiałam pisanie iego kilka razy prze-
ry-

zywać; jeszcze mi siły długo wciąż pi-
sać nie pozwalają; a tak przedłużam u-
kontentowanie miłego mi z tobą obeowa-
nia. Ah przyjaciółko moja! cóż o mnie
myśleć będziesz? Ferdynand Xymenes,
ów Rycerz, pomoc nieszczęśliwych, któ-
ry Stefanię i oycę iędy od najstraszniey-
szędy wyrwał śmierci, którego nadzieia
tak srożyce zawiodła, nadto wspaniała,
aby tego żałować nie miał; Ferdynand
mówię, któremu tyle winnam... i cóż? oto
spojrzeć na niego nie mogę, tylko z ia-
kaś niechęcią, ciężkością i pomiesz-
aniem, co sobie wyrzucam, a czego ci
dostatecznie wyrazić nie mogę. Dzień ów
okropny, zguba niestety! niewetpliwa,
którą mi weyrzenie jego przypomina,
żał, którego utulić nie może, wszystko,
nawet samey wdzięczności uczucie, za-
leńdwie mi to wszystko tyle mocy i sił
zostawia, że go przyjąć, słuchać, i mó-
wić z nim mogę.

Tego poranku przyszedł do mnie z
Margrabiną Celeria; nie byłem o tym u-
przedzona; spojrzawszy na nią krzyknę-
łam, zaczęłam drżeć, wstrzymał mię,
weyrzawszy z rozrzewnieniem, nie mo-
głam nie zapłakać, srogość wtedy iakaś
w oczach jego dała się widzieć, i nieba-
wnie wyszedł od nas. Jeżeli mię sądzi
Tom I. F nie.

niewdzięczną, jest niesprawiedliwy. Ale cóżem ja z obłą, zerwając mieszkać u Margrabiny? Bez przestanku widzieć go będę... Rozum mój ustawnym nieszczęściem osłabiony... Wielki Boże! Jakichże przyczyn stałabym się zazwyczaj celem dla Floryzeny? Cieszy się ona efektem rodziców swoich; żyją... żyją i córkę swoją kochają... Zamiast tego, co o niej Pani Norsey doniesiono, zdaje się wszystkim kochania godną... a jeszcze bardziej w oczach Xymenesa; kocha ją, i z nim jest zaręczona; wszystko się łączy na jej uszczęśliwienie. Ja zaś przeciwnie... lecz słyszę kogoś nadchodzącego; ona jest sama...

O mój Boże! Jakichże mię niespokojności nabawiło Floryzeny odwiedzenie! powierzyła mi bojaźni swej i z tym zaufaniem, którego nigdy po niej nie spodziewałam się. Na czymże to szczęśliwość zależy? Wspomniłam dopiero o szczęściu Floryzeny moment jeden rozwił go. Doniesiono Margrabinie (a dosłuszała tego córka jej) że na ustroniu Don Ferdynanda, rozmawiać się będzie sam z Hrabią Felicy, rozmawiać z nim groźnym tonem, po czym oba poszli razem na miejsce jeszcze osobniejsze. Obawia się Floryzena, aby pojedynk ich, nie
zgu-

zgubił Ferdynanda na zawsze w łasce królewskiej. Ah! przyjaciółko moja! nie znając interessu pewna jestem: że w tej okoliczności Minister zawinić musiał. Ferdynand i Izabella sprawiedliwi są, ale o Nieba! niech mój wybawiciel żyje, i niech bęzie szczęśliwym! Jako? bać się zawsze nowych nieszczęść? czyż jeszcze jakie dla mnie znaleźć się mogą? Gdyby też poległ Ferdynand;... Ah! pod fatalną inną gwiazdą urodziłam się; obchodzi mnie los Xymenesa, i boję się o jego życie. Ulegam pod ciężarem dolegliwości moich;... Ah daruj mi te wyrazy, ale za cóż na same tylko cierpienia jestem przeznaczona! O Boże mój, którego drżąca wzywam, oby sen dzisiejszej nocy, nie był dla mnie budzącą tylko nadzieją.

Sniło mi się przyjaciółko moja! widziałam Ferdynanda z mniejszym strachem. Niewiem jakim sposobem, zaszliśmy razem do podziemnej i okropnej jaskini. Straszdyła zkrwawione, przepaści ogniste, stęsy okryte człokami ludzkiemi, okropnością mi przeymowały, za każdym krokiem nowe bezdenności otwierały się; on mię ratował z niebezpieczeństwem życia swojego; jużem miała ostatnią przeskakiwać; wtym błysku

na i Felicy uzbroieni puginafami, z wyczerpieniem straszliwym przybywają. Nie mogąc zgadnąć przyczyny, stałam się celem ich zaiadłości, małe być ich ofiarą. Aż tu leci Ferdynand na mój ratunek; narazie wszystko niknie, zostaję sama; niewidzialna ręka pociągając mnie chce, w tym przeraźliwe jęki, i smutne głosy słyszeć się dają, ciemna mię mgła otacza; nakoniec głos oycza moiego zasłyszę: *pójdź córko moja, schrań się do mnie*, miejsce bojaźni najsłodsza rokosz zastępuje, serce mi bije, głos mi tak miły przyciąga go i cieszy, ustają moje nie-szczęścia; lecę... lecz przebudzona powracam do żalu... Byway mi zdrowa kochana przyjaciółko!... może już Ferdynand raniony... Oycze mój! święte są dla mnie rozkazy twoje, niczego nie pragnę, tylko się złączyć z tobą. (m)

LIST

(m) *Pierwszy ten list Stefanii odkrywa za-cność ięj duszy, przywiązanie do Oycza, delikatność myślenia, serce tkliwe i wdzięcznością czystą ku Xymenesowi przeigte, a wzajemny przyjaźni dopełniające obowiąz-ków. Wywnętrza duszę swoją przyja-ciołec, wyznaje najmniejsze poruszenia, dowiedziawszy się o walce Xymenesa z Felicym boi się nieszczęsnęj przygody dla*

L I S T XIII.

Don Ferdynand , do Don Lope.

Jak się bardzo zadziwisz ! co za radosna i niespodziewana dla mnie wiadomość... Sydley... o Boże ! Sydley Stefanii Oyciec żyje ! tajemnica ta , której docieknę , będzie ci objawiona.

Brałeś zapewne w udział ten gniew , i zapalczywość , którą we mnie samo imię

swego wybawiciela. W tym już miejscu każdy rozsądny przewiduje ; iż tak pigme serce , jakie posiadała Stefania , tak do cnoty przysposobione , wdzięcznością dla Ferdynanda przeigte , gdy z czasem heroiczne jego czyny , szlachetność umysłu , dobroczynność i dla mniemanych swoich przyjaciół okazał się , skłaniać się coraz bardziej nie przestanie do sprzyjania mu. Już w tym liście początek takowej przychylności postrzegać można. Sen okropny , który przy końcu opowiada , był skutkiem przewidującego bojaźni , a bardziej przeczucia , które z czasem zyskiło się.

Felicego wzbudzały; otóż moiły się jeszcze powiększyć. Byłem w Królewskim gabinecie, gdy on tam nadszedł; napierwsze jego weyrzenie, krew się we mnie burzyć zaczęła, a przymus ukrycia pomieszczenia tego, bardziey jeszcze poświecał gwałtowność jego. Nie będąc sobie przytomnym, w gotowości już do ofienienia się, a nie tak w bojaźni zgubienia się, iako bardziey, ubliżenia względów przytomności Królewskiej należał, wyszedłem w przedsięwzięciu oczekiwania Ministra; iakoż i on niebawnie wyszedł za mną.

Skoro mię postrzegł, oddalił od siebie ten tłum ludzi, którzy się ci na człowieka iem iuskę Króla posiadającym, i zapytał mię nayıpierw o zdrowie Stefani. — Dowiesz się W Pan (rzekłem) ale póydźmy na stronę, aby nam w tak ważney c. plikacyi nie przeszkadzano. — Jak tylko na osobność zaszliśmy. — Niegodny, wielkiego Króla Ministrze! (zawołałem) podły Sydlecia zabójco! broń życia twego. — Mamże ci i to donieść, kochany przyiacielu! oto zbladł, zadrżał, i myślał już uciekać; właśnie byłem panem życia jego; chciał mi coś pomieścić, zezwolić raczyłem. Wtedy szukając sposobu, którymby okrył niegod i. wosć

wość swoją. — Potrafiłbym (rzeknie) odeprzeć na aś, gdybym nie więcej królowi i Monarsze. iak sobie winien był. — Zuchwiliś takowa z podłością złączo-
na, do ostatniej mi zapalczywości przy-
wiodła. Chciałem mu mowę przerwać;
lecz on, utrzymując ton poważny, tak
dalece z postępami jego nieczgadzańcy
się, skwapliwie mi donosił: iż Sydeley
został przy życiu, za jego staraniem;
iż ostrzeżony o zamachach sądu straszli-
wego, obawiając się, aby moc nawet i
powaga królewska nie była słabą do od-
wrócenia fatalnych jego wyroków, zna-
lazł sposób: iż mu sekretnie więzienie
Angielskiego otworzono, a on go od nie-
uchronnej prawie chylił zguby; iż pe-
wny zleczenia na śmierć ukazany, na
tymże miejscu exekwowany, w su nie-
człowieczno-ubrany został; że z nim, lu-
puginał przy nim zostawiono: aby pod-
bniejsza była do wiary rzecz, iż Sydeley
sam dobrowolnie zakończył życie.

Przydał to wszystko do téj powie-
ści, cokolwiek go w oczach moich uza-
nać mogło; z tym wszystkim, wszystko
mi się zdawało kłamstwem oczywistym.
W cóż się tedy Sydeley obrócił? a znając
serce córki swej, czuliśmy też na sobie
przewieść mógł, aby iéy tego nie oznay-
mił?

mił? Na wszystko Minister odpowiedział; miał on przy sobie list Ojca Stefani do jego córki. Niestety fałszywa o śmierci jego pogłoska poprzeczyla, nim go mógł oddać; Już prawie konała ona, gdy się Felicy stawiał u niej; nadaremnie kilka razy, usiłował, aby się z nią widział. Raz szczególnie postrzegła go, i tak na to weyrzenie załkniona została, iż nie śmiał odważnie pokazać się. Nie mogąc nikomu więcéy objawić tego, co się tykało Ojca iéy, był przynaglonym wyiechać, z błędu Stefani nie wyprowadziwszy, ale żądał tego gorąco, aby się iak napyędzén z nią widzieć mógł. — W twoiey to Xymenesie! (przystał,) zrobię obecności. Chcę tego: aby ci najmniej nie zostało powątpiewanie o sentymentach człowieka, który cię sądził godnego powierzenia téy tajemnicy, od której zawisł los Sydleia, a który przeto godzien jest, aby Xymenes był jego przyjacielem. —

On? Felicy? moim przyjacielem? któregoś posądził o złoczynstwo? któregoś widział, kiedym go o to obwinił; z bojaźni raczéy; niżeli z gniewu drżącego? on, o którym pewnie wiem: iż mię nigdy nie lubił, i który tę tylko ma z przymuszonego zaufania pociechę, że się

się kiedyś zemścić spodziewa? Czyli
mniema, że mię ułudzić potrafi? Ale i
każdekwiś jest iego nienawisć, i zamie-
rzenie, gardzę tym wszystkim. — Cho-
ciaż niezrozumiany jest, (odpowiedzia-
łem) proceler twój Hrabio, równo wy-
kraczając przeciw panującemu, iako i
Stefanii, której tak bardzo zaszkodziłeś;
tego sekretu, który považam, a którego
nie na tobie nie powinno było wymusić,
wiernie dotrzymam, ale chcę iasnych do-
wodów, tego wszystkiego, co mi powie-
działeś. —

Naymnieysze powątpiewanie nie-
znośne mi było. Lecę tedy z nim do Mar-
grabiny Celeria, i domagam się usilnie,
aby nam śliczna Angiel a, na kilka mo-
mentów szczególnéj rozmowy dozwoliła;
była ona w kompanii Margrabiny i Pani
Almanza; nie chciała na to przystać, tylko
w ich przytomosci. Wahał się Felicy,
lecz ją niczego nie słuchając, a nie bę-
dąc już przy sobie, gwałtem go do po-
koju Stefanii wciągnąłem. W zbytku o-
bfakania i radości moicy lecę do iéy nóg;
chce ona uciekać. — Stój! (zawołałam)
Stefanio! słuchaj Hrabiego... a prze-
stań Oyca twego opłakiwać. — Oyca me-
go! (krzyknie) o Boże! — ... skłania
się potym do moich kolan, i pada zemdlo-

na. Nadaremnie Pani Celeria chce in-
trzeźwić, sama odchodzi od zmysłów, i
została nie poruszona przy swojej przy-
jaciełce, i Pani Almanza. Rozkwilony
tak poruszającym wlokciem, bojąc się o
ich życie, ja nie byłem przy sobie. Zwo-
łanie Felicy Margrabiny kobiety do ratun-
ku; a moje wzruszenie niemniej ie zdzi-
wiło, jak Margrabiny stan, i Stefani.

Przyszedszy do siebie, w niecier-
pliwości słuchania mnie i Felicego, po-
zbyły się przeko świadków, którzy do te-
go przeszkadzać mogli. — O Boże! czy-
liż się nie oszukiłam (zawoła Stefania)
czy to tylko nie omamienie? komużem
życie winna, — mówiąc to, spoyrzała
na mnie. Potwierdził Felicy szczęśliwą
nowinę, której się dowiedziała. Słucha-
jąc go zalewie oddychała, i zdawała się
o swoim szczęściu powątpiewać; lecz sko-
ro i w oddał list od Oycy pisany, spoy-
rzała na charakter, a porwawszy go drżącą
ręką, i uciskawszy przycisnęła do ser-
ca, i oblała łzami; upewniała Felicego i
mnie o swoim zawdzięczeniu, prosiła
Pani Almanza, aby ze swojej strony
dziękowała, zleciała na koniec kilkakro-
tnie na łono Pani Celeria, słowem, nie
mogła wystarczyć czułości swojej. Nie
mógł

mógł być nigdy widok bardziej przeni-
 baący.

Gdy się Stefania w tkliwej radości
 swojej uspokoiła, zgodziła się, aby
 ten sekret poty tajony był, pokiby Fe-
 licj królowi nie oznajmił, co uczynił
 na strong Syllaia. Lecz dasz-że temu
 wiarę, aby wyniosły, okrutny i białli-
 wy Minister, rabinę Oyci Stefania, sam
 się na niebezpieczeństwo narażał? Jako!
 ludzkości w sercu jego nad własny prze-
 mogła interes? Coby to była za odmia-
 na? Prawda jest, iż może bez wątpienia
 sprawiać takie cuda Stefania, ale go-
 dzienie tego Felicy, aby tak wysokich
 cnót być wielbicielem?... ah Nieba! Fe-
 licy odważyłby się mieć nadzieję, ię po-
 dołania się?... Kochany Don Lope! iako-
 by mi się teraz twoja mądrość, podobno
 i sirowość, a zapewne twoje rady wtako-
 wych okolicznościach się przydały! po-
 wróć dzielność memu rozmowi, jeżeli tyl-
 ko-inż to być może; Ah nie; raczej do-
 pusć, niech się sam nie znam; bój się,
 abyś mię nadto nie oświecał. Nie pyłay
 sercu moiego, tym bardziej nie gań go,
 ani się nad nim lituy, ani go poczytuy
 za uprzedzone; Winienieś mi sprawiedli-
 wość względem celu moiego uwielbienia.
 Jeżeli go nie dzielisz, jeżeli byś naymniej-

sze

powątpiwanie okazywał, nakoniec... ale niestety! czyliż wiem czego pragnę... Przynajmniej Stefania, godna córka Stefania już nie płacze. Oyciec ię żyje, prawda: że daleko od nię znajdując się, ale wyjechał z Hiszpanii, aby do nię w szczęśliwszych wrócił czasach. Wi-działem ię radość, przeszła aż do głębi serca moiego, i nie miałbym dosyć na ię szczęścia, na szczęściu Stefanii?... Lecz cóż ja mówię? o Boże! wysłuchaj mię; oby spokojność ię, z tym nawet szczęścia moiego, nie była nigdy zakłócona! oby! wśród zaciszy, która odemnie stroni, wśród tego uwielbienia, którego jest ona godna, dni ię w pomyślności i szczęściu upływały! ja sam, niechaj... Bywaj zdrów kochany Lopic, kochany, przyjacielu!

P. S. Nie mam potrzeby mówić ci, że sekret Sydlcia, jest moim własnym, z tej miary, ty do niego miałeś prawo; milczenie twoje, aczkolwiek dla mnie jest nieznośne, nieprzeszkadza mi bydl ku przyjacielowi sprawiedliwym. (n)

LIST

(n) Radość, którą okazuje Xymenes z ocalonego życia Ojca Stefanii, nadto widocznie pokazuje, że go los ię i uszczęśliwienie

L I S T XIV.

Stefania do Panny Klarans.

O niespodziana szczęśliwości !. o naj-
milsza Klaranso ! oczy moje wi-
dzieć go jeszcze będą ; padnę jeszcze na
łono rodzicielskie. Już mi więcej ni-
czego nie życz. . . tylko by nie czuli dzi-
siaj

macna obchodziły. Z tym wszystkim w in-
nych okolicznościach byłby tylko Felicy po-
stępkiem swoim zasłużył u Xymenesa na
pogardę, ale ten nie sądziłby się obowią-
zanym wystawiać na bazar własno życie,
dla ukarania przestępstwa, które aczkolwiek
czarne i niegodziwe, żadną miarą do sądu
Ferdynanda, a tym bardziej do jego ukarania
nie należało. Nadto widoczny przesąd jest :
wystawiać życie własne, i kłaść się w sta-
nie odebrania go drugiemu ; z tym wszyst-
kim : ani dotąd Religia, ani zdrowa Filozo-
fia wytepić go nie może. Radbym, aby ten
wiek, który się tak bardzo chlubi odkry-
ciem nowych światel i prawd, zastanowił
się nad tym społeczeńści bezprawiem, a
rzędu i Zwierzchności pobanbieniem.

siały się nademną litowali! Bogactwa, wielkości, późne tytuły! któremi gardzę, posiadałam to wszystko, nie uważając nawet; nie żałuję was; czyniecieście dla serca Stefanii w porównaniu tego, co ona znajdzie? O ty Oycze! który mię kochasz, nie obawiaj się i z więcey; zachowując się kochaniu mojemu wszystko uczynił, niech wypada na zawsze z pamięci mojej owe ciężkie wspomnienia wspólnych nieszczęśliwości! Zyciesz Oycze! Klarans mię kocha! pojedynek Ferdynanda fałszywą tylko był trwęgą, przyszłość mi się naysympatyczniejsza wystawia. Ah kochana przyjaciółko! donieś o moim szczęściu Pani Noissey, będzie miała w nim częśćkę swoją, a myślała, gdyby to być mogło, bardziej by go zwiększyła. Starunki Almanzy i zacnego ięć męża, dobrać Margrabiny Celleria, twoja przyjaciółko, wieleż to dla mnie obligacyi, których wieczną pamiętkę chcę przechowywać. Zdać się: iż tkliwszym jeszcze stało się serce moje od tego czasu, iak zaczęło być szczęśliwe.

Nie mogę ci nadto pisać o Pani Celleria, równie ona ze mną i moją radość, i moje żale dzieli. Mylić się mogę, ale kilka słów wymówionych, dały mi do zrozumienia: że ona nie ma Sydieia, i cór-

córki jego za to, czym się bydz okazują. Wigrę ci powiem, zdać się ukrywać jakiś tajemnicę; serce ięć nie ze wszystkim spokojne. Aczkolwiek smutek ięć z mego nieszczęścia wypływający opuścił, z tym wszystkim ięć poruszenie w oczach przyjaźni ukrywa się. Gdy jesteśmy same, milczenie ięć przyamuowane jest, a przecież postrzegam, iż z nieznajomością trudności przerwały go smogła. Ja statecznie milczę, czekam ięć zaufania, a przynajmniej nanie chcę sobie zasługiwać. Ah! przyjacielko moja! gdyby to bydz mogło, aby Floryzana wszakie cnoty Matki swojej posiadała. Jakby Don Ferdynand był szczęśliwym. Jeżeli rozrzewnienie Margrabiny i córki ięć mogło coś przydać do słodczy nasyroskoszniejszych w życiu moim momentów, nie tylko dziwić mię to nie mogło, ale owszem podchlebia mi bardzo.

Zacóż równie nie jestem sprawiedliwa i ku Felicemu? list mego Ojca, który ci przyłączam, pokaże ci, wielem mu winna. Ztym wszystkim, jeżeli ci do wszystkiego przyznać się nam, czuję ku niemu pewną obojętność, której przyczyny nie widzę, którą sobie wyrzucam, z którą chciałabym sobie wytłómaczyć.

czyć. Daruj mi Klaranso moja! nierząd
i rozpacz listu mego ostatniego; zapo-
mini o moich krzywdach, niebezpieczeń-
stwach, słowem: o wszystkim, co Cię
martwiło, oddajmy się zupełnie roskoszom
wynikłych okoliczności, poświęćmy
nadziei, i słodyczy kochania wzajemnego.

P.S. Odeszlesz mi kochana przyjaciółko! te święte charaktery, których
ci powierzam; serce moje nalega, o ich
odesłanie.

*Lord Rozemont do Córkii swojej
Stefanii.*

Będę wolnym, i podobno dalekim od
ciebie... dalekim od Ciebie córko mo-
ja! gdy ten list odbierzesz. Winiętem
wszystko Felicemu; on kruszy łańcuchy
moje, on ci odda Oycę;... W jakież-
kolwiek strony los mię zapędzi, nie wy-
dziesz z mojego serca; ale nadzieia po-
wrócenia godnym twego, i jedynie z cie
moje będzie utrzymywać... Stefanie!
bądź zapewniona: że mię nie nie opuści.
Miłość moja ku tobie, za moją odwagę
ręczyć ci powinna. O, los śmierci mo-
iej

icy rozeydzie się, a twoje żale z utraty
oycza ztwierdzą go. Potrzeba jest: aby
wiercono: iż mię już niemasz na świe-
cie; inaczej wystawiłbym na niebeśpie-
czeństwo tego, któremu uwolnienie mo-
je winien jestem. Porzucam imię Sy-
dlea, a własnego pierwcy nie przybio-
rę, aż ludzie zapominą o moich błędach.
Corko moja! spokoyności inaczej nie od-
zyskam, tylko z powrotem chwały. Nie
wie Felicy kto jestem; a ma dla mnie
wiele względów. Postępowanie takie szla-
chcne nie jest; do mnie należy usprawiedli-
wić tego mniemanie. Nie trap się, za-
klina cię o to twój przyjaciel, a oyciec
naymorniey cię kochający to ci przyka-
zuje. Żyj spokoynie i szczęśliwie!...
Nadto już też wylałaś z mojej przyczy-
ny, i myśl ta dziwnie mię martwiła...
Więzienie moje otwiera się; nadchodzi
Felicy, godzina przyszła do oddalenia się;
siły mię opuszczają... Stefanio! kocha-
na córko moja! Stefanio! byway zdrowa.

Do tego listu inne dwa przyłączo-
ne były do Pani Almanza, i męża icy, na-
pełnione dziękczynieniem, i zalecaniem
córk. (o)

Tom I.

G

LIST

(o) Radość Stefanii z odebraney wiadomości

L I S T X V .

*Don Lope do Ferdynanda
Xymenesa.*

Oddajesz mi W Pan w tym sprawiedli-
wość; iż o W Panu zapomnieć nie
mogę, ale we dwóch słowach, i miłcze-
nia mego, i postępkę powiem przyczynę.
Chciałem nawet tego, abys o mnie ro-
zumiał: iż się włóczę, z moiego rozka-
zu o tym ci doniesiono. Łudziłem cię
ko-

o życiu Ojca, naturalna jest, ale w oso-
bie cnotliwéy, taż radość mocniéy się oka-
zuje. Odezwia Lorda cały jego charakter
zaczny odkrywa. Gdy wyznaje Rozemont,
że póty do rodowitego nazwiska nie powró-
ci, aż ludzie zapomną o jego błędach, o-
znacza prawdziwe źródło Szlachectwa;
zapewne wszyscy ludzie jedn kć mają pra-
wa osobiste; ale jest powinnością Zwiern-
chości, nadgradzać dobre czyny; wzglę-
dność ta jeżeli przechodzi do potomków, bez
wątpienia do podobnych dzieł zachęcać ich
powinna; nie dać ona prawa gardzenia

kochany Xymenesie! chory byłem i dosyć niebezpiecznie; bałem się oznamić; to; nie tak atoli stan choroby mojej obchodził mię, iak mię zatrudnia duszy twojej położenie. Listy twoje Ferdynan dzie! zbudziły we mnie wielkie Stefani! podziwienie; równie cnotami jej, iako i nieszczęściem, i niebezpieczeństwem poruszony zostałem; twoje nawet wrażenia przeniknęły mię; ale iako się obawiam, aby twojej własnej, i Stefani! nawet spokojności nie były przeciwne, tak przyjaźń nasza wymaga na mnie zupełnej otwartości. Zapewneś się nie spodziewał, abym ci do przedłużenia błędów twoich dopomagał. Ale cóż ja to mówię?... Xymenesie! błędy twoje już są odarte; a jeżeli by to być mogło, abyś podsycił skłonność twoją, tedy nie dla innej zapewne przyczyny, szczególnie dla uniknienia trudu jej sprzeciwienia się; bo

G z i m

drugimi, ale wkłada obowiązek pomnażania zaszczytów rodowitych. Gdy Temistokles po zwycięstwie nad Persami otrzymanym, mówił do prostego Żołnierza: — zbieraj te łupy, bo nie jesteś Temistoklesem — pokazywał tylko: że dusza jego chwiałą zapaloną, w samymże dopełnieniu powinności nadgrode znajdowała.

im godniejszy jest cel przywiązania twoiego, tym ściślejszą dla ciebie powinnością, takowe usiłowanie stać się.

I coż sobie obiecywać możesz z téj passyi, którą ci tłumić honor rozkazuje? Niewiadomego urodzenia Stefania, ale cnotliwa, względów twoich i uszanowania godna jest. Zeznanie skłonności twoicy łatwoby cię w iey oczach upo liło, a gdyby tak była nieszczytliwa, aby się do twego żądania nakłoniła, napełniłbyś iey życie goryczą, a może i niesławą. Nie, kochany Xymenesie! nie dla tego ją wybawiłeś, abyś ją zgubił. Pomimo gwałtowności żądz twoich, znam ja twoją delikatność, cieszyć się będziesz twoimi ofiarami, a zapewne nie tyle serce twoie dręczyć mogą, iak zgryzoty. Gdybym cię mniej poważał, wtedybym się bał o Stefanią, ale momentu iednego myśleć nie mogę, abyś miał kiedy w przedsięwzięciu uwieść ją. Bóy się iednak, aby cię serce twoie daleko nie uniosło; wniydz iak nayprędzcy w iego rozpoznanie; może w krotce do tego nie będzie już czasu.

Tego mi nie mów kochany przyjacielu! iż się nadto lękam, wierzay mi, iż do siebie nie jesteś podobny; wesołość twoja zginęła, w listach coraz większy
nie-

nierząd okaznie się; imię w nich Stefanii ustawnie powtarzane, gdy za ledwie o Floryzenie wzmiankę czynią. Aczkolwiek zcnaiesz: iż, młoda i piękna jest, z tym wszystkim straszy cię moment ożenienia, chociaż pragnęłś go nie znając Stefanii. Iakże? mogłabyś do tego stopnia ludzi się, abyś takowey odmiany iey nie miał przypisywać? A nawet ścisley z Margrabin przyiaźni, pobułka ci Angielka była, raz szczególnie iey córkę chwalisz, ale to dla tego było: iż ona sławifa rywalkę swoją.

Ale iakieżkolwiek wyrazy okrutna i przenikająca sytuacya Stefanii, w której się pierwszy raz oczom twoim ukazała, na sercu twoim uczynić mogła, już inna nabyła do niego prawa. Chociażby Stefania do wdzięków przyrodzenia i takliwości, łączyła wszystkie doskonałości duszy; gdyby dziwactwa losu téy nieprzełamaney między tobą, a nią nie kładły różności; słowem: aczkolwiekby równą ci była, a rodowitością, z Xymencsem, iedynym dziedziecem, nie mówię naywyższej rangi, która przodkowie jego posiadali, ale przynajmniej zacnego ich imienia, godnym falk i przyiaźni samego Króla, dożywotnim Małżeństwa węzłem łączyć się mogła; gdyby to być mogło,
abyś

abyś bez poniżenia się śmiał ten nowy czynić wybor, to przyrzeczenia twoje, pocziwość, Ojca rozkazy, wyraźna Królewska wola, wszystko to nowąby na cię wkładło powinność, naypodchlebnieysze przytusić ż dze. To iest, co sobie pomyslisz, gdy się sam siebie radzić będzie z. Wtedy żadna ci nie pozostanie nadzieia. Bo cóż iest kochanie, które ani bydz może, ani bydz powinno szczęśliwe? Ilużby nieszczęśliwemi uczyniło, gdyby się go Margrabina lub Floryzena domyślać mogły? szczęśliwość i spokojność ich w momencie by zginęły. Pamiętaj tego: aby Stefania los taki znalazła, iakiego iest godna, otoż odebrałbyś iey szacowną pomoc tak miłych przyjaciółek; a gdyby też w takowey stracie, albo z kłopotów przez ciebie wznieconych, pocieszyć się mogła, stawszy się niewdzięczną swoim dobrodziejkom, wtedy na twoją szczególnieby wzgardę zasłużyła.

Tego ci nie zataię: iż mi postępowanie twoie z Felicym nie podobła się; boiażb iego zaręczała ci o iego przegrancy; ale gdyby też miał odwagę, byłby cię zabił ten poiedynek. Naypierwv kardynał, lubo cię szanuje, zatymby nieconylnie oustawał, którego sam wy-
pióś.

niósł na stopień; Królowa na nich obydwóch łaskawa, a Ferdynand, utrzymywałby raczey Ministra, niż faworyta.

Nie stać się ten podłym donosicielem, ale czyni przysługę Oyczyźnie swojej, kto donosi panującemu bezprawia, które pod jego imieniem dzieją się, i zbrodnie, o których nie wie, a które karać powinien. Xymenesie! patrz: dokąd to wiedzie passya, i do jakiego stopnia zaślepia! W każdej innéy okoliczności, wstręt potykania się z tak nierównym nieprzyjacielem, wstrzymywałby gniew twój, a nawet i odwagę; lecz uciecha zemsczenia się za Oycę Stefani, wszystko przed twemi oczami zakryła; i pierwszy raz w życiu twoim respekt Monarchy nie był ci na przeszkodzie. Jedno tylko jeszcze przydam słowo. Stałeś się obrońcą Stefani, i do podziwienia wszystkich i szacunku nabyłeś prawa; nie odmieniajże nayszlachetniejszego i nayspanialszego charakteru. Szczęście iéy obchodzi cię, ale naybardziej chwałę iéy kochać powinienes.

Bywaj zdrow! Ja się równie staram o przywrócenie pierwszego zdrowia, i
uio

ułożenie interesów, abym iak najprędzcy do ciebie zbliżyć się mógł. (p)

L I S T XVI.

Stefania do Panny Klarans.

COż to tedy za moc i dzielność jest kochania? prawdaż to przyjaciel o moia! iż mu się zbronić nie podana? O! czucia natury i przyjaźni! miła podległości! obowiązki, które najpierwsze między uciechami trzymacie miejsce, wytyl-

(p) Wszystkie myśli i wyrazy w tym liście są do podziwienia. Don Lope człowiek młody, ale prawidłami rządzący się (bez czego rozumne życie bydz. nie może) dał naysnakomitszy dowód przywiązania swego i szacunku przyjacielowi, gdy mu prawdę mówi, chociaż. nie miłą skłonnościom jego, gdy mu szczęśliwość jego, chwale i spokojność wystawia, gdy mu skutki nierządnej namiętności, żal, zgrazotę i rozpacz przypomina. Odkrywa mu wiernie, zajmując się w sercu jego miłość, nie prze-

tylko iedynie życie me będziecie uprzy-
jemniać! serce moje do was szczególnie
należać chce;... Ah! gdybyśmy mogły
kochana Klaranso! ustrzedz się téy stra-
szeny namiętności, która naydumnieysze
podbiła umysły, drażni tliwe dusze, i
nad samym panuie rozumem! Ztwierdza
takowe żądanie to, czegom się dopiero
dowiedziała, i co mi pozwolono powie-
rzyć ci.

Margrabina wynurzyła mi duszę swo-
ię, okoliczność wymogła na nięy wyia-
wienie niespodziewanego sekretu, i lubo
wyznanie to przytrudne było dla ięy de-
likatności, jednak nie zmnieysza moiego
szacunku. Dałam byłą do naprawy bran-
soletkę, na któręy był portretik Oycy mo-
iego. Omylił się robotnik, i zaniósł ją
do

*czy: że przymioty duszy naysięknieysze,
złączone z wdziękami młodości, mają pra-
wo do kochania, ale na czymże to kochanie
zawisło? jeżeli na sprzyjaniu i szacunku
osoby, na oddawaniu ięy przysług, kocha-
nie cnoty jest, ale jeżeli kłóci spokojność
naszą, nie czyni nas zdalnemi do pełnienia
przyjętych obowiązków, a tym bardziey
nieczystości chęci zapala, kochanie jest zrzó-
dłem naszey niespokojności, zgrzyot, i żalu.*

do Pani Celeria; spojrzawszy ta na miniaturę, nagle ją chwyciła, i po wyjściu rzemieślnika, troskliwie ię przypatrywać się zaczęła. Weszłam na to, ale od Margrabiny nie postrzeżona... O Rozemoncie, Rozemoncie! westchnąwszy zawołała., w tym spojrzy na mnie, wstrzyma się, zarumieni, i w niejakim zostanie pomieszaniu. Zadzłwienie moje, ambaras ię pomnaża; milczemy; nareszcie, ia pierwsza ozwę się: — Jako? Pani moia! (rzeknę) znasz Rozemonta! — mnie tylko iedney (odpowie) znaiomy jest, kochana Stefano! ale mię o więdy nie zapytuy. —

Ztym wszystkim uciśnione ię serce po wielu walkach, na moje trwogi i próżny tłómaczyć się zezwoliło. O iako byłam przenikniona! nie wątpię: że i ty Klaranso! przeięta będziesz. Tak jest; żaden tego, aby ci tak miła była, jak tego jest godna. I czegoż w sobie nie iednoczy? duszę naypiękniejszą, postać prześliczną, i dowcip, którego by każdy dla siebie żądał; rzeźwość ię i czerstwość taka jest: iż więcéybyś ię nie dała, nad lat dwadzieścia pięć; chociaż w Hiszpanii urodzona, jest pści delikatnéy i włosy ma koloru iasnego; oczy ię osobliwszą łagodnością ozdobione, oznaczają charakter ię

ięy duszy zmartwienia nawet same przy-
ćmić ich blasku nie mogły. Wziętość,
która posiada, nie jest ona winna ani go-
dności, ani nawet Izabelli łasce, która
ją nad wszystkie inne dworu swego da-
my przenosi; cnota iedna oczy ięy i u-
wagę pociągnąć może. Jest zapewne Don
Ferninand wysokiego urodzenia, dla ię-
dneý wszelako zaślęgi swoieý za zięcia
od nieý żędanym jest; i naysięcieysza
przyiaźń ich iednoczy.

Pomimo tyle praw do szczęśliwości,
narodzenie ięy zasmuciło Xiążęcia Me-
dyna, którego jest córkę. Od owego mo-
mentu ięý los nie był szczęśliwy; miał
on już dziedzica imion swoich; i nie żę-
dał drugiego dziecięcia; aby tedy zosta-
wić synowi wszystkie majątki bez podzia-
łu, córka do klasztoru przeznaczona by-
ła od swego dzieciństwa, gdzie ledwie
czasem rodziców swoich widzieć mogła.
Ani ięý wstręć, który miała do takowego
życia sposobu, ani szczere do tego przy-
znanie się, nie mogły wzruszyć stałey re-
zolucyi, która był Oyciec ięý przedsię-
wziął. Brat nawet sam, chwaleń raczey
i szacunkiem cnoty zapalony, niż chci-
wością uniesiony, łączył swoie proźby i
nastawania, ale chociaź były naysięlniey-
sze, nie iednak nie wskórały.

Ta-

Takowy proceder wrócił siostrze od wagę poświęcenia się dla szczęścia braterskiego. W tych szlachetnych była przedsięwzięciach, gdy ceremonia przyięcia welonu klasztornego zciągnawszy do miejsca owego, gdzie Xiężniczka Medyna przebywała, licznie Państwo, między innemi i Margrabię Celeria sprowadziła; ale lubo był on inż dobrze podeszłym w latach, dzisieysza zaś żona jego bardzo młoda, z tym wszystkim dziwnie mu się podobała; los ięj przeniknął go litością; wdowcem był, znaczne posiadał intraty, a nie miał żadnego potomka. Odezwwał się więc o przyiaźń dożywotnią Xiężniczki Medyna, oświadczając się, iż nie tylko żadnego posagu nie żadał, a i owszem przy umowach przedślubnych podpisał chętnie wyrzeczenie się wszelkiego napotym zlewku. Jeszcze się Xiążę namysliwał, nie znajdując domu Celeria od najdawniejszych czasów znakomitego; ale skolidacenie się Margrabiego było szanowne; łączył on do wysokich w kraju urzędów wielce bogaty majątek, iakoż to Xiążęcia Medyna do wydania za niego córkę swojej, nakłoniło. Nie od Margrabiny ia tych wszystkich szczególności do wiedziałam się; z uszanowaniem ona zawsze wspomina Oycę swego, aby podobne rzeczy o nim mówić miała. Ale wła-

ści

ściwie ię opowiadanie iuż następuie, za-
czym pomysł sobie: iak gdybys ię mō-
więc słyżala.

„ Nie miałam ieszcze lat trzynastu,
„ gdy poszła za Margrabiego, Celeria,
„ miał on iuż wtedy przeszło sześćdziesiąt.
„ Porępowanie iego zemną tak było u-
„ czciwe i pełne względów delikatnych,
„ iż o tey wieku nierówności wcale nie
„ myślałam. Lecz niestety! kochana Ste-
„ fanio! czy mię, ieszcze szacować bę-
„ dziesz? Wdzięczność, przyiaźń i obo-
„ wiązki wstrzymać mię nie mogły od
„ tego nieszczęśliwego uczucia, za któ-
„ rem dosyć odpokutowała, które wzię-
„ wszy górę nad moim rozumem, mil-
„ czeniem, i samym żalem pomnożyło się,
„ i które z życiem dopiero utracę. Przy-
„ znasz mi w tym sprawiedliwość, gdy
„ wątpić nie będziesz, iż ten, który był
„ celem przychylności moięy, nie o nięy
„ nie wiedział; a więcę ci powiem: że
„ tego nie szukał, o tym nie wiedział,
„ nigdy mię nie kochał, a nazwisko iego
„ ostatnim sposobem zadziwi cię.

„ W kilka lat po moim zamęściu,
„ słabość zdrowia, którego inaczey nie-
„ mógł poratować mąż mōy, przymusi-
„ ła go iechać do wód Spaskich, w mo-
„ im

» im towarzystwie. Znaleźliśmy tam wie-
 » le zacnych Cudzoziemców; zabawę
 » rozrywki, festyny koleją dawane by-
 » wały. Między innemi Angielczykami,
 » jeden naygodnieyszy kochania... spo-
 » koyności moiej nieprzyjaciół... sło-
 » wem: Rozemont. » (W tym miejscu
 Margrabina ciągnąć dalej mowy swojej
 nie mogła, ale się zalewając łzami, chwy-
 ciła mię, i serdecznie do serca swego
 przycisnęła; miarkuy Klaranso! iak mię
 rozrzewniła.) » Ojciec twój Stefano, rze-
 » knie dalej Margrabina, nie miał wtedy
 » nad lat dwadzieścia sześć, szlachetną po-
 » stawę i iakąś dziwną sztukę pocobania się
 » posiadał. Przymioty jego, pomimo pło-
 » chości, którzy w tedy nie wierzyłam,
 » rozum mi zupełnie pomieszały; nie zo-
 » stało mi więcéy nic, iak abym się o-
 » ziembłości pozorem przeciw niemu u-
 » zbroiła. Ale iak się bardzo za to zemścił
 » nad sercem moim! Stał mi ustawnie
 » na myśli; słyszane jego pochwały, o
 » których radam słyszała, wprawiały mię
 » w zachwycenie; imię jego, które z bo-
 » iażnią wymawiałam, ustawnie się z ust
 » moich dobywało. Przez czas nieiaki
 » zazdrość opanowała serce moie, i dzi-
 » wnie mię trapiła; a wkrótce rywalka
 » dopełniła nieszczęścia; wszakże był on
 » iuż wtedy wdowcem. Stawszy się nad-
 » to

T K L I W O Ś C I. III

» to nieszczęśliwą, abym sprawiedliwą
 » być mogła takem go obwiniała, iak
 » gdyby on już wiedział o moim dla sie-
 » bie przywiązaniu, niechęć mu zaczę-
 » łam okazywać. Ale znowu kłodziłam
 » się: iakoby go to do rozpacz przy-
 » wiodło, wtedy się potępiłam, żądałam
 » jego obojętności, a ta mi niecznością by-
 » ła. Obecność męża moiego, iego dla
 » mnie względy, szacunek i troskliwa na
 » moje skinienia powolność zawstydzali
 » mnie nieźmiernie; nadaremnie zgryzoty
 » mnie przeymowały, walki moje moją
 » ochyłą, i tryumfem Rozemonta kończy-
 » ły się... Z iaką żałością czułam to: że
 » on stał się panem moiego losu... O
 » Stefanio! bądź tego pewna, iż gdyby
 » mi wzajemnie sprzyjał, zdobyłabym się
 » na tę odwagę, abym dla zachowania
 » chwały i cnoty moiej, raptownie z tam-
 » tą wyjechała; prawda jest: iż nie tak-
 » by mi ciężko przyszło z życiem rozsta-
 » wać się.

» Nareszcie sposobna do brania wód
 » pora upłynęła; trzeba było ze Spa wy-
 » jeżdżeć; zdało mi się: iż mi serce się wy-
 » rywało; uwiozłam z sobą obraz iego,
 » ale spokoyności nie znalazłam; dwana-
 » ście już lat przeszło, lecz niestety! czas
 » wszystko zniszczyć może, a mego przy-
 » wią-

» wiązania nie zatraci. Odtąd kogokol-
 » wiek o nim zapytałam się, każdy mię
 » o losie jego uwiadomił; Pierwéy na-
 » wet Stefano! kochałam cię i miałam
 » w podziwieniu, niżeli cię poznałam.
 » Uwiadomiona o jego błędach a twoim
 » postępowaniu, lubo od was oddalona,
 » dzieliłam nieiako bieśły wasze; słowem,
 » nic mi nie tajno było, wyjawszay wa-
 » sze w Hiszpanii przebywanie, i osta-
 » tnie nieszczęścia. Osądź-że teraz sama
 » jeżeliś ją Sydlcia nie poznała, gdyś
 » go z tobą w okropnym owym momen-
 » cie obaczyła; osądź-żak wielkie moje
 » było pomieszanie i trwoga; z drugiey
 » strony troskliwość względem córki ie-
 » go, a powziąwszy wiadomość o jego
 » śmierci, mogłabym do tego momentu
 » dożyć! Utrzymałam w sobie twoię ta-
 » jemnicę, dotrzymuyże ty sekretu mo-
 » iego, w całym świecie, nikt o nim nie
 » wie prócz ciebie, kochay mię, lituy
 » się nademną, a jeżeli to bydz może,
 » nie odbieray mi twoiego szacunku. »

I iązbym iéy Klaranso! nie szaco-
 » wała? Jéy walki, żale, zgryzoty, usta-
 » wne, które sobie czyni, wyrzucania . sło-
 » wem: stateczność sama sprzyiania iéy,
 » cnotę mi iéy pokazui; a któż wie, ie-
 » żeli mój Oyciec wzajemnie iéy nie sprzy-
 » iak.

iał. Bydź to może, iż bez téj odwagi, na którą się zdobyła na pokazanie swojej ku niemu obciężności, byłby nieszczęśliwszym. Ah przyciociośko moja! gdybyś dziś nie był bez miętka; gdybyś to bydź mogło: aby kiedyś... O Boże! miéy w twojej opiece tego, którego mi raczyłeś przywrócić!... Obym iak nuyprędzéy mogła rzucić się pod jego nogi, a Klaransę uściskać! Obym ich nuyprędzéy wyrzucić mogła, cieszyć się przywróconą Margrabiny spókoynościa, a szczęściem wszystkich tych, których szacuję. (r)

Tom I.

H

LIST

(r) Zwierzenie się przegod życia Margrabiny Celeria, przypomina ów nieludzki zuryczay, przez który rodzi c, stanem dzieci swoich według widoków potocznych rozrządzali. Postępek Xiążęcia Medyna pokazuje w naydzikszym sposobie niesprawiedliwość despotyzmu Oycourskiego. Bo czyż wypływa z tąd: że dla mniemanego lustru famii, jeden wszystko ma posiadać, a drugi małą częśćką kontentować się? Wyborem stanu ma powodować skłonność osobista, a jeszcze bardziej usposobienie do wypełnienia jego obowiązków, bo z tego i szczęście i chwala szczególnych ludzi, i pożytek powszechności wynikają. Jeżeli

LIST XVII.

Xymenes do Don Lope,

Okrutny przyjacielu! chorowałeś, a ja o tym nie wiedziałem! Taifes przedemną stan twój, nacióż mi mój odkrywasz? cóżes to zrobić? i coś sobie z tego mógł obiecywać? Oto się już rozeszła chmura, którą jeszcze zatrzymywał nie-iało rozum. Ciesz się teny twoją szczerością dziką, ale bez żadnej ze mnie poprawienia się nadziei. Kocham Stetanią; przynagliłeś mię do tego wyznania, ale świadczę się Niebem, kochaniem, i chwałą, i ciebie samego za świadka chcę mieć moiego przyrzeczenia: że aż do śmierci przechowywać będę pierwsze to uczucie, które podbiło duszę moją, iedyne, z którego się ona wynosić może, a wstydzę się: żem ię długo niechciał poznać.

Po-

nie smakujemy sobie w dopełnieniu powinności, któreśmy na siebie przyięli, iestemy nieszczęśliwi.

Powiadasz : że Stefania urodzenia nieznaíomego ; przecie¿ i w twoim wła-nym, i moim rozumieniu , cnota iá nadewszystko wywý¿sza. Gdyby iedno z nas drugiego nie godne było , bez wátpienia nie byłaby to Stefania. Na co mi przywodziś względy i uszanowanie ? słaby to iest hołd dla niey, naywý¿szego ona uczczenia godna. A nareszcie aczkolwiekbyś mię mniéy szacował , iednak baćby się o nią nie powinien. . . *Któż w tedy własnáy cnoty potrzebuie , kiedy go cudza ożywia ?* Już iéy dosyć broni niestety ! sama ku mnie obojętność , ale iéy skutecznicy ieszcze miłość moia bronić będzie. Wiedz o tym : że gdyby te uczucia , które ona wzbudza , na duszy pospolitéy działać się mogły , od tego momentu stałaby się ona zdolną do wszystkich ofiar i wszelkich heroizmów. Ponieważ takie iest moje przeznaczenie , abym tylko iá kochał , a z inną wszedł w dozgonne związki , kiedy taki iest los mój , będę żył nieszczęśliwy , ale dotrzymam przysięgi moiéy. Chcę tego , znajdę do tego siły , i dla stania się iéy godnym , zdobędę się na takowe wysilenie.

Bo iakążbym inną mógł mieć pobudkę ? czyliż serce moje Floryzenę do przyiaźni dozgonnéy wybierało ? przesta-

Ha

nęż

neż bydź szanującym Ojca synem, lub wiernym poddanym Króla, prosząc ich! aby mię raczej życia pozbawili, niżeli go mieli czynić nieszczęśliwym. Nie wspominaj mi rangi Przodków moich; bez cnoty, którą się zaszczytali, imię ich dawnoby w niepamięci zagrzebane było. A bez tych cnot, czyż rozumiesz przyjacielu! abym się niemi chełpił? Odradzała się we mnie, gdy kochałem cel godny weneracyi. Zaszczyty, Stefani są ze wszystkich najgodniejsze; jest ona coś więcej iak mnie równa, ale kogoż nie przewyższa? Zeznanie tedy tak szczeręgo kochania gniewu by ię nie wzbudziło, aniby upodliło duszy moiej; gdybym do tego przyszedł, abym ią zmiękczył i zniewolił sobie; Powiadasz: iż hańba i nieszczęście byłyby ię wydziałem; także to Don Lope myśli! ah! na łonie nawet moim zostałaby cześć godną, cnotliwą, i od swego kochanka ubóstwioną. Nic ią upodlić nie może, słabość nad nią ujęcia nie ma, czucie ią tylko i sentyment uświęca.

Poważać ią zawsze będę tę spokojność, której ona teraz używa, i tę niewinność, która ią zdobi. Nie dowie się nigdy o tym, ile mię to kosztuje: iż ta! tę przed nią moje dręczenia. Pomyślność ię,

ięy, a moje szczęście, iż ią będę wi-
dział, znośniejsze uczynią mi przykro-
ści, śmiem ci to zaręczać. Czuję w sp-
bie odwagę, że się z Panną Celcra oże-
nię, mieszka z nią Stefania, przyiaźń ie
łączy, i nie będę zupełnie nieszczęśli-
wym.

O iako ięy spokoyność iest przeymu-
jąca! od tego czasu, iak o życiu Oycy
swego dowiedziała się, iuż się żadnego
nieszczęścia nie obawia. Gdyby znalazł
się tak szczęśliwy w Oyczyźnie ięy czło-
wiek, aby go żałować mogła, czyżby
mogła dusza ięy tak być spokojna? O
iakovoby godzien był zazdrości ten, któ-
regoby Stefania raczyła szczególniey dy-
stygnowować! Nie poymujesz tego kocha-
ny przyiacielu! iak wielka różność iest
między nią, i tym wszystkim, coś dotąd
widział.

Czyliż ci ią zle odrysowałem, że o
niey z tak niepojętą oziębłością piszesz,
i ta Hiszpańską flegmę, która mię w li-
stach twoich do gniewu prawie pobudzi-
ła? Raczey masz-li być tak niesprawie-
dliwym ku niey, zapomniy o mnie, nie
odpisuy mi... Ah! wybacz mi kochany
przyiacielu! na to ią iestem liłości go-
dzien, abys mógł znaydować mię wino-
way-

waycą ; będziesz mi miłym, do rozpa-
czy mię nawet przywodząc. Radź się
tylko więcej twoiego serca pisząc do
mnie, bo styl twój zdać się wymuszony.
Wtedy iednako mi to pochwalisz, że
chciał się zemścić za Oycę Stefanię, iako
żem ich od oczywistey wybawił śmierci.
Niestety ! nięszczęścia ia się zawsze bo-
ię, sprawiedliwa nawet tkliwość nie tra-
cąc prawa do szacunku, ściągnąć go może.

Byway. zdrów kochany Łopie ! po-
wracay, zdrowie twoie utwierdzay, i pisz
do mnie ; naygwałtownieysza nawet mi-
łość téy przyiaźni osłabić nie może, z
którą zawsze ku tobie iestem. (s)

LIST

(s) Zdać się: iak gdyby rozmaite dusz ludz-
kich gatunki były, że iedne za szczególniej-
sze, i nieiako od Stwórcy uprzywilejowa-
ne, drugie za ordynaryjne poczytuemy.
A z tym wszystkim wychowanie, całą ich
stanowi różność. Jest własnością duszy
ludzkiej: coraz się doskonalić, ale ta do-
skonłość zależy na porządnym rozumowa-
niu, stałej pamięci, i na mocy przytomno-
ści. Przebiegłość łatwo obejmuie okoliczno-
ści przypadków lub rzeczy; przenikanie:
poznać, co w nich nastąpić ma; przeciw-
dywanie z przeszłych o przyszłych wróżyć.

LIST XVIII.

Floryzeny do Eleonory.

Jesteśmy złączone podobieństwem skłonności, zdania, związkiem krwi, i wzajemnym sobie wielu tajemnic powierzeniem, które nam naybardziej wierność naszą zaręczają. Bądźże sama Eleonoro! nieiako składem tych zgryzot, które mię trapią; doświadczyłam już twojej rostopności i dyskrecyi, abym zupełnego w tobie pokładać nie miała zaufania. Duszę moję smutki napastują, których, jeżeli kto, to ja się wcale niespodziewałam, wzrastała w miarę wzgardy, którą mam dla téj, co ich jest przyczyną. I któżby

pozwała; Ze wszystkich razem wziętych wynika rostopność, która umie poznawać ważność celów, i przystość sposobów. Wszystkie wiadomości są piękne i chwalebne, ale te naypotrzebniejsze, które człowieka uczynią i szczęśliwym, a dla drugich pożytecznym czynią. Scientia, nisi adferat utilitatem societatis, stultitia est.

by nie był na miejscu moim poruszony ? Co tylko widzę, i słyżę, zawstydza mię i gniewa, los mi nawet sam jest przeciwny. Angielką, ta, która spadła z obłoków, miana za dziw na powieść iakiegoś tam Almanzy; nieznajoma ta, do której wszyscy idą: że się dowiedzieli, iż Ojca swego (zapewne winowaycę), wyrwała katom; ta, nakoniec Stefania, którą ty wpół umarłą zostawiła, wyzdrowiała zupełnie, cieszy się, i tryumfuje; Obchodzą się z nią w moim domu, iakby zemną, miłsza jest podobno Margrabiny Celeria, niż własna ięć córka, Xymenes, nawet (mamże bydz aż do tego stopnia zmartwiona!) Xymenes nie patrzy na nią z obłątnością; o nieznosne poniżenie! czyliż mogą nieestety! wątpię o tym? ale niech on sobie nie podchlebia: aby serce moje oświecić mię miało, pycha mię moia tego nauczyła, a podobno dręczenia miłości pokrzywdzoné nie tak dokuczają, iak to, co cierpię. Dziwi cię to podobno; może rozumiałeś, że mi polubiła Xymenesa; nie przeczę: że ma większe nad innych korzyści, powiadała: iż jest urodziwszy, kziślańcyszy, wspanialszy, zgoda na to; ale na cóż mi się to wszystko przyda? Jam tylko w nim postąpiła miłość, którego Przodkowie tren dźwięczyli, uważałam wziętość wielką, któ-

zę posia a, a która go kiedyś do naywyż-
szych stopniów doprowadzić może. Wiedz
o tym Eleonoro! iż serce moje nie tak
wyniosłe, a bardziéy słabościom, czułości
ulegałco, przenosiłoby nad niego, owego
ustawnego matki moiéy wielbiciela, owe-
go Kawalera *de Rosenne* młodego Francuza,
którego wdziękami (iak mówią) ieden
tylko Xymenes przechodził, który bar-
dziéy mię pociągał do siebie, więcéy po-
dobał mi się, mniey wzniecał zachwycc-
nia, którego nie tak ustawicznie chwa-
leno, aby mi z téy miary stał się niezno-
śnym. Zaczynam nie myślę dzisiaj grać
rolę haniebną rywalki do rozpaczey przy-
wiedzionéy; żale podobne bardzoby mię
upokorzyły. Mówią: iż smutki z tkli-
wości wypływające, mają nieiakié przy-
milenia, przez które się łagodzą; mnie
nie nie cieszy; nadzieia iedna zemsty mię
utrzymuje; ona iedna dodaie mi sił do
zapałenia, tego, co cierpię.

Przymuszam się często do tego sto-
pnia, iż chwale bez ustanku tę Cudzo-
ziemkę, której iednak doskonałości do-
stać nie postrzegłam; Nieuroda nawet bar-
dziéyby mi się podobała, niżeli postać iéy
piękności, regularne członki ciała, czy-
ści nudną całkowitość, włosy czarne z
taką zawsze symetryą ułożone, że oko

patrzącego fatyguią; płeć iey jest zbyt tęczną białości, i kolor nadto jasny na brunetkę, kibić nadto Angielska. Zdaie się drugim: że głos iey ma słodycz przenikałą, a ia mówię: że jest tylko słaby; mniemanie iey przyrodzenie, jest dopelnieniem sztuki; ma dowcip, bo zawsze z dowcipnemi żyła; tkliwość iey jest dawniejszego jeszcze wieku. Prawda: że śpiewa i tańcuje, iak gdyby talenta te rzemiosłem iey były; i któż wie? może... Słowem: wszystkie pozory, mój wstręt do nię, wszystko mię zapewnia, że w tym domu, mieszkac nie powinna. Ale ia o tym wyraźnie mówić nie mogę; stałabym się podeyrzaną; mówionoby: że zazdroszczę téy ciężkiej do wierzenia dobroci, którą Pani Celeria iey okazuje, albo niewczesnych Xymenesa względów.

Do ciebie tedy udawam się. Mały iey osobę nie tak, iako się zdaie wszystkim, iak my ją widzimy; ia ci się będę sprzeciwiać, abyś się bardzicy upierała przy swoim zdaniu; niech cię czynią niespokojną pogłoski te, które się o iey urodzeniu, i postępkach rozchodzą; pokaż to: żeś słyszała, iż miała iakieś w Anglii awantury, żeby się w uczciwych zgromadzeniach, znaydować nie powinna; wszystko tak bydz musi. Uboleway nad
iey

ięy losem, wymawiaj ją, wrażenie pewniejsze będzie, nieznacznie skutek sprawi; trzeba tylko umieć czekać pory, i rzecz dobrze przygotować; nie nagle zrobimy wszystko. Domyślasz się; iż ci wymawiać będę, że baykom wierzysz, i powtarzasz je; radź mi wtedy, abym pilniey Stefanią uważała, i starała się lepiej ją poznać. Będzie to nieznaczna krytyka tych, którzy mię otaczał, a może się na co przydać. Nadewszystko zaś z moim Oxcem mów często o nię. A lubo i iego już nieiako oczarowała, znasz przecie: z jaką jest dla mnie adoracyą; daj mu to poznać: że Stefania oddala nieiako od nayukochańszyć córki, matkę, której ty teraz nie poznaiesz, od przybycia téy obcay Panny; a jeżeli te łagodne sposoby nie udadzą się, mam ją inne.

Wesołość Stefanii, i Matki moięy, radość Ferdynanda, bo czuje on już wszystko, co ją obchodzi, dają mi do wierzzenia, że Sydley nie zadał sobie śmierci, że się wymknął, i oni o tym zapewnieni; wiele innych okoliczności, które się zbiegły, w tym mię potwierdzaia rozumieniu. Gdyby to prawda była, a o nię niewątpliwie dowiedzieć się mogłam, powróciłaby Stefania do pierwszego stanu, który ię przystoi. Mam pewny projekt;
a od-

a odłożywszy na stronę osobistość, nie-
byłoby to na przykład służyć Bogu, co
oddać niezbożnego w moc tłómaczów
świętego prawa? Cóż ci nakoniec mówić
mam? o to słowem: gdyby trzeba było
do największój przyść ostateczności,
aby więcęć imienia Stefani nie słyszeć,
aby ią więcęć oczy moje nie widziały,
nie mię nie zatrzyma; wiele na tym zale-
ży: abyś wyrozumiała, co myśli Stryi
twój o tój przekłętój Angielce. Dziś ten
człowiek, chociaż twój Stryi, Hrabia Fe-
licy, równie iak kto inny, do nicy przy-
chylający się dostanie się pod twój wła-
dę, jeżeli się staniesz paną tajemnic
iego: Nie można mieć ujęcia nad ludźmi
takowemi, tylko ich własnym krępiąc
interesem. Pod pozorem usprawny we-
sołości, myślę ią, i zastanawiam się więc-
cę, jeżeli się można pomnie spoziewać.
Aczkolwiek nie mam więcęć nad lat
ośmnaście, ztym wszystkim wiele uwa-
żałam; korzystay-że z moiej pracy, a te-
raz wspomagay mię. Nie wątpię ią o
twoiej gorliwości, wszystkiego jednak od
przyjaźni czekam. Tydzień cały do two-
go powrotu, długim bardzo zdawać mi
się będzie. Zaczniy mówić przed moim
przyjazdem, abyśmy się nie zdaly byż
w porozumieniu; żal się przed Tymoc-
sem, że zaczynam Stefanią przekładać nad
cie-

cięcie; ale mię nie upodlay do tego punktu, abyś dawła poznać: że się boisz, albo się domyślałam, iż on ię sprzyiać zaczyna: powierzył i owszem przed Stefanią, że mię Ferdinand passyami kocha. Ah czemuż nie mogę być pewną, że on go adornie, aby ię udręczenie w tym momencie, moją mękę przewyższać mogło? Ale wreszcie, kochana Eleonoro! idź tu o sprawiedliwość, byway zdrowa, a mięj we mnie zaufanie.

P. S. Pewna Augustyna, Stefani! po kolewa, która się ma za niedościgłą, wymówiła jednak raz; imię najlepszey Panny swoiey przyiaciołki. Wywiadując się, kio to jest ta druga Angielka nazwiskiem *Klaras*, mogę czegożkolwiek doysć, w tym co tak bardzo wiedzieć pragnę. (t)

LIST

- (t) Któż się mógł spodziewać od Panny wysoko urodzonéy, lat 18. i wychowanie przystoyné mającéy takich sentymentów? Ale nauka i edukacya, jest iak ziarno, które na gruncie dobrym obfity wydaie plon, a namyślnosciami przyduszona szkodliwe raczey skutki okazuje. Dowcip i umiejętność, gdy się w człowieku bez cnoty znajduje, nie tylko tracą szacunek swój, ale się stają źródłem najeżarniejszych niegodziwo-

LIST XIX.

Klarans do Stefani.

Nie, kochana Stefanio! nie wyszła ta tajemnica tak ci miła z twoiego serca, gdy przeszła do mego; zadufanie twoje dowodem jest tego, a iabym cię uraziła przysięgając ci, że radość nawet samę przyduszę w sobie. O kochana przyjaciółko! któryż dzień dla mnie szczęśliwszym będzie nad ten, w który uczyniś mię uczestniczką twoiego szczęścia; widziałabyś może podziwienie, radość,

ści. Nieszczęściem! tysiączne i oczywiste téy prawdy przykłady są. Ambicya złe zrozumiana, zazdrość, chęć zemsty w Floryzienie znajdujące się, wystawiają téy opacznie same cnoty Stefani, które młoda Celeria za przywarę lub niedoskonałości poczytuje. Jaki przemysł w szkoleniu stawie mniemaney swojej nieprzyjaciółki! co za obrot w dobieraniu sposobów uwłaczania téy, Dalsze postęпки téy młodej Furyi okropniejsze będą.

dość, a oraz i moje powątpiewania. Nie-
widząc pisanja Lorda Rozemont, pomi-
mo twego listu, najmocniejszych in-
nych dowodów, na złość, że tak rzekę,
samcy sobie, zostawiałabym w okropnéy
dla siebie niepewności; już iéy nie mam
więcéy. Stefano! szczęśliwa iesteś, i
ja się spo ziewam bydz szczęśliwą. Lecz
cóż to mówię? Ah daruy kochana przy-
iaciołko! jeżeli śmiem ieszcze czegoś
pragnąć, gdy twoie życzenia spełnione
są! znam ja cały szacunek dobra, które
ci powrócone, ale los wiele ci ieszcze
wypłacać się ma. Im bardziej Stefano
przeciwnéy iesteś myśli, tym więcéy na-
bywasz do niego prawa, i tym więcéy go
masz nad moim sercem, a jedna tylko na
świecie nie znasz tego, iakby był nie-
sprawiedliwym, gdyby cię nie wziął za
cel swojego sprzyiania szczególniejsze-
go. Wtedy się uspokoię; wtedy nicze-
go żądać nie będę; aż do czasu owego
nie wyciągay po mnie rzeczy, która iest
nie podobna przyiaźni moiéy.

Pani Norsey w tym momencie przy-
bywa; czyta to w oczach moich: że do
ciebie piszę. — Mogę ci (wola) téy u-
ciechy nie zazdrościć... — i siada na-
tychmiast, pióro bierze, i pisze na ko-
lanach... gada, gryzmoli, przerywa pi-

sanie swoje, to mi przeszkadza, to mię ście, raz ściska, drugi raz zapewnia: że ją gniewam, że ją dziwię; a że ona tego kocha mię, i po tym wszystkim znowu z wicką szypkością pisze... Przecież kobieta! pod tak płachą pozornością nie można mieć więcej gruntu, dyskrecyi i tklivosti; słowem wdzięki tylko ma Francuzki. Pokładając w niej ufność, uczyniłaś ię Stefano! sprawiedliwość.

Szacuję ją bardzo to zadufanie. Które we mnie Margrabina Celeria pokłada; bądź spokojna, jestem do niej na zawsze przywiązana, miłość ię ku tobie, cnoty i same udręczenia, o mojej przychylności zaręczała. Affekt sam, który powzięła ku Lordowi Rozenent, czyni ją w oczach moich szacownieyszą. Kogożby to nierozrzewniło? Czyliż można nazywać zbrodnią tę niechętną skłonność, którą sobie wyrzucała? Postępowanie ię niemniej przez to szacowne było równie mię litością i podziwieniem napienia; ale kochana przyjacielko, tklivę to opowiadanie przygod swoich. które ci uczyniła, nie zdać mi się, jak się ty obawiasz, aly nas tak bardzo zatrasać miało. Ja trzymam: iż nie nad sercem moim ujęcia mieć nie może, i tylko

tylko jedna przyjaźń; Jeżeli w męskiej
 płci, która bardziej się z cnót swoich wy-
 nosi, niżeli nam za nie wdzięczna, ie-
 żeli mówię tym w myśli mojej przyzna-
 wałam starszeństwo, którzy przyjemność
 naszego panowania przekłócają nad swo-
 ie onegoż przywłaszczenie, żaden we
 mnie nie wzbudził chęci widzenia go w
 mojej podległości; a niczego bardziej
 nie pragnę, iako tę łaskę otrzymać od Mi-
 lorda Klarans, abym nigdy za mąż nie szła.

Taką jest bezpieczeństwa moiego
 zasada, zdać mi się: że ią z naywię-
 kszym nawet przywiązaniem pogodzić
 mogę. I dla jakicyż przyczyny baćby się
 mogła? nie powstaną na twoich iagodach
 żyzne zgryzoty lub utraty niewdzięczni-
 ka wypływające. Zapewniona o tym: że
 cię każdy zawsze wielbić i czczyć będzie,
 zostając pod władzą takiego Oycy, któ-
 ry nie przewiedzie na sobie, aby cię przy-
 muszać miał kiedy, nadto iesteś szlache-
 tna, czuła, i nato delikatności mająca
 w sobie, nie pozwolisz takiej sercu two-
 iemu czułości, któraby nie była z chwa-
 łą twoją; a gdyby się serce twoje odda-
 ło, byłoby szczęśliwe, a warunkiem two-
 iego zabezpieczenia, byłaby szczęśliwość
 twoiego Męża. Podobno to razem zamę-
 ściu i kochaniu zostawiono, aby się za
 Tom I. I cie-

ciebie nieszczęśliwości losu pomściły. Przynajmniej nie obawiam się dla ciebie owych źle skojarzonych węzłów, które się ślepo kleją przed wiekiem tym, w którym zastanowić się nie można, w bo-
 iażni sprzeciwienia się, w niewiedomo-
 ści, za którym w też prawie tropy, za
 pomnożeniem oświecenia, ale późno,
 kiedy już przysięga cię niewoli, nastę-
 pują niestety! żale. sprzeciwienie się ser-
 ca, trudy w wypelnieniu obowiązków,
 które żadney w sobie nie mają rokoszy,
 boiaźń obcym czułości, a gdyby ją zbliłać
 przyszło, niepewność zwycięstwa; sło-
 wem? ustawne trwogi, męczenia bez li-
 czby, nieszczęścia, bez nadziei powsta-
 nia z niego, nakoniec: wszystko to złe,
 którego ty zapewnne doświadczać nie bę-
 dziesz. Oto takie było położenie Pani
 de Celéria, wtedy: gdy nawet nikogo nie
 kochała, Lecz ty Stefanio! nie możesz
 w takowym znajdować się stanie, a gdy-
 byś postanowiła za mąż pójść, tedy naj-
 chwalebniejszaby cię do tego niewoliła
 pona.

O iak srogo ukarani bywają ci Ro-
 zice, którzy się skłonności nie radzą,
 ileż to żalów i zgryzot gotują sobie? Cóż
 o tych mówić będę, którzy podobni do
 Młecia Medyna, dla jednego tylko dzie-
 cię.

cięcia Rodzicami po' azują się ?.. O Boże ! nadto ja tyrannów i niesprawiedliwych nienawidzę , abym ich w myśli nawet saméj cierpieć miała. Uznasz to Stefano ! że Ojciec Margrabiny swój niełitościwy charakter właś téy Floryznie , któraby ani córką Pani Celeria nazywać się powinna , ani Xymenesowi bydź obiecaną ; owo zgół : nie podoba mi się , chociaż przeciwnego zdania jesteś. Trzebaż ci wyrzucać twoię niechęć ku Felicemu ? byłby on niesprawiedliwym ? Czyż cię mogą przeczuwania tak zacnéy , iaką masz duszy , łudzić ? Albo raczéy , czy twóy sen nie jest iakim ostrzeżeniem : *Floryzyna z Felicym przeciw tobie uzbroiona ?* O moja duszo ! znasz mię , że nigdy nie byłam lekkowierną , ani bojaźliwą , z tym wszystkim miew się na ostrożności względem nich.

Ah ! mój Boże ! ta Pani Norsey uspokoić się nie może , skończyła list swój , i żąda tego , aby iak nayprężéy z moim był odesłany na pocztę. Miałabym ieszcze tysiąc rzeczy pisać ci , ale mię gwałtem ciągnie , nową dziś komedya dała , podobno się iéy bydź na niéy. I iakże mamże już zakończyć list , niewiedząc kiedy ta okrutna sprawa , która mię tu przytrzymuje , skończy się ? mówią , iż mój

cały majątek od wygranej ię zależy; ale twoja nieprzytomność czyni mi go nayprzykrzejszym. Bywaj zdrowa nayukochańsza moja przyiaciółko. (u)

LIST

(u) Norsey ma tylko wdzięki i żywość Francuzki. Są pewne cechy, czyli *charaktery właściwość narodów* okazujące. Przypisać najpierw należy: iż każdy *Naród* ma coś sobie właściwego: Anglik zamysłony, i mało mówiący; Hiszpan flegmatyk, i dumny; Francuz żywy, płocho, lekkomyślny; półwolny, ociężały, ale rozsądny Niemiec; Włoch skryty, dowcipny. Ale z drugiej strony, wszystkie ogólne zdania ściśle wzięte prawdziwe być nie mogą, to jest zgadzać się z rzeczywistością. Bo w każdym *Narodzie* edukacja poprawia narowy powszechne, a zacność i poczciwość gruntu człowieka, od jego maxym rządzenia się wpływa.

LIST XX.

Pani Norsey do Stefani.

Kochana Panno! Szczęście WMPanny niewymówną mię przeymuie radością, ale mię nie dziwi; serce go moie przeczuwało. Panna Klarans zaś nigdy się tego nie spodziewa, czego żąda, a trapi się tym, czego się boi; prawda iest: iż tę tylko iedną ma przywaię, ale moim zdaniem wielką, ponieważ miesza iey szczęśliwość. Na przykład: na pierwsze słowo listu tego, iam się iuż o wszystkim dowiedziała, ona była ieszcze w wątpliwości... a teraz mię prosi, abym słowa do nię nie przemówiła, aby zupełne miała ukontentowanie, listowney z WPanną rozmowy. Jeżeli rozumie: iż mię tak mocno kocha, iak WCPannę zapewne się myli, a nawet winną by się mi wydawała, gdyby tylko była tkliwą. WMPannie ia to iedynie przypisuję, powabom tym, które posiadasz, a którym oprzeć się nie można, a przeto, lubo niechętnie z całym światem ustąpić muszę.

Po-

Powinnaś nam śliczna Panno ! mieć obligacyą, za te trudy, które w dotrzymaniu powierzonego nam sekretu, podcymuiemy, to jest: że radość naszą ukrywamy. Klarans, iak przystoi na prawdziwą w przyjaźni Heroinę, nie odważa się nawet uśmiechnąć, tylko gdy same iesteśmy; z tym wszystkim tak pięknie od niektórych dni wygląda: iż się ię wszyscy wypytni: czyli iestęś szczęśliwsza? Ona się zaprzysięga, że nie; ia ię potakuię, czoła zasępiwszy, a że takowa pośepność wcale mi nie do twarzy, znayduię przedzćy wiarę.

Nie powtarzam tu ofiar moich chętnych, których odmówienie takeś W Panno ułagodziła, żalem swoim naygrzeszliwszym; życzenia moje nie dają mi prawa do naprzykrzenia się; ale kochana Panno! gdyby się zdarzyło, aby ci się zdarzyły miejsca te, na których przeżywasz, racz przekładać te: na których mieszkam, a które schronieniem przyznaj, nazwać się może; wypłacić mi wzajemnością, na którą sobie zasługuję. Nie miałam ieszcze mocy oznaymić Pannie Klarans o moim wyieździe. Matka, którą serdecznie kocham, żąda moiego powrotu, serce moje ma za uciechę ulegać ię

ięy rozkazom, lubo mię kosztuie wiele oddalać się od takięy przyiaciołki.

Z drugięy strony, wesoło ia bardzo pożegnam smutnych twoich Angielczyków. Nie lubię ia tych mniemanych myśliwców, którzy za nic mają swoje żony, rzadko się ich radzą, nigdy ich nie słuchaia, i mają ie zawsze w zaniedbaniu; powrót ich wypływa z nieczynności, albo żeby zatkać zbywaiący moment, od manii politykowania, któręy ia cierpieć nie mogę. Nadaremnie ładne są, rozumowcy ci gazety nad nie, albo wysokie w kawiarniach rozmowy przekładaia. Londyn wcaleby się dla mnie nie zdał. Szczerze mówiać, wyiąwszy to: że iest twoia i Klaransy oyczyzną, pycha Angielczyków nie ma rozumu pospolitego. Za co ten Naród sobie się tylko dziwić? Występki i cnoty; oto iest równie Anglii iak całego świata Historya. Na co tyle okazywania, tak mało wesołości, i ta iakaś mania, mniemać się coś większego nad innych ludzi? oto we trzech Królestwach pospółstwo się zabia, Pano wie pią, a kobiety nudzą się; wszystko to śmiechu godne. Oto prawdę powiedziawszy, niemasz iak Francuzi, ci nas bawia, i umieia szacować; i dla tego wszystkie narody rozeznane, biorą ich

Za

za model; galantomii ich, daie ton, piękność im tylko prawa przepisać, ona ich szczególnie zwycięża, niedostaje do ich chwały, tylko statku; a tym lepięj! dzięki miłęj ich płochości, nie bardziey się spokojność ich moia obawia, iako i smutnych współziomków twoich, i sądziłabym, żebyś wcale bezpiecznie w pośród nich zostawała.

Ale słuchajno, śliczną Stefanio! dumą Hiszpańska, miłością, powabami i cnotami twemi zwyciężona, czyli nie równie straszniejsza nie będzie? Ah mój Boże! przyznam ci się Stefanio, poważność tkliwa, grzeczność ukrytą, tajemnicą czułość tym tylko oczom okazująca się, które ją wznieciły, która się wyraża śpiewaniem czarującym, nocne serenady, mamiące względy i starania, wszystko to mogłoby mi zawrócić głowę. Tak jest, powtarzam to, jesteś Stefanio! w pośród czarów i omamienia, miej się na ostrożności; mało jest ludzi, którzyby godni wcale byli ciebie interessować... Nie pojadę ja do Hiszpanii, nawet po to, abym cię widzieć mogła; nadto mi moia bezstronność miła jest, którą związek małżeński potwierdził bardziey. Wdowa od lat dwóch, a małżonka przez trzy, człowieka młodego i rokosznego, ale

któ-

który kochać nie umiał, a powinien był być kochanym, jeżeli ustawienie jego nie-
statki burzyły we mnie krew, przynaj-
mniej aż do serca mego nie dochodziły,
żał z jego utraty, jednym był uczuciem,
przez który hołd mój wypłaciłam. Ztym
wszystkim postępowanie jego ze mną
względem niebeśpieczeństwa związku ta-
kowego oświeciło mię.

Jedyna tylko na świecie Klarans, aż
do dnia dzisiejszego, krzywd mi od nie-
go uczynionych wiadoma była. Czynie
to dziś zeznanie przed WPanną, aby ci
ludzie tak podlegli zdradom i niewierno-
ści, nie łudzili zwodzącym pozorem du-
szy twojej, która nie zna obłudy. Za ie-
dnego szczególnie pocziwość ręczyła-
bym; jest on rodzonym bratem moim,
ale brat ten i największy mój przyjaciel,
Kawaler de Rozen, który tak bardzo żą-
da poznać Klarańską, jest bez majątku,
i zabroniłam mu iechać ze mną do Lon-
dynu.

Wiersza tego w liście moim, a mo-
że i jeszcze czegoś więcej widzieć ona
nie będzie. Mam ją trochę więcej roz-
sądku, niżeli o mnie sądzi.

Przy-

Przymuszam ją w tym momencie (a oprzeć mi się nigdy nie umie) iż iedzie ze mną na Teatrum słyszeć Tragedyą, o której ieszcze nie masz mniemania pospolitego. Amant ieden na końcu iéy zabija się; boiażn iest o iego boginią, aby się w smutku swoim podobnaż nie cieszyła awanturą. Nieprzyjaciele dzieła tego, szlachetnym entuzyazmem napuszeni, umyślili w przypadku, gdyby sztuka nie podług ich fantazyi podobać się miała, tych affrontować, którzyby dobrze o niey byli zdania, poczęstować pomarańczami aktorów głowy, i tym sposobem zaszczycić, szacunek swój dla nauk, a miłość dla narodu ludzkiego. Ale skoro mi się podobać będzie, iakże nie mam poklaskiwać? Bóg wie co się stanie ze mną. Byway zdrowa śliczna Stefania! (w)

LIST

(w) *Wesoły charakter Margrabiny we wszystkich iéy pismach okazuje się; ale serce najlepsze, rozsądek wielki, nie pozwalają się unosić płochością kobiecie młodey. Sądzi sprawiedliwie, kiedy się obawia ataków, iakie statek, względy i usilności, czynić mogą do serca tkiwego, które z ponętą powierzchowności nie idzie, ale przymioty cnotliwe uważa, dostrzega gruntu*

L I S T X X I .

Floryzeny, do Eleonory.

Zapewnie się tego niespodziewasz (tak sobie podchlebiam) aby twoja nieśmiałość i zrażenie się zarazić mię miało, ale powinno mię mocno dziwić. Jakiż bydzcie to może: aby cię najmniejszy odstręczał niewczas, aby cię przeszkody straszyły i wstrzymywały, abyś na koniec w tak strasznę od naydrobniejszych przypadków zostawała podległości. A choćby też i prawda była, iak ty rozumiesz, że naszą rozmowę Felicy słyszał, czyli mu wiadome, czy tajne zamiany nasze? pozwoliwszy nawet: iżby chciał wywracać ie, w czymże widzisz po-

człowieka, i na szczęśliwe pożycie obrażać się. Nakoniec, iak wielkię cnoty potrzeba w osobie, która tak mocno sprzyja swojemu bratu, a przecie znając mierne ięgo co do majątku położenie, niechce go narażać na to, aby zniewolił sobie serce przyjaciółki, która go fortunę przewyższała,

podobieństwo, żeby tego dokazać mógł? Z drugiey miary, nic mi się łatwiejszego nie zdaie, iako przeciągnąć go na naszą stronę, powiązać wzajemnie interessa, a dać mu to zrozumieć, iż szczególnie dla siebie pracować będzie; Na co mu się przyda długie doświadczenie, i głęboka nauka w zmyślania sztuce, jeżeli nam samo przyrodzenie więcey przenikania pozwoliło? Nie pytam ia się: czy on kochaniem unosi się? istotną dla mnie potrzebą było dociec tego, iestem zapewniona; odkrywając mu, co się dzieie w iego sercu, przymuszę go: iż z nami się złączy; bydź to może: że mi się nie powiedzie; ale zostawszy sama, opuszczona od ciebie nawet, nie odstąpię przedsięwzięcia zemścić się.

Dusza moja nie zna boiaźni; jeżeli ona więcey nad tobą uięcia ma, niż przyiaźń, w czymże będzie podobieństwo, które masz do mnie, którem ia iednakowo w tobie upatrywała, co było fundamentem związków, ufności, i przez co różniłam cię od innych wszystkich kobiet, które nie umieią podnieść się, nad prawa, przesady, przypadki, które ięczą w kaydanach, a przecie dzwigają ie; które na koniec zawsze są przez swą wi-
nę

nę uciśnione? takich ja szacować nie mogę, a litować się nad nimi niechcę.

Przypominam ja i to sobie, żeśmy słyssały jakiś szelest, blisko szpaleru, w którym chodziliśmy; dociekanie twoje przekonywa cię: że nie kto inny w bliskości znaydować się mógł, tylko Felicy, i podług ciebie, wszystko już zginęło. Cóżbyś na to powiedziała: gdybym ja się z tego cieszyła? Nayprzód wzmianki tam o nim nie było; i tym lepiej się stało dla interessu, w którym go potrzebuemy. Podobno wiary temu nie dacie: aby Xymenes był jego rywalem; wywiedziawszy się o wszystkim, jeżeli nas słuchał, wiele mu na tym zależeć będzie, aby oddalił Stefanią od tego domu, gdzie go ona koniecznie i ustawnie widzieć musi; niewątp tedy, że mię wspierać będzie. Prawda jest: iż wolałabym, aby tego nie wiedział, co my przeciw Sydlcowi zamyślamy; tak wielkim będąc córki wielbicielem, mógłby Oyca ię ratować; ale przestanie na tym, gdy mu przyrzekniemy, czego będzie żądał. Zaczynam, jeżeliby odmówiła mu sprzyiania wzajemnego (znam go dobrze) stanie się ię prześladowcą. Będę go zaklinała: aby się oświadczył, to jest: aby rychley został ię nieprzyjacielem. Na-

ko-

koniec, gdyby mi nie dopomagał podług mego oczekiwania, pomimo całej jego władzy, i tak strasznej potęgi, użył innych sposobów, którym on przeszkodzić nie potrafi, a będą właściwe do wykonania zamysłów moich.

Nie rozumiem wcale: czego się boisz; pierwsze usiłowania tak się nam powiodły, iż nadzieję moję przewyższyły. Już Ferdynand został zazdrośnym. Okazując: iż Stefania wiele tkliwości miała, namknęłyśmy: że pewny Milord Rozemont, który tak źle majątkiem swoim rządził, iako i sercem, niewymownie obchodzi Angielkę. Uwagi twoje z téj okazji, które mi się dziwnie sprawiedliwe wydały, cuda robią, przywołując go do rozpacz. Wystrzega się już widzieć ją, a nagli Rodziców moich, aby dzień do zaprzysiężenia ze mną ślubów wyznaczili; już Pani Celeria, której zapewne Ojciec mój, na powieści twoje, wymawiał: iż o córce swojej zapomina, miała ze mną serdeczną rozmowę, w której wylanie duszy ją przecie bardziey, niżeli mnie rozrzewniło. Lecz pochwała Stefanii z moją pomieszana uwolniła mnie od obowiązków wdzięczności, i nicem więcéy nie winna Margrabinie, kiedyś wzajemnemi pieszczotami odpowiedziała.

A prze-

A przecie wszyscy rozumieją, że mię Stefania dziwnie uięła.

Nie rozparczay tedy kochana Eleonoro! niech cię to nie obchodzi, iż Xymenes stroni od ciebie od tego czasu, iakęś mu bez podchlebstwa odmalowała. Bożyszuze, któremu oddać kadzidło. Nim ją poznał, czynił tobie wiele dystynkcyi, był sprawiedliwym, i niewątpić o tym, iż powróci do pierwszey słuszności, gdy go z błędu wyprowadziemy. Mówić będę z Felicym, skoro znajdę sposobną porę, czekać ię nie lędę, ale ją potrafię wynaleść. Naybardziej zaś zachęcam cię, abyś pozbyła takich nieszczęśliwych bojaźni, które cię w ustawney niepewności i błędach utrzymywać będą. Umieć ją nienawidzić, równie iak umieć kochać; nieyżę też samę stałość, odwagę, i też same zdania. Byway zdrowa! (x)

LIST

-
- (x) Rozum, przenikanie, ostrożność, polityka, znajomość charakterów, wszystko się znajduje w Floryzenie nie mającemu lat dwudziestu. Niedziw, że osoba troskliwie wychowana, mająca z przyrodzenia tyle do wciup i przenikania, obcując z ludźmi oświeconemi, i co było w stolicy Państwa i mieszkaniu Królewskim nayanakomitsze-

L I S T XXII.

Stefania do Klarans.

Tak iest; kochana Klarans zawsze na duszy moię czytać będzie. Znam ię przyiaźń, a dyskrecyi pewna iestem; winnam ię zaufanie, i moię przychylność; ale iakoż cię też sama przyiaźń ludzi! iezeli mam iakie prawo, aby mi los bardziey nad innych sprzyiał, życzenia twoie dają go mi iedynie; ia zaś moiich nieograniczam, gdy szczęścia tych wszystkich pragnę, których ocham, dosyć na na nim serce moię. I zacóż mi o kochaniu

go, tak dobrze znała ludzi i rozmaite w ich uczynkach powody. Raczęy temu dziwić się przychodzi, iako rozumowi tak wielkiemu, cnoty nie odpowiadały. Tu się pokazuje, że talenta wielkie przy zepsuciu serca, są raczęy szkodliwe niż pomocne społeczności. Już nie tylko niesprawiedliwość i zazdrość serce Floryzeny opaniały, niema dosyć na ztorzeczeniu; ale iuż przedsiębierze kroki do szkodzenia ię.

niu i zamęsciu mówisz? w teraźniejszym moim położeniu obie te rzeczy obce mi są; iabym przez nie szczęśliwą bydź miała?... Ah przyjaciółko moja! zapomniałaś: do jakiego ja stopnia bałam się męża; Wszyscy we mnie strach wzniecali, pierwéy ieszcze nim się zastanowić mogli nad utratą tych bogactw, i okazałości, które ja niechęć bydź nikomu winna. Pomierność majątku moiego, żadnégó w sercu nie przyniosła odmiany; co dziwnie w tym przedsięwzięciu wzmacnia się, aby do ciebie tylko, do Ojca i téy czułości, którégó się winno, należało; ieżeli ta czułość częste wyciska łyzy, to zawsze bez zgryzoty, hańby, i téy bolesnéy walki, które Margrabina do twoiegó niewątpię przelała duszy, gdyby ci wszystkie dręczenia swoje, tak iako mnie, opowiedziała. Kochana Klaranno! twoie zabezpieczenie dziwi mię, a boiaźń Pani Norsey iest szczególnieysza.

Sądziś o mnie, że niedostępna tym wrażeniom: któreby nieszczęście na mnie sciągnąć mogły; tak i ja trzymam, tego żądam, i tym sobie podchlebiam; ale ręczyć zato na dal, zdałoby się mi równie rzecz nierozsądną, iak podobno iest mniemanie przyjaciółki twoiegó: iż polegam niebezpieczeństwu dla tego szcze-
Tom I. K. gól.

głowie, iż mieszkam w Hiszpanii: Niczego ja się dla mojej spokojności nie obawiam z tego wszystkiego, co ona myśli; jeżeli się znajduje na tych miejscach straszliwe istoty, jeżeli widzę troskliwe starania, przeymujące zabiegi, tedy nie do mnie wcale zmierzają. Dwie osoby kochające się godne siebie bez wątpienia, bliskie zjednoczenia, co godzina, co moment prawie wzięć mi się daią. Niewiem dla jakiej przyczyny nie miałabym być spokojną. Bądź tego pewna, lubo Ferdynand zdać się bardziej kochać przyszłą swoją oblubienicę, niżeli dawniej, mogę ja tak spokojna być w śród tych kochanków. Jak gdybym pomiędzy płochemi Pani Norsey współziomkami zostawała. Trwoga ię tak mi przyjemna przez swoją pobudkę, żadnego nie ma fundamentu. Odpiszę ię, a może się i sprzeciwić ię będę, a to wszystko zrobi ją jeszcze przyjemniejszą.

Nie uwierzysz do jakiego stopnia ciekawa jest Floryzena dowiedzieć się o tobie; jedna z krewnych ię, która nikomu nie przepuści, aby nie miała dokładnie opowiedzieć Ferdynanda passyi ku Pannie Celeria, a słać Felicego, którego jest Synowicą, nazwiskiem Eleonora, dziwne mi względem ciebie pytania

zadawała; Milord Rozemont także, o którym pewnie nie wie, że jest Oycem moim. Bardzo ją zatrudnia; często się do nagany jego zapędza; osądź: jeżeli się serce moje iéy nie przeciwia, i czy Pani Celeria nie łączy się ze mną na jego obronę. Postrzegam i to: że Ferdynand zbawca jego (chociaż mniema: że żydłcia wyratował) Ferdynanda najeżdżający człowiek przymusza się i coś cierpi, kiedy go z Margrabiną usprawiedliwiamy. Czy pomyślisz-że tę zbytęcną surowość obyczajów? czyliż tak pięknemu charakterowi przystoi? Ci których niedoskonałości cnotami się nadgratżają, mają prawo do szacunku, i drugich interesowania; iabym mu nawet powiedziała: że pobłażanie jest powinnością i owszem powabem szlachetnéy duszy, gdyby od niciakiego czasu nie wnikał okazji mówienia ze mną. A przeto przestaę na tym: iż chwaleę tkliwość Felicęgo, gdy wzmianka jest o nieszczęściu najukochańszego Oyca, i w moich oczach najgodniczego kochania.

O moja przyjaciółko! iakże to bydz może: aby Felicy bardziey się litował nad błędami gorzko przypłaconemi, niż Ferdynand? zkąd pochodzi: iż tak przeciw jednemu iestem uprzedzona: że mi iest

przykro pomyśleć toż o drugim? Bywaj mi zdrowa Klaranso! sprawa twoja czy- ni mię niespokojną; a nieprzytomność twoja i Oycę twego są mi nieznosne. Nie- pewna losu mego, czuję to: iż nie jest tak czyste i prawdziwe szczęście, iakem się go podchlebnie spodziewała. Radość nayżywsza, że mi Oyciце powrócony zo- stał, okrywała resztę omamieniem; bo- iażni moie odżywiaią się; niknie spoko- yność, zostaje podziwienie: żem się mo- gła mieć za szczęśliwą. (y)

LIST

(.) Jaki był skutek przygotowanych od Fol- ryżeny sposobów, do odkrycia prawdziwéy Ferdynanta skłonności, w tym liście oka- zuie się. Co Stefania bydz tylko rozumie nieuwagą lub prędkością, to było rozmy- ślney przewrotności dwocem. Rzucone na- sienie pewney niechęci Xymenesa ku Roze- montowi, którego nie zna, sądzi go tylko od Stefani wielbionym, urosnie z czasem w nienawiść w sercu, które namiętnością co raz bardziey zapalone, było, iako się w następujących listach okaże.

L I S T XXIII.

Ferdynand Xymenes do Don Lope.

Jako? i możesz tedy tak się ociągać z twoją odpowiedzią. Ah Lope! nareszcie przez wzgląd mojej niespokojności, donieś mi: że się twoje zdrowie umacnia; że się twoja przyjaźń nigdy nie osłabi; że dzielisz dręczenia moje, a probujesz czułość; że przynajmniej ufność i moje narzekania obchodzi cię. Nie wiem, jeżeli w czynieniu ich jakiej nie mieszaj goryczy, do którego stopnia użyłem szczerości: do jakiego punktu uniosłem zbytek passyi, przeciw której usiłowania moje, twoje przestrogi i wszystkie mocarstwa ziemskie nadaremnieby się były ziednoczyły, bez światła tego fatalnego, które mi jedną tylko rozpacz zostawia. Z listu mego ostatniego, którym do ciebie pisałem, to tylko pamiętam, że mi przysięgałem kochać, adorować Stefanią; bo czyli mamie i teraz żywszy obraz inny jakiej nad nią, istoty? Ale chociażby toż i przewinił, w takiej, jaką ty posiadasz duszy, przyjaźń jest wspaniałą, i po-

i pobłażająca, a moje położenie wkłada
ię na ciebie obowiązek.

O Łopie kochany! mało to było:
nie bydz od Stefanii kochanym, nie móż
aż do niey podnosić nadziei swoich, nay-
sroższey męki, to iest: zazdrości, mi
niedostawało; doświadczam ię teraz.
Dałbym życie moje w tym momencie za
szczęśliwość rozumienia się bydz niespra-
wiedliwym, a myśl ta: że mogę być takim,
dobiła mię. Ale ah niestety! bojaźń mo-
ja nadto iest pewna, i niewątpliwie za-
uleczy mię w kochaniu m^{oim}. Spodzie-
wam się: że w krótcie otym zapewnio-
nym zostaniesz, a ia już czuję się do te-
go punktu zaspokoionym, że ci mogę zim-
ną krwią opowiedzieć okrutne moje
postrzeżenia.

Kilka iest godzin, iako byłem z Pa-
nią Celeria, i córką ię, Eleonora, ści-
sła Floryzeny przyjaciółka, mówiła bez-
przestannie, chociaż ię nikt nie słuhał.
Imię Stefanii (iako moc nademną ma!)
poruszał serce moje, baczność moję o-
czuciło. Eleonora (o której żem dawniej
dobrze myślał, tego sobie niedaruię) nie-
nawisną mówię Eleonora wychwała ię
figurę, dowcip, postawę, i wszystkie
wdzi k^o, które posiada, ale z śmieszne-
mi przysadami. Pani Margrabina, za-

wane

wsze rzetelna, zawsze godna największego uszanowania, od tego czasu zwiaszcza (coż tedy? tak jest, nie wstydzę się zeznać to; czy mogę przestać być sprawiedliwym?...) odtąd naybardziej, iak zna nayprzyjemniejszą istotę, i naydoskonalsze Stworzyciela dzieło; Margrabina mówię zawstydza Eleonorę, opisując Stefanię; potakuie Matce Floryzena, i stary sam Celeria, z takowym potwierdza to zapaleniem, iakiem się wszyscy zajmują, którzy ją widzą. Sama Eleonora zakończyła na tym: że zeznała wprawdzie, iż Stefania była piękna i dobra, a nawet bardzo piękna i bardzo dobra. Pochwały takowe, tyle niesprawiedliwości, uprzedzenia, i niechęci mające, mocno mię rozgniewały; a nayobojętniejszego człowieka wzruszyćby powinny.

Wystawże sobie, jeżeli można piękność, wysilenie nawet imaginacyi przewyższającą, cokolwiek wznieca w człowieku podziwienie i razem go wiedzie do poszanowania, prostotę pasterki, kibic Nimfy, widok ciała, wyraz samego Bostwa, wdzięki z powagą, szlachetnością i tym słodkim przymileniem połączone, które naynieczulszych przeymować musi, tysiączne inne powaby, których

rych w czasie zapałenia nieiako mojego, wszystkich oczom zazdrościłem, których ci teraz sam malować nieśmiem, a malując ie, sam sobie zazdrościć będę, ona sama na świecie nie zna i nie uznaje przymiotów swoich. Siedmnaście lat licząc, umie kształcić rozum swój, nie szukać, aby go okazać; rozmową swoją czaruje, łagodnością pociąga, łaskawość ię pobbłaża wszystkim, niemasz przyiemnych talentów, którychby nie łączyła do postaci i duszy niebieskiej. O! wyborne natury dziecko, nie ściępię ia nigdy, aby cię kto potwarzać miał; skarbie! który-bys do mnie należeć powinien...

Musiałem wpaść w zapalczywość przeciw nienawisney Elconorce; nieaprobując ię Floryzena, szukała iednak sposobów wymawiać swoją przyjaciółkę. Samu siebie (i zapewne nie sprawiedliwie) obwiniiałem i także, i miałem to za ię przestępstwo, co ię przyjaciółka powiedziała. Ale iakże się zemściła okrutnica! W iakieykolwiek mam pogardzić sposób myślenia ię; iakożkolwiek zazdrościć może, nie miałaby tyle okrucieństwa, aby pugiła w sercu moim topiła, gdyby sekret tobie tylko znaiomy posiadała. Wszak iako zapłonęwszy się, że ia zhiiano, zapawiała mię, iż przychylność moja ku Flo-

Floryzenie, czyniła moją gorliwość godniejszą podziwienia, w miarę mojej nieinteresowności; iż żądała tego bardzo, aby cel obrony mojej znalazłszy mi był, a osobliwie to: aby mniemanie powszechne z moim zgadzało się, a nie przyznawało Stefanii nad to tklivości dla iey chwały i honoru obrońców iey. Surowe weyrzenie Pani Celeria resztę iey dopowiedzieć przeszkodziło. Ja nie wiem, z czymby się był w tedy odezwał, iuż nie byłem przy sobie; gdy nadchodzi Stefania, a na weyrzenie iey zapominałem o Eleonorze, iey zradnym wykładaniu i mowie złoczyńskiej; widziałem Stefanią, i o nikim więcéy nie myślałem. Stary Margrabia o Anglii ią zapytuje, o ludziach których znał, albo z którymi ona żyć mogła. Oyciec mój (rzeknie) babka, którą zawsze z płaczem wspominam, i przyjaciółka godna całego moiego przywiązania, są osoby, którychem z pamięci nie wypuszczała. — A ta przyjaciółka nie nazywał się Klarans? — ozwie się Floryzena. — Co to za jedna ta Klarans? — jedna z najpiękniejszych i najsławniejszych na świecie osób, — odpowie Stefania. Zdziwi się Margrabina nał tak; córki swojej ciekawością, i sprawiedliwie ma ią za niedyskretną. Imię to przypomina staremu Celeria: iż znał niegdyś

Mi.

Milorda Klarans. A iako Angielczyków poważał sobie, tak pamiętał tych, z któremi był w obcowaniu; nareszcie wzmiankuie, (wszystkie moje zmysły, na to imię nienawisne wzburzała się) wzmiankuie Lorda Rozemont, iednego z największych Anglii Panów, i nayprzymnieyszych, nie tyś bardzo mądnego, ale przez nierząd swój, zruynowanego i nieszczęśliwego. Zaczyna się mieszać Stefania, a zdało mi się: że i Pani Celestina nie nadto spokojna była, obie w innych okolicznościach moieby pomięszanie pomiarkowały. Nie przestaie potym Margrabią ganić go; zabierze w tedy Stefania głos z taką żywością, z takim ogniem, i niejakim rozrzewnieniem, że to serce moje należycie zrozumiało; był to śmiertelny dla niego pocisk... Niestety! gdyby nie Eleonora, przypisałbym iedynę Stefaniі wspaniałości, takowe Rozemonta usprawiedliwianie. Dając iey wiarę, Angielezyk ten posiada wszystkie przymioty, które człowieka szanownym, i godnym kochania czynią; a jeżeli pobłądził w życiu swoim, może to ieszcze nadgrodzić... O Boże! i ieszczebym wątpić mógł?...

— Znasz-że tedy W Panna dobrze Lorda Rozemont? — przerwie Eleonora;
W tym

W tym miejscu zatrudniona nieco Stefania, chciała się pokrzepić; Uważając ją z wszelką pilnością ięć poruszenia, postrzegam zmieszanie takowe; spoyrzawszy ona na mnie, a widząc: iako mnie ognie przechodziły, bardziey mieszać się pocznie. Tryumfowała Eleonora, gdy uśmiech Margrabiny i niejakieś z Stefanią porozumienie się, o nieszczęściu mię moim zapewniły. Pani Celeria zapewne posiada ięć ufność, mogłaby ięć skłonność aprobować?.. Rozemont zapewne ukochany iest; wszystko tego dowodzi, obłąkania nawet ięć, które go czynią przyjemniejszym. Już się teły stało; los mój na zawsze ulecydowany. Jako? amant który ją adorował, któryby dla nięć żyć ięć chciał, ięć podobno go dzień wzruszyć ją, samę tylko obojętność ściągając będzie! kto inny podoba się ięć!.. za niego poyśchy mogła!.. otoż ięć mieć nie będzie, chyba mi pierwéy życie wydrze... Wstrzymaj łaiania twoie, wiem: że nie zasłużył. Mamże iakie prawo do ięć serca? Tych, które mi daie sprzyjanie moie, wiedzieć ona nigdy nie będzie; a chociażby też wiedziała, i nie była tkliwą, żalić się nie mogę. Trzeba zagubić pamięć tylu wdzięków; trzeba...

Będę

Będę przyspieszał dnia tego, który mnie z Floryzeną złączyć ma. Dzień ten straszliwy... oto został celem moiego pragnienia: może że w kłopotach małżeństwa znajdę pomoc przeciw kochaniu. Słowem: jużem się decydował; powinność iedynym jest moim ratunkiem... Lecz cóż to ja mówię? czy możeż być ratunek, kiedy go serce unika? I cóż może sobie obiecywać nieszczęśliwy, który się ledwie znosi, sobą już nie włada, łudzi się, gdy ma uzdrowienia nadzieję, który się tego nie spodziewa, tego nie chce, nad którym honor, miłość, żądania tajemne, i niebaczne obietnice tyrąsko przewodza; który w nagrodę ofiar swoich ma tylko widak nieszczęścia swojego, którego nawet naywiększy przyiaciel smucić już tylko może, czyli dzielić z nim zechce iego udręczenia, czyli potępiać iego uczucia będzie?...

O iakobym nienawidził tego Roze-monta, gdyby nie był uciśnionym! Ale widziałem: iako się Stefania litowała nad iego położeniem; nie dosyć mi jest: zazdrościć mu, gdybym też mógł mu w czym usłużyć!... A możeby i ku niemu obojętną była bez téj litości, cnoty tak przyrodzonej, a tak właściwej dla iey duszy... Niestety! nadarcemnie ludzi-
bym

bym się chciał, rozpacz moja nie zostawia mi wątpliwości. . . Bądźże więc koni-
ent, wkrótce tedy śluby małżeńskie po-
liczą z Floryzeną los opłakany, twiego
nieszczęliwego przyjaciela. (z)

LIST

- (z) Oto jest obraz człowieka namiętnością za-
ślepiętego; z pozorów nappierwszy po-
wierzchownych bierze przywiązanie do oso-
by; prawda: że poznanie przymiotów ięty
i charakteru, potwierdza go w nim nappo-
tężnięty. Ale coż sobie mógł obiecywać?
Zaręczony już z Panną wysokiego rodowi-
tości, i wielkiego majątku, nie znał Ste-
fanii urodzenia, ani nawet ukladów, któ-
re już zayść mogły. Wiek młody, burzą-
ca się krew, zawsze się w podobney mate-
ryi udatę do Filozofii: alboż nie równi
wszyscy ludzie? alboż to rodowitość i ma-
jątek szczęśliwym czyni? wszakże szacu-
nek wzajemny i przywiązanie jest funda-
mentem pożycia szczęśliwego. Opuści kie-
dys gorączka, ostygnie krew, a wtedy po-
strzeżę się nieomylna prawda: że passya
unosy, zaslepię, widoki przecięne stawia
celów, niż są w rzeczywistości. O tak
wiele wyraził Xymenes w tych słowach:
powinność iedynym moim jest ratun-
kiem; lecz dostrzegając tęy prawdy, nad-
nię się nie zastanawia, ięty nie przyimuie.

L I S T XXIV.

Stefania do Klaransy.

Ah! Klaranso! w jakimże to zosta-
wałam błędzie; znay nieprawie-
dliwość i żal mój, nie mogę cię nadto
pręcho z błędu wyprowadzić. Za cenne
rozumieś: że Frydland mało litosci
okazał nad ciełami, dziełmi, i cnotami Ro-
zemonia, że go silił u siebie szpil,
potępiał go aż do rygoru, chociaż nie
mógł, aby go wynawiano, a nie dale-
dalikim pozazywał się, do tego skłania mu
iakię usługi. Takem ci tego ocmało-
wała, który wart mogo szacunku i wzię-
czności; wiedz-że o tym: co pomaza
moiey winy. Wiedz o tym: że cała Hi-
szpania dziwnie mu się: iż tego twio po-
chwały wszędzie słucha; że ni zego w
nim widzieć nie można, coy nie po-
wa-

*Dowiedziałszy się, że Rozemonia był
Stefania, i broni, iż się nie wyprowadzi
jego osławienia, iż go ma za rygora,
iż mu życie odbierał etc.*

ważniało powszechnego w narodzie enty-
 zyzmu, i ja sama tak źle o nim sądzić
 mogłam! czyżem tedy powinna była mil-
 czenie jego źle tłómaczyć? O Boże! i
 ta była za jego dobroczynności nadgro-
 da! Przywrócić Ojca Stefani, wybawić
 nieszczęśliwych, ogłosić się obrońcą, wy-
 stać się na niebezpieczeństwo dla za-
 chowania im życia; a co jest więcej,
 wchodzić i czuć ich utręczenia; taki był
 powrót jego; a przecie po tylu dowo-
 dach wiarygodności, wielkości duszy, iak-
 kiego wdzięczność okazała? oto po-
 krewniające podeyrzenie, i śmiałam go
 aż do twojej duszy wprowadzić? i raz
 w życiu, a to jeszcze ku niemu niewzdrę-
 cznie się okazałam? Wszystko mi obwi-
 niło: pewna już o tym jesteś, a gdyby ci
 nowych dowodów potrzeba było, dam ci
 ich. Pani Almanza, od której ich dowie-
 dziełam się, wiedziała się ze mną, nie masz
 jeszcze pół godziny. Opowiadałam cię,
 jak zawsze stawał się ponurym Perdynani,
 gdy Eleonora imię Ojca mego wspomina-
 ła. to jest imię Rozemonta, iako y
 ciemnie wcale obce. Mówiłam cię wła-
 śnie toż samo, com do ciebie pisała, gdy
 mi na to następującą rzecz oznaymiła.

„Kupiec znaczny Hiszpański, któ-
 ry ma sprawunki po całej Anglii, a
 wiel-

„ wielki męza mego przyjaciel, można
„ go o mieysce wypytywał, na których-
„ by Rozemont mógł się znajdować. Nie
„ wiedział o tym iako i ci wszyscy, któ-
„ rzy go w Hiszpanii widzieli, iż się
„ przezwiał Sydilem. Nie mogąc nawet
„ mieć w podeyrzeniu téy tajemnicy, a
„ znając iż Almanza zna doskonale An-
„ glię, sądził: iż on ieden mógł go ob-
„ łaśnić w jego żądaniach. Odpowie ział
„ na pytania iego mój mąż, zapewnia-
„ iąc go o tym: że Milord Rozemont
„ gdzieś zniknął, a wszystkie listy z Lón-
„ dynu przychodzące toż samo potwier-
„ dzały. Ale gdy mój mąż troskliwie ba-
„ dał się, iakie pobúdki tak go cieka-
„ wym o Rozemoncie czyniły? mam zle-
„ cenie, odpowiedział, uczynić mu zna-
„ czną restytucyą od iednego, którego
„ imienia wydać nie mogę. Nareszcie:
„ przyszło w rozmowie wzmiankować
„ Ferdynanda Xymenosa, z tak wielką
„ usilnością sławił go Kupiec, i tak się
„ wylał na iego pochwały, iż rozrze-
„ wniwszy się, zeznał nakoniec (p mi-
„ mo wyrazne uczynionego sobie zaka-
„ zu) iż mniemana restytucyą w ręce ie-
„ go złożona, a dla Milorda Rozemont
„ przeznaczona, od Xymenosa dana mu
„ była; że nawet wydać się przed nim
„ nie chciał, zalecał mu tylko nayusil-
„ „ nię

„niey, aby wszelakich użył sposobów do
 „oddania iey, w ręce Milôrda Rozemont,
 „a ten, aby się domyścić nie mógł, ia-
 „kim kanałem doszła go. ■

Osądź teraz: iakowa była Almanzy
 radość, który pod zasłoną zmyślonéy re-
 stytucyi doyrzał naydelikatniejszy do-
 broczynności postępек. Pomyśl potym, co
 się zenina działo, o tym dowiedziawszy
 się. Ah kochana przyjaciółko! niechże
 już nie mówi Pani Norsey, a tym bar-
 dziey niech nigdy nie myśli, że ieden tyl-
 ko człowiek jest godzien, aby go z liczby
 pospolitéy wyjąć i dystyngwować. Ferdy-
 nand tyle ma cnót, iż wszystkie iego za-
 szczyty, dowcip i urody wdzięki nikną
 przed niemi. Jakimże tedy sposobem by-
 dź to może, że o iego tylko rodowitości,
 bogactwach, urządach, do których zda-
 tny, słowem: okazałych tylko i powie-
 rzchownych ozdobach wspomina? kiedy
 raczéy, choćby też był bez wysokiego
 urodzenia i znacznego majątku, gdyby
 nic innego nie miał do ofiarowania nad
 swoje serce, jużby w nim ona wszystko
 znalazła. O kochana Klaranso! i ty tak-
 że Margrabino Norsey! mamże ia by-
 dź ku Fleryzenie niesprawiedliwą? adoruje
 iż Ferdynand, a któraż pochwała z tą zrów-
 nąć się może? Chcecie iednakowo, a-
 Tom I. bym

bym się iéy strzegła i Felicego ! Prawda jest, iż nadto do tego skłonna jestem. Nie umacniajcie we mnie czułości téy, którą przytłumiać wdzięczność mię przy-
musza.

Przyznać ci się muszę : iż ustawi-
czna Felicego bytność u Pani Celcra tak
mi jest nie miła, iak gdybym iéy celem
była ; Spodziewam się, że się to mnie
wcale nie tycze ; bez wątpienia będzie to
skutkiem nieszczęścia moiego, - jeżeli
mnie zaniecha ; lecz ileż to kosztuje mnie
znosić przytęmność iego, od tego zwła-
szcza czasu, gdym Ferdynanda, który go
tak przewyższa, pokrzywdziła, sząc go
bydź mniey wspaniałym ! Nie mogę so-
bie téy darować niechęci, z którą jestem
ku Floryzenie ; nigdy o niego dobrze nie
myślę, tylko z pomocą głębokiey uwagi.
Jakoż ! z tak mrocznym będąc ku matce
przywiązaniem, córki iéy kochać nie mo-
gę ? Niestety ! czyli tylko moje nieszczę-
ścia charakteru we mnie nie przemieni-
ły ? .. W tym momencie Margrabina
wzywa mię do swego pokoju, cóż mi do-
niesie ? .. Bydź to może, iż wesele Fer-
dynanda z córką iéy przyspieszone, chce
mi oznaymć. Eleonora zhytecznie wszy-
stkim zwierza iąca się, o ich niecierpliwos-
ci zawsze mi mówi ; znam z innéy mia-
ry

ty żądanie Margrabiny i myślę... Ale czekaia na mnie, muszę kochana Klaranso, gwałtem od ciebie oderwać się. (a2)

L I S T XXV.

Stefanii do téżze.

Dzień do ślubów Floryzeny wyznaczony; przed trzema dniami zostanie na zawsze towarzyszką, małżonką, ... niestety! czemuż przydać nie mogę u-

L2 . . . szcześnie-

(a2) Rozmaite są sposoby zemsty; a gdy ślepa i podła dusza tą namiętnością zapalona szuka środków szkodzenia, wielkie i cnotliwe serce dobroczynnością mści się. Sądzić kogo przeciwnikiem swoim, zazdrościć mu nayożądniejszego szczęścia, a przecie ratować go w potrzebie, nauprzed przez ludzkość, a potem przez wielkomyślność, jest postępki duszy bohaterskiej, który w iklwym tylko sercu, a na duszy oświeconey przyzwolite wrażenie uczynić może, to jest: zapalić do podobney cnoty szacunku i naśladowania.

szczęśliwieniem Ferdynanda. Nie myliłam się w domysłach moich; żądała Margrabina mówić ze mną o swej radości, stała blisko niej w tryumfach i jakimś omamieniu jej córka. Zbliżanie się straszliwej godziny, w którą obowiązać się ma węzłem, śmiercią tylko jedną rozewać się mogącym, nie miało żadnej boiaźni do jej uszczęśliwienia; iakoż ani nawet boiaźni przeżycia tego, który jej tak miłym jest, albo utraty jego serca? Co do mnie, wszystko mnie obchodzi, co Margabinę interessuje; ukontentowanie jej przenika mię; wszelako wspomnienie na ów węzeł, którego nigdy złagać nie można, dręszcem mię przeięło; któremu się sama dziwiłam. O Boże! bogdayby Ferdynand był zawsze szczęśliwym! a któż tego jest godniejszym?

Opisać ci nie mogę tego pomięszania i smutku, w którym mię pograżyła ponura jego mina, i prawie rozpacz z jaką przyjął moje powinszowanie. Wchodził prawie do Pani Celeria, gdy ja wychodziła; postrzegłszy mię, zadrżał i zastanowił się; strach i mnie ogarnął, bałam się: czyli mi się co nieszczęśliwego nie zdarzyło; nakoniec: podał mi drżącą rękę, aniż przyjął, aniż od-
mó-

mówić nie śmiała. — Wierzyj WPan (rzekłam) iż nowina, której się dowiedziałam, skoro dopełnia żądań mojego wybawiciela, nasyci pragnienia moje; i że uprzeymie życzę: aby był z ludzi najszczęśliwszym. — Ja zaś? (zawołał) ah Mościa Panno! ieden tylko iest na całym świecie człowiek, tak szczęśliwy, iako ja biedny iestem. — WPan zaś? Ferdynandzie! (z pomieszaniem żywym odezwał się.) Cóż WPan cierpieć możesz? Kochasz, i bez wątpienia iesteś kochany. — Tak iest, odpowiedział z wielką niespokojnością, kochany iest. . . — Wtym nadeszła Eleonora, on się oddalił, a ja niżejli siadła do pisania listu, zostałam na jakiś czas nieporuszoną, ani mogąc tego pojąć, com słyszała, ani prędko przyić do siebie z owego pomieszania.

Mogłoby to bydź: aby go Floryzena nie kochała? .. O iako utrapienie iego bolesne mi iest! .. coż to tedy za człowiek, którego on losu zazdrości? Ah Ferdynandzie! Ferdynandzie! któż się może spodziewać szczęścia, ieżeli ty nie-szczęśliwy! Bydź to nie może: aby sprzyianie twoje niewdzięcznością płacone było; zbytek to przywiązania twóiego iudzi cię: a Floryzena nie tak może teraz tkliva, iako ty, stanie się bez wątpienia inną,

inną, gdy do ciebie należeć będzie. By-
way zdrowa! kochana przyjaciółko! sił
mi nie stać, dłużej do ciebie pisać (bz)

LIST XXVI.

Don Ferdynand do Don Lope.

Zadrzyi!.. nieszczęście moje już do-
pełnione; rady twoje zgubiły mnie.
Jdę najwinnieyszą czynić przysięgę, bo
się

(bz) Gdy się pryncypalni aktorowie w tym
liście nie rozumieją, wiadomy dawniey-
szych listów nie wątpi: iż Xymenes Ro-
zemonta, którego nie wie być Oycem Ste-
fani, na myśl ma, i tego tylko od nię
mniema być kochanym, a Stefania dość
widocznie pokazuje: iż sądzi tę szczyśli-
wą, która losy swoje z Xymeneseem połą-
czy. Ale jako przywiązanie pierwszego, iuż
nawet z samejże zazdrości jest widoczne,
tak i przychylnosc drugiej osoby wzajemnie
miarkować można. Ciekawa tedy scena dla
rozsądnęj duszy, gotuje się, iak te cnotli-
we serca, w dalszych okolicznościach bę-
dą postępować.

się brzydzi nią serce moje... Tak jest Xymenes, niegdyś przyjaciel twój, godzien tego nazwiska, nie jest już tylko szaleńcem, którego własne obietnice przywołają do rozpacz, któremu wszystko nieważne, który cię zaledwie zna, siebie samego już nie znając, który się już wyrzekł życia, miłości, przyjaźni, ciebie samego, Stefanii nawet... Stefanii?... ah co mówię nieszczęśliwy? po śmierci nawet mojej, jedynym dobru, którego oczekuję, miłość moja zostanie; będzie od niej nicodstępna; zemszczę się za jej obojętność, za jej sprzyjanie komu innemu; a ten kto inny, mojej w kochaniu mieć nie może serdeczności; nie będzie ona z nim szczęśliwą... Okrutny Xymenesie! i możesz być téw myśli? Stefanio! niebieska istoto! powinien byłem adorować cię, żadnej sobie nie czynić nadziei. Lecz gdy serce twoje nie może do mnie należeć, niestety! przynajmniej nie bądź tak okrutną, abys mi o szczęściu wspominała.

Czuję to; iż wspaniałość jej zabija mnie. Po kilku słowach, które mi się wymknęły, w takim czasie, gdy sobie nie byłem przytomny, lubo pomieszanie moje Floryzenie przypisywała, z tym wszystkim moje nieszczęścia, których nie
wie

wie ani przyczyny, ani zbytku, zdawiały się ją przenikać. Zaczóż mię raczyć całą swoją nienawiścią nie przywala? skończyłyby się nieszczęścia moje. Jutrzejszy dzień fatalny jest dla mnie; jutro zostanę małżonkiem Floryzeny; Stefania, ona jedna do téj mię przywodzi okropności... Nigdybym na te śluby nie zezwolił, gdyby iéy serce tylko nieczułe było. Jakżem się mógł na to odważyć, chcieć tego, i owszem o to się starać? Cóżem zrobić?... Byway zdrów kochany Lope! jestem, i będę naynieszczęśliwszym z ludzi.

PS. Nie zalecam ci ukrywać przed całym światem zbytek dolegliwości moich, a nawet przed cnotliwym Almanzą, który iedzie do Barcelony, i odda ci list mój. Niestety! gdy go odbierzesz... Byway zdrów. (cz)

LIST

(cz) Otóż się zaczynać wywierać skutki czyli owoce powiększonej namiętności. Oświadcza się Xymenes, że idzie: naywinnieyszą czynić przysięgę, bo się nią brzydzi serce, a możeż brać Boga na świadectwo obłudy swoięy; któż go do tego niewoli? ma wziętość u króla, jest iedynym Ojca swego synem, ma już zasłu-

L I S T XXVII.

Don Lope do Xymenesa.

Tak jest, a nie inaczej; cierpię z tobą,
lecz tego nie żałuję; źlebyśmy robi-
li, gdybyśmy się wzajemnie żalowali. A
lubo ukontentowanie twoje miłe mi jest,
winien jednak byłem przemościć nad nie-
chwałą twoją, sercu nawet własnemu
gwałt

gi w krainę. a któż go przymusić może?
Jeżeli Floryzenc miał za osobę dobrze wy-
choowaną, i w którejby pożytku znalazł
szczęśliwość swoją, jeszcze się dotąd w o-
czach jego nie odmieniła, nie znał prawdzi-
wego ięć charakteru; który się już w li-
stach odkrywa? dla czego by miał być nie-
szczęśliwym? dla jakiej przyczyny ma
być krzywdoprzysiężcą i osiudcza się:
że nawet po śmierci swojej kochać Stefa-
nią będzie; a z drugiej strony radby; a-
by go nienawidziła, za co? że ięć Oyca
wybawił? że tak był od wszystkich szan-
cowanym? Otóż jest jeszcze raz Logika
passyi oslepiająca.

gwałt czynić, a twoich wyrzekań spodziewać się. Mam jednak nadzieję, że w tym oddasz mi sprawiedliwość, iż uwierzyć zechcesz: że rozpacz twoja przeniknęła duszę moję, ale mnie nie nabiawiła boiaźni względem twoiego z Floryzeńą postępowania. Pewna jest szczęścia swojego, kiedy ci go powierzyła. Jakażkolwiek jest gwałtowność namiętności twojej, maxymy te, któremi się rządysz, są nie odmiennie. Nigdy los ani samo kochanie, ani cel tak cię mocno przywiązujący, a tak szkodliwy twojej spokojności, słowem: nie u ciebie nad honor nie przeważy. Wierzaj mi przyiacielu, iż ułagodzi dręczenia twoje, że ci odkryje z czasem przyjemność w tym związku, który ci się wydał dzisiaj dopełnieniem nieszczęśliwości. Widzę ia owszem: że szczęśliwą uczynisz Floryzeńę; pospolicie mocno się do tych przywiązuemy, którychśmy łaskami obdarzyli. Będiesz się cieszył z iey szczęśliwości, iako z własnego dzieła; ia daley jeszcze zasiagam myślą. Związki te, które przyzwoitość klei, a szacunek umacnia, nie mają w sobie omamienia, które zbyt uczuła maluje słodycz, odkryją z czasem niespodziane uciechy, i tę korzyść znaydą, którzy nie mają rokosze z momentalnego miłości oczarowania wypły-

przywające , a które z kochaniem samym
nikną.

Nakoniec : gdybym też ci nie miał
nie i - nego zarzucić nad twoie własne sło-
wa , to pamiętać powinienes ; żeś powie-
dział : człowiek który z siebie kontent
będąc , może schronić się na łono cnotli-
wego przyjaciela , pewnym jest odwagi
swojej . Dobrze ; moment tedy téj od-
wagi przyszedł ; a gdyby razem niebył i
momentem tryumfu , gdyby Xymenes naj-
świetniejsze mający przeznaczenie uległ
pod ciężarem kaydan swoich , gdyby nie
umiał użyć sił swoich , władać sobą ,
zwyciężyć się , a nareszcie podnieść się
nad przypadki i nad siebie samego , czym-
żeby był , nie mówię w oczach przyjaciela ;
ale w swoich własnych ? . . Walczyć
zawsze , cierpieć , bydź w poruszeniu ; ten
jest los słabych ludzi . Co iednych nad
drugich czyni znakomitszemi , jest to :
stać w znoszeniu przeciwności , a do-
trzymaniu w cnocie . Znam ja twoje ; ale
przyjacielu mój ! nie bądź tego rozumie-
nia ; iżby dosyć było im poświęcić się ,
należy ci jeszcze szukać w nich pociechy .

Jako ? uciśnionym będąc , zazdro-
snym , na żale i nienawiść wystawionym ,
przez Lorda Rozemont nieszczęśliwym ,
wspa-

wspaniałe serca poruszenie przytłumiło w nim samą rozpacz! Ktoby inny na miejscu twoim, ani wdzięczności, ani podziwienia, ani pochwały nie szukając, przez iedyny tylko szacunek samegoż dobrodzieystwa; ktoby mówię inny na tę duszy wielkość zdobyć się mógł, aby wspomagał własnego rywala? Ty iednak znalazłeś do tego siły, i niebys tedy dla przyjaźni uczynić nie mógł? Zapewniy mię o tym w iak nayprędzszy odezwie, w krótcie ia przylatuję.

Potrzeba tuteyszego bawienia do maiatku tylko mego zciaga się; zaniedbam go (i nie będzie to wielką ofiarą) a przybędę ieżeli nie ułagodzić, to dzielić zmartwienia twoie; bo mogęż o sobie myśleć, pamiętając: w iakim ty zostajesz stanie?

Don Almanza wspólny nasz i zacny przyjaciel, opowie ci, iak się krzątam, abym cię iak nayprędzey obaczył. Nie żądaway sobie pracy, abys się domyslił, iakim sposobem o twoiey szlachetney ku Rozemontowi akcyi dowiedziałem się. Zatrzymam w sobie tę tajemnicę, nie wyda ię ten, który mi ją powierzył; a lubo mię pomimo ciebie ucieszyła, iednakowoż nie zazdrość mi tęy uciechy. Czemuż niemogę dać Almanzowi do zrozumie-

mienia, aby, jeżeli będzie mógł, oddalił Stefanią z miejsca tego, do którego cię los przywiązuje. Niestety! jeszcze się na to odważam, że ci mówię, iż zostawszy tam, stanie ci się celem gorzkich żalów, skopułem dla rozumu, a przeskodę do szczęścia. Widząc ją bez uszanunku, postrzał ten, który cię ranił, codziennie bardziéj zagłębić się będzie, a iéy szacunek, życzenia, i wdzięczność, staną ci się rospaczy pobudką. Ah gdyby ci można było uciekać od niej!... Wiedz jednak o tym: iż Almanza, który o niej inaczej nie mówi, tylko z szczególniejszą żywością i rozrzuwieniem, czego przed tobą nie tałę, zapewnił mię: iż gust iéy i położenie skłaniały ją do tego, aby zawsze wolną była. A przeto iakożkolwiek iéy przychylność jest do Lorda Rozemont, takie on imię dać względom, które ma ku temu Angielczykowi, zaprzestań się obawiać: aby nie została skarbem kogo innego. Ey! czemuż nie możesz przestając na uszczęśliwieniu iéy przyjaźni uważać ją szczególnie iako cel czystéy, trwałéy i bezinteressowanej czci, godnéy was oboyga...

Przerywa mi w tym momencie pisanie moje, list, który odebrał i przyniósł mi Don Almanza... Cóż za nowina!

na! Spadnienie z konia Margrabiego Celeria, życie jego przyprawia o niebespieczeństwo, a twoje ożenienie przewleka; donosi o tym mężowi swemu Pani Almanza. Przydaje i to: że śliczna Angielka równie ubolewa nad tym przyпадkiem, iako i Margrabina, i córka ięy, i ty sam. Wątpić nie będziesz, że i mnie równie to obchodzi; a lubo nie wiem, co nastąpi, z tym wszstkim: gdy jeszcze czas do tego, czytajże na duszy moięy.

Kiedy ja rozumiałem: iż nie miałeś zapewnionęy niechęci ku Pannie Celeria, stanęły mi przed oczami obowiązki twoie z tym większą mocą: iż spodziewałem się, że twoie serce (które tylko uwiedzione być mogło) zgodne z niemi zostanie. Kiedyś się o przeciwnęy przeświadczył rzeczy, wierzyć powinien byłem: żeś wykonał tę przysięgę, która cię na zawsze wiązała, i w samey rzeczy bez téy przygody, która ją zwlekła, o samych tylko ratowania się sposobach natrącać miałem, pisząc już do aktualnego małżonka Floryzeny. Nie odmieniłem ja moiego myślenia sposobu; trwała przyrzeczenia twoie. Niechęć się ludzić względem tego, co na ciebie wśładaia, względem prześladowania, których doświadczysz i ściągniesz na Stefanią, uchylaiać two-

twoiego słowa; przewiduję ia nawet: co p tym nastąpi. Król nie kontent, Oy-diec zagniewany, Floryzena może w rospieczy, familia przeciw tobie ziednoczona pociągnie za sobą powszechne mnienianie: Margrabina sama, która dziś jest twoia przyjaciółką, czuć w tedy będzie krzywdę córki swoięy; a Stefania, Stefania mówię sama, którą ty adorujesz, stanie się celem forchów, zemsty, niesprawiedliwości, zgryzot, których ci nie daruie. To jest, czego się naturalnie spodziewać powinienes, odstępuiąc Floryzeny; to jest: co ci nadzieię wszelką odiać powinno, ożenić się kiedy z rywalką ięy. Cożkolwiek iednak bądź, na cokolwiek się rezelwować będziesz, miałbym ia tylko ieden pozostać ci, wierzay, że na całe życie twóy iestem, kochany Xymenesie!! (d2)

LIST

(d2) *Nic prawdziwszego nad to, co Don Lopez pisze do Xymensa: „iakażkolwiek jest „gwałtowność namiętności twoięy, maxy- „my te któremi się rządzisz, są nieod- „mienne „ Nie można nie powtórzyć, o- „wéy przedziwnéy myśli: „walczyć za- „wsze, cierpieć, być w poruszeniu, ten „jest los słabych ludzi. Co iednych nad „drugich czyni znakomitszymi, jest to:*

LIST XXVIII.

Floryżena do Eleonory.

Eleonoro! do ciebie teraz należy za-
grzewać odwagę moją, która, zale-
dwie bojaźń moją może przezwyciężyć.
Mam przed oczami konającego Ojca; czy-
liż zpełnzą z nim wszystkie nadzieje mo-
je? Toczę łzy, ale z zaiadłości. O Bo-
że! Boże! gdyby też to wszystko nada-
remno było! I iażbym wtedy nie była bli-
ską zwyciężenia, tylko aby pomnożyć
try-

„statek wznoszeniu przeciwności, a do-
„trwaniu w cnocie.” Ale najpiękniej-
szy moim zdaniem wyraz jest: „iż pe-
„wna szczęścia su ego Floryżena, kiedy
„ci go powierzyła. „Radnym: aby się
„nad temi wyrazami zastanowić każdy, kto-
„rego opuściło omamienie, iż znaną się szczę-
„ście w pożyciu towarzyski dożgonney, a
„pamiętał: że wychodząc z domu Rodziców,
„nie tylko go nad innych wszystkich przenio-
„sła, ale szczęścia swóiego opiekunem uczyni-
„ła go, powierzyć mu z zaufaniem lo-
„sów swoich.

tryumfu rywalki moiej ! Jużem się miała zemścić za iey ku mnie nienawiść , jużem miała być iego ; dzień tylko ieden , a dzielłam iego godności , nosiłam iego imię , używałam iego chwały . Otoż znowu wpadłam w trwogi i niespokojności , tak pomieszana , tak niepewna , a daleko nieszczęśliwsza , niżeli dawniey byłam . . . kto ? ia ? . . . iabym losowi uległa ? nigdy , niechay będzie okrutny do woli , trzeba go zwyciężyć , kiedy go ułagodzić nie można ; wiedz-że tedy , com zrobiła :

Miałaś fundament mniemania tego , że Felicy słyszał naszą rozmowę , ale daleki był od tey myśli , że m tego dociekała ; zostawiłam go w tym błędzie , aby wierzył , iż moje zaufanie było dobrowolne , czekając : aby się o nie domagał . Nareszcie : wczoray byłam przy Oycu z matką moją , gdy Felicy , którego obchodzi mocno słabe zdrowie Oycy moiego , dla tey przyczyny : iżby rad iak nayprędzey widzieć mię za Ferdynanda wydaną , Felicy mówię : przysłał żądając od matki moiej pomówienia z nią . Dowiedziałyśmy się : że czekał odpowiedzi na galeryi , która Oycy moiego apartament poprzedza . . . Niechciała go Matka moja opuścić ; mnie tedy wysłała , abym ią wymawiając oświadczyła iey zmartwienie .

Przerwałam ja takowe ekzuzy rzewliwym płaczem. — Nie zatrzymuy WPanna Dobrodzieyka (rzekł mi wtedy Hrabia) tych łez, które pokazują piękność iey duszy; ale cóżbyś na to powiedziała: że znam ja inne nawet pobudki, które ja poruszają. — Hrabio! (odezwałam się) żal mój sprawiedliwy jest; ma wszystkie przyczyny; ale chociażby też co we mnie przenikania twoiego uniknęło, znalazłbyś wiele prawa do moiego zaufania, gdybym się nie obawiała zmartwić WPana, oświecając go. — Oddał WPanna tę boiaźń (przerwał mi) tłómacz się wyraźnie, piękna Floryzeno! racz się powierzyć człowiekowi, który dzieląc wszelkie kłopoty, życzy iey iak największego szczęścia, a cały się usługom iey poświęca. — Bardzo dobrze (rzekłam) a czy mi WPan darujesz, żem dociekła skłonności iego? Bez wątpienia (przydał Stryaszek twój) bo iednocząc się tylko możemy odwrócić tę razę, które nam grożą... Sądziś tedy WPanna, że Ferdynand Xymenes nie tak jest, iako ja nieszczęśliwy? Rozumiem (rzeknę) że ten Roze-mont, którego WPan tak statecznie sławisz, iedynie jest miłym Stefanii; z tym wszystkim dlażtego postępowania swego tuła on się w wielkiej nędzy. Osoby podobne, bardziey potoczną korzyścią, iak
na-

natchnieniem serca powodują się; mogłoby to być, aby się do jego ręki piąć miała! i pomimo niskiego urodzenia... — Bydź i to może (zawołał Felicy) że nie masz zacniejszej rodowitości. — Postrzegłam potem, iż żałował: że to wymówił, Przydał potem: iż wszystko w niej to oznaczało, i wpadł w głębokie zamyślenie.

Dłuższa rozmowa mogłaby być w podeyrzeniu. Zgodziliśmy się: aby się często widywać, znosić się, użyć wszystkich sposobów, nareszcie samego króla i Izabelli, aby słabe nawet Oyca mojego zdrowie, nie przeszkadzało weselu, które było celem mojej ambicyi, gdy wszyscy powszechnie rozumieli, że wszystkie moje żądania ściągają do niego. Łatwiej potem będzie przywieść Stefanią do tego, aby dom, w którym zostaje, opuściła; pragnie tego zarówno Hrabia, a nasza zgoda pomyslnego skutku spodziewać się każe. Ale zkądże to: że Ferdynandowi tylko zazdrości? czemu i Rojemonta w podobnym nie ma podeyrzeniu? Może: iż więcej wie co się tej Culzoziemki tyczy, niżeli chce okazać? Tysiąc myśli do głowy się ciśnie, żadney nie śmiem przetrząsać; ciemność mię otacza, i po-

mnąza trwogi. Wkrotce iednak dowiem się czegoś więcej.

Zakończyliśmy tę rozmowę twoimi pochwałami: zapewniłam go: że ci wszystkie tajemnice moje wiadome są, a żeś ty godna i iego ufność posiadać. Wiele mu na tym zależy: aby naszego porozumienia nikt nie wiedział. Dałam mu poznać: na wieleby się przydało, trzeciej osoby takiej wcale, iaka ty jesteś przybranie, i zostaniesz mu tedy potrzebną, a on tobie podlegać będzie musiał. Wymagał iednakowoż tego po mnie, abym mu zeznała: iakim sposobem dowiedziałam się: że Sydley ieszcze żyje. Trzeba było opowiedzieć mu, iż iedna z kobiet służących Matce moiej wszystko słyszała, i iaka doszła wiadomość o tym Stefanią. Miarkowałam: iż on zadrżał na te słowa; niebawiąc milczenie owej kobiety zabezpieczył; przyrzekłam i ia nikomu tego nie powiadać. Wtedy przyznał mi się: iż słowa iednego nie stracił z naszej rozmowy. Okazałam na to wielkie podziwienie; mniemałabym nawet, iż mu się zdawało prawdziwe, gdyby w podobnych ludziach pozory coś znaczyć mogły.

Na-

Naprzykład : może on rozumie : iż trzymaniem po nim , że się cnotą lub kochaniem zapalić może ; jeżeli się Sydleiem opiekuńczo , to zapewne dla otrzymania córki jego , lub względ tylko potoczny do téj korzyści przywiązuje . Y to dziwnie mi się pódoba ; dla tego daruję mu to uprzedzenie , które ma dla niej . Tym sposobem wszystko iey będzie obiecywał , i z równą łatwością gwałcić będzie swoje przyrzeczenia ; a lubo dotąd nic takiego nie uczynił , coby serce poruszyć mogło , dosyć jednak ma obrotu ; z drugiej strony Stefania nadto ma próżności , aby uniknęła sidsi , które on pewnie na nią zastawia . Będzie tedy ona ukarana , a ia zostanie szczęśliwą . Y tak więc przed tobą , ani katowni moiej , ani sposobów ratowania się w niej nie ukrywano ; przeszkody same do tego nam służyć powinny , abyśmy siły nasze zmacniały . Lituy się nademną... ratuy mię . Nastaway na twego Wuia , aby oświadczył przywiązanie swoje ; a iakiżkolwiek ztąd skutek okaże się , nic we mnie téj przychylności nie umniejszy , z którą ku tobie zawsze bydz pragnę . (e2)

(e1) Co tu dowodów przemysłu , dowcipu , oitrożności w postępkach Panny Celeria !

jak zna Felicego skłonności, i ambicyą; i tak go umie interessować do znoszenia się z sobą! Wielka to zawiesz i niezawodna prawda była: że więcej nierównie kosztuje człowieka być złosliwym, niżeli puszcząć się drogą prawdy, i cnoty. Dopelniający obowiązków rozumu i sumienia, człowiek w nbynudniejszey pracy swojej, cieszy się z wewnętrznego przeświadczenia o znacności i przyzwoitości celów swoich, świadom dobrego postępowania, nie tylko nie ma przyczyny ukrywać spraw swoich, i środków przedsięwziętych, ale owszem świadectwo drugich podchlebia zamiarom jego czystym, i zabiega do kończenia dzieła zaczętego. Złoczyństwo, za każdym krokiem obiera się, niechcąc świadka czynności swojej, a za najmniejszym poruszeniem boi się nieuchronnych gromów, które sprawiedliwość miota na zbrodniarzów.

Pierwsza ta Część Heroizmu Tkliwości, zamyka już w sobie początki dalszych przygod; wyjąwszy jedną tylko osobę, o której żadney dotąd nie było wzmianki, to jest: podusiałego Ministra Felicego przyjaciela, wszystkie inne, nie tylko z nazwisk, ale i z charakteru wiadome są. Jeżeli niektóre zajęte paasyż, chciwości, zemsty, za -

zachrości, i ambicyi, to drugie słyną cnotą i pomiarkowaniem. Kocha i wielbi iak powinna Oycę swego Stefania, chociaż on i swóy własny, i macierzysty ięć majątek zmarnotrawił. Radzi dobrze przyjacielowi swemu, acz w młodym wieku zostający Don Lope, bo wszystkie jego kroki na maksymach zbawiennych ufundowane. Dzieli majątek swóy z Rozemontem Almanza, i wszystkie mu czyni przysługi, bo go zna zacnym, a widzi nieszczęśliwym. Ofiaruje go, acz nieznałoma Stefani Margrabina Norsej, bo z przywiązania i szacunku przyjaciółki swęj Klaransy, sądzi o ięj zacności. O to w tak wspaniałych postępkach, rozumnego i cnotliwego życia prawidła okazują się. Jeżeli talenta i wiadomości, które nas czynią przyjemnymi w spółkowaniu z ludźmi, tak są szacowane, tedy umiętność życia przystoynego i cnotliwego, w rozmaitych jego przygodach jest naypierwey potrzebna i prawdziwie pożyteczna. Wzrastać będzie w ciągu dzieła tego, passya Ferdynanda, dadzą się widzieć skutki okropne; ale Xymenes zawsze się pokaże bohaterem, bardziey ieszcze skłonności swóie zwyciężającym, niżeli walecznością oręża naszczęconym.

KONIEC PIERWSZEY CZĘŚCI.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0025826

